GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 23. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8go Czerwca 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

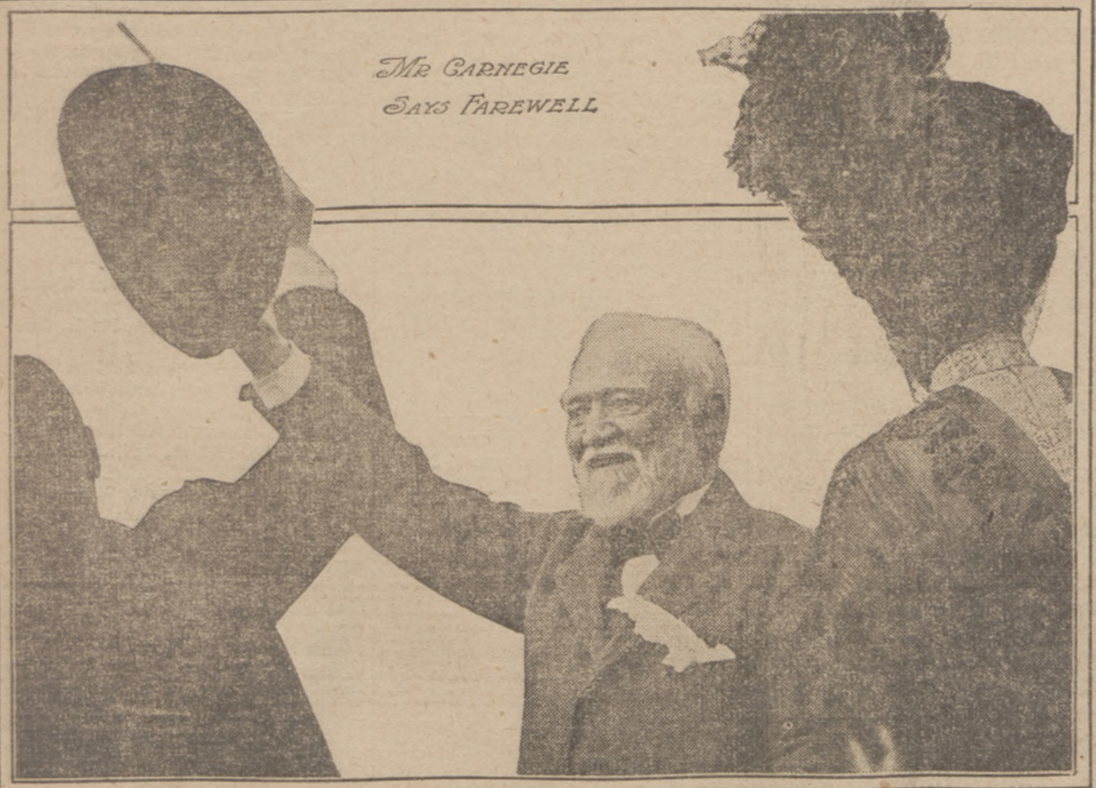

Carnegie jedzie do Szkocyi.

Stoi już na okręcie i żegna swoich przyjaciół. W szkocyi ma swój zamek Skibo. Na uroczystości koronacyjne przyjedzie już prawdopodobnie zapóźno.

Wystawa Rzymska.

O tej wystawie pisaliśmy już niejednokrotnie. Na rycinie przedstawione jest wejście główne.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Alarmy wojenne nie ustają. — Zagrożone punkty. — Antagonizm niemiecko-francuski. — Kroki Hiszpanii. — Republika szuka przyjaciół. — "Niebezpieczny figiel." — Manifestacya bez burszów. — Kłopoty Rosyi. — Zbrojenia Chin. — Japońska szczerość Niemców.

Alarmy wojenne nie ustają: a choć do tego przywykliśmy, bo od kilku lat wciąż się one powtarzają, dawno jednak nie było takiej obfitości nieporozumień. Francya wojuje z Marokiem; Niemcy grożą Francyi; Suchomlinow obserwuje Chiny; Chiny pokazują pięść Rosyi; Japonia czai się w Mandżuryi i Korei; Stany Zjednoczone rozbrajają walczących meksykanów; Albania się buntuje...

Słowem, gdzie spojrzeć—wszędzie znaleźć można przynajmniej jedną "sytuacyę wysoce naprężoną".

Największy niepokój budzi wzrost antagonizmu niemiecko-francuskiego, potęgujący się w miarę postępu wojsk Rzeczypospolitej w głąb Maroka. Jak wiadomo, major Bremond zdołał przedrzeć się przez objęte rewolucyą prowincye i wkroczył do Fezu — "heroicznie, jak powiada "Temps" — ale z rozpaczliwym wysiłkiem". Położenie kolumny wcale jednak nie jest wesołe. Miasto oblega 7,000 buntowników, nie przepuszczając dowozu żywności. Spowodowana tem drożyzna grozi każdej chwili wybuchem niezadowolenia wewnątrz murów. Nadto brak amunicyi naraża misyę francuską na poważne niebezpieczeństwo. A niebezpieczeństwo to będzie tem większe, im bardziej okoliczności sprzyjać będą rozwojowi fanatyzmu i nienawiści do obcych najeźdźców.

Tymczasem Hiszpania wybiera się z rozpoczęciem akcyi, równorzędnej z francuską, a niektóre dzienniki wyrażają przypuszczenie, że rząd madrycki działa w tym wypadku w porozumieniu z Berlinem, który w chwili stosownej ukaże się za jego plecami. Mimo to prasa paryska zapewnia, że większość mocarstw stoi po stronie Republiki: że Anglia, Włochy, Rosya nawet, miały oświadczyć Niemcom, iż akcyę francuzów za słuszną poczytują.

Z tego widać, że Francya mniej liczy na własne siły, niż na pomoc przyjaciół. Czy te rachuby nie zawiodą?

Co do tego można żywić duże wątpliwości. Trójporozumienie, które miało krótkie tylko momenty siły, dopóki żył jego twórca — Edward VII, znajduje się dziś w stanie wyraźnego upadku, a takie wydarzenia, jak aneksya Bośni i Hercegowiny, Poczdam, Vissingen, kolej Bagdadzka, pożyczka turecka i inne ujawniły dosadnie małą jego wartość. Najlepszą ilustracyę stosunków trójporozumienia daje zatoka Perska, gdzie każdy z partnerów działa na własną rękę i przyjaciela spółzawodnika traktuje z widoczną podejrzliwością.

Natomiast trójprzymierze, które w trakcie zatargu aneksyjnego dowiodło dużej spoistości, nie przestaje zabiegać około swoich praw, wykazując wszędzie wiarę w powodzenie.

Przedewszystkiem zaś uderza, nie oglądająca się na nic, polityka Berlina, wobec afery marokańskiej. Na wody tamtejsze wyprawiono już podobno kilka krążowników. Jakkolwiek zaprzeczył tej wieści organ kanclerski, nazywając pogłoskę "niebezpiecznym figlem"; ale nie przeszkadza to nawet pismom półurzędowym wykazywać, że niemcom nic innego nie pozostaje, jak — także wkroczyć do Fezu. Rząd co pewien czas zapewnia, że to niepotrzebne, ogłaszając relacye konsula Waschla, który zapewnia, że w "Maroku — porządek". Daje się tym sposobem do zrozumienia, iż Francya szerzy kłamliwe informacye, by mieć pretekst do aneksyi.

Bardzo też znamienna jest manifestacya antyfrancuska, w której wziął udział sam Wilhelm II. Oto równocześnie z nadejściem wiadomości o zajęciu Fezu przez kolumnę Bremonda, do stolicy Alzacyi przybył cesarz, by uczestniczyć w odsłonięciu pomnika Wilhelma I. Uroczystość nosiła charakter ściśle militarny. Nie dopuszczono do niej nawet korporacyi burszów niemieckich, choć "narodowo" usposobionych ale... cywilów.

Od tej chwili coraz częściej, coraz poważniej krążą pogłoski o możliwości zbrojnego zatargu między Niemcami, a Francyą. Ta ostatnia zaś z każdym dniem gorliwiej kokietuje swoich aliantów kordyalnych, z których conajwyżej na jednego tylko rachować może — t. j. na względną pomoc Anglii.

Rosya ma dziś własne kłopoty. Korespondenci pism petersburskich prześcigają się w nakładaniu ciemnych barw na sytuacyę wschodnio-azyatycką. Jakkolwiek nienawiść chińczyków nietylko przeciw Rosyi się zwraca, ale i przeciw Japonii, wszelako — według informacyi "Rusk. Słowa" — wszystkie groźne zarządzenia odnoszą się tylko do pierwszej. Ajgun, naprzeciwko Błagowieszczeńska, ma być wkrótce ufortyfikowany: a ludność na granicy rosyjskiej zachowuje się jeszcze bardziej wyzywająco, niż dotąd. Poza tem urzędy stawiają olbrzymie przeszkody handlowi rosyjskiemu w Mandżuryi. Rosyanie oddawna tu mieszkający, przekonani są, że wojna jest nieunikniona, oraz że chińczycy czekają tylko na rozpoczęcie żeglugi na rzece Sungari.

Współpracownik "Rieczy" rozmawiał o obecnem położeniu z nadamurskim generał - gubernatorem, Gondattim, który wyraził przekonanie, iż wszelkie komplikacye są możliwe. Nie da się zaprzeczyć, że w Chinach wzburzenie przeciwko dynastyi, oraz przeciwko europejczykom wzrasta. Szczególniejszą nienawiścią pałają chińczycy przeciwko Rosyi, oraz Japonii. Zachowanie się Chin po udzieleniu odpowiedzi na drugą notę rosyjską wzbudza poważne obawy co do szczerości rządu chińskiego. Pogłoski o projektowanym podziale Chin gubernator uważa za tendencyjną plotkę agitatorów. Zdaniem gubernatora kwestya Dalekiego Wschodu odegra wielką rolę w polityce światowej.

Niemniej alarmujące zamieszcza informacye "Rannieje Utro". Armia chińska — zdaniem korespondenta dziennika — została znacznie powiększona i wojsko ćwiczy się w strzelaniu z kartaczownic. Nadto odbyć się miała tajna narada, która uchwaliła śpiesznie odbudowanie floty chińskiej.

W petersburskich kołach dyplomatycznych istnieje przeświadczenie, że wojna i pokój są dziś w rękach Japonii. Gdyby ta ostatnia naprawdę chciała niedopuścić do starcia, mogłaby to uczynić z łatwością, wywierając odpowiedni nacisk na rząd chiński. Wątpliwa jest wszakże jej dobra w tym kierunku wola. A jak zapewnia "Frankfurten Ztg.", dyplomacya tokijska, przestrzegając oczywiście, wszystkich środków ostrożności, pocichu dolewa oliwy do ognia. Pismo to zapewnia, że ostatnie zarządzenia Chin w Mandżuryi wprost wynikają z tajnego porozumienia Pekinu z rządem mikada, a wojna z Rosyą wybuchnąć może tak niespodziewanie, jak wybuchła ostatnia, rosyjsko-japońska.

"Frankfurten Ztg." zapewnia, że ruch groźny jest nietylko dla rosyan, ale też dla innych białych, a przedewszystkiem dla niemców. Zdaje się jednak, iż twierdzenie to jest tak mniej więcej szczere, jak obecne stanowisko japończyków. Odrodzenie Chin, wzrost ich samodzielności — najmniej angażuje interesy niemieckie. Nie na rękę jest Rosyi, Anglii, Francyi, które państwo środka opasały żelaznym pierścieniem. Niemcy mają tam wprawdzie port "wydzierżawiony", ale żadnych donośnych korzyści zeń nie ciągną. Mogą więc patrzeć spokojnie na kłopoty chińskie mocarstw trójporozumienia.

Z tego widzimy, że niesłuszne są powtarzające się dziś głosy na temat wyjątkowo ciężkiego położenia Chin w chwili budzenia się ich do życia intensywniejszego. Anglia i Francya przeciwdziałać by temu zapewne chciały, ale im z wielu względów trudno chętce tej dogodzić. Japonia zachowuje się dwulicowo, lecz niewątpliwie w głębi duszy sprzyja żółtym pobratymcom. Zdeklarowaną ich poplecznicką jest Ameryka z pobudek najpewniejszych, bo — handlowych. Niemcy wreszcie radé będą, gdy odrodzone Chiny osłabią stanowisko Anglii w Indyach, a Francyi w Indochinach.

Tak więc, z tego punktu widzenia, wojna na Dalekim Wschodzie choć jest zupełnie możliwa, trudno jednak przypuścić, by wybuch jej był kwestyą bliskiego czasu. Starcie zapowiada się tylko między Chinami i Rosyą. Atoli żadne z tych dwu państw nie jest należycie do kroku tego przygotowane. I prawdopodobnie konflikt nie przybierałby dziś jeszcze tak ostrej formy, gdyby nie to, że został sztucznie wywołany. Jak? — to wiemy. Berlin miał w tem interes, bo chciał odwrócić oczy Petersburga od Europy: od Bałkanów i od trójporozumienia. Tylko na tem mu zależało. Wskazawszy Rosyi nowe na Wschodzie zdobycze, zaszachował ją samą i w szachu tym postara się wszelkimi sposobami trzymać ją tak długo, dopóki będzie mu to potrzebne, bodaj do załatwienia obecnego zatargu z Francyą o Maroko. Będą się zbroiły Chiny, będzie się zbroiła Rosya; wieści coraz bardziej alarmujące będą napływały... I wszystko to na razie skończy się może — odwołaniem majora Bremonda z Fezu.

Cesarz Franciszek Józef.

O którym telegramy mówiły, że już umarł. Ale on jeszcze żyje, pomimo, że na tronie austyackim siedzi już od 1848 roku, czyli dłużej niż którykolwiek z monarchów obecnie żyjących.

Ostatnie Telegramy.

ZANOSI SIE NA WOJNE MIEDZY TURCYA A CZARNOGÓRĄ I ROSYĄ?

SOFIA, Bulgarya. — Dzienniki w stolicy Czarnogóry Cetynii drukują rzekomy wywiad z carem Mikołajem, iż na wypadek wojny turecko - czarnogórskiej, która zagrażałaby całości Czarnogóry, Rosya musiałaby ją wziąść w obronę.

W Czarnogórzu sytuacya groźna. Cały lud uzbrojony a ministrowie ciągle radzą. O ile Turcy spróbują jeszcze wypędzić pobitych Albańczyków za kordon czarnogórski, to wybuchnie napewno wojna.

LOTNICZY WYŚCIG PARYŻ-TURYN.

RZYM, Włochy. — Podobno zamierzano zaniechać ostatniego etapu wyścigu Paryż-Turyn z Rzymu do Turynu, gdyż w Apeninach niema dobrego miejsca do wysiadania.

Beaumont jednakże oświadczył, że za każdą cenę poleci, czy etap ten urzędowo zostanie zniesiony czy nie. Ostatni ten etap muszą przelecieć lotnicy kiedykolwiek przed 10tym czerwca.

Garros jest jeszcze mocno cierpiący z powodu wypadku, jaki miał na drodze do Rzymu.

Verdine, zwycięzca z lotu Paryż-Madryt, telegrafował z Paryża, że wyrusza w drogę do Rzymu i przestrzeń Paryż-Rzym zamierza odbyć w jednym dniu.

GROŹNE POŻARY LASÓW.

WINNIPEG, MAN., Kanada.— Pożary lasów szaleją w Brytyjskiej Kolumbii i miejscowość Arrow Head jest poważnie zagrożona. Udano się o pomoc do Revellstocku i innych miejscowości, ale o ile wiatr się nie zmieni nic nie pomoże.

Trzystu ludzi walczy z płomieniami, ale bez skutku. Wielkie zapasy drzewa spłonęły już. Krążą też wieści, że i ofiary w ludziach już są.

WATYKAN I HISZPANIA.

RZYM. — Watykan nie otrzymał dotychczas urzędowej treści hiszpańskiego projektu prawa do stowarzyszeń, które rozciągać się ma na kongregacye religijne. Konkordat normujący stosunki Hiszpanii z Watykanem, wymaga, ażeby sprawy dotyczące zakonów były regulowane dopiero po wzajemnem porozumieniu się. Postępowanie gabinetu Canalejasa wykazuje, że nie chce on szanować konkordatu.

Niektóre postanowienia projektu uchodzą w Watykanie za niemożliwe do przyjęcia. Zwłaszcza dotyczy to przepisu, że stowarzyszenia, liczące mniej niż 12 członków, ulegają rozwiązaniu, oraz przepisu o corocznem przedstawieniu przez kongregacye swego budżetu. Te postanowienia są na miejscu dla towarzystw handlowych lub przemysłowych, ale niewykonalne dla kongregacyi. Wielu z nich, utrzymujący szkoły lub szpitale, nie liczy 12 członków.

Aczkolwiek Watykan trzyma się taktyki wyczekującej, zaostrzenie stosunków z Hiszpanią jest nieuniknione.

BRYAN NIE KANDYDUJE.

ST. PAUL, Minn. — William Jennings Bryan, trzykrotny niefortunny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych ze strony demokratycznej oświadczył, że więcej razy nie będzie kandydatem, choćby go nawet na konwencyi narodowej nominowano. Zaznaczył przytem, że w polityce będzie brał czynny udział, jest za odłamem postępowym i kandydat na prezydenta, jaki się zechce ubiegać o ten urząd najwyższy, musi być istotnie wodzem partyj i postępowców na wskroś.

MOST WYSADZONY DYNAMITEM.

IRWIN, Pa. — Nieznani sprawcy wysadzili w powietrze dynamitem most kolejowy między Herminie i Madison na linii kolei Pennsylvania. Przed sześciu tygodniami wysadzono takiż most niedaleko Claridge, Pa. Oba mosty znajdowały się w powiecie Westmoreland, gdzie trwa strajk górników.

Telegramy Zagraniczne.

CHICAGOWIANKA ŻONĄ PREZYDENTA FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Jednym z najpoważniejszych kandydatów na przyszłego prezydenta republiki francuskiej jest Alexander Ribot. Jest to znany działacz społeczny i polityk.

Szczególna rzecz, że żona jego jest Amerykanką, panna Marya Weld Burch z Chicago, znana w towarzystwie chicagoskiem w 60 latach ubiegłego stulecia.

Za Ribota wyszła ona w 1877 roku.

WYSCIG PARYŻ—TURYN PRZEZ RZYM.

RZYM. — Andre Beaumont, francuski awiator, biorący udział w wyścigu Paryż-Turyn, przybył pierwszy do Rzymu. Jest to koniec drugiego etapu wyścigu.

Z Pizy do Rzymu lot Beaumonta był wprost nadzwyczajny i zapewnił mu zdobycie nagrody, $20 000. Przestrzeń z Pizy do Rzymu wynosi 160 mil.

Beaumont przybył do Rzymu w samą porę, bo w 10 minut potem lunął deszcz. Lotnika witali Rzymianie owacyjnie.

PIZA, Włochy. — Niemal wszyscy lotnicy mieli w drodze wypadki. Roland Garros, który od Nizy prowadził lot aż do Pizy, stąd również wyleciał pierwszy i szybko kierował się ku Rzymowi. Wtem koło Civita Vecchia zepsuła mu się maszyna i spadł na ziemię. Lotnik wyszedł cało, ale musiał wrócić do Pizy, by czekać na przybycie nowej maszyny, tamta bowiem koło Civita Vecchia potrzaskana była na nic.

Także Frey i Beaumont mieli wypadki.

Z innych lotników Vidart ruszył z Nizy przez morze do Pizy; Bothiot przybył już do Dijon; porucznik Chevreau wylądował koło Cuiser, gdzie mu się maszyna popsuła; porucznik Lucca jest już w Lyonie.

UZNANIE REPUBLIKI PORTUGALSKIEJ.

LIZBONA, Portugalia. — Sir E. Grey, minister spraw zagranicznych w Anglii zawiadomił rząd portugalski, iż Anglia uzna republikę portugalską, skoro tylko przyjmie swą konstytucyę.

Wedle informacyi ministra portugalskiego, Machada, wynika, że konstytucyjny parlament zbierze się 19 czerwca.

ŻYDZI NIC NIE ZYSKALI.

PETERSBURG, Rosya. — Korespondenci pism angielskich zbadali dokładnie sprawę przyznanych ulg dla Żydów amerykańskich przy przyjeździe tychże do Rosyi.

Odnieśli się do amerykańskiej ambasady, do kół żydowskich i do ministeryum spraw zagranicznych i wszędzie się dowiedzieli, że pogłoski o ulgach wszełkich są fałszywe.

Rząd rosyjski miał zamiar ogólnie biorąc znieść prawo paszportowe u siebie a także usunąć granice osiedlania żydów i o tem była mowa. Czy projekty te zostaną urzeczywistnione, niewiadomo, ale o innych ulgach niema mowy.

DIAZ W DRODZE DO HISZPANII.

VERA CRUZ, Meksyk. — Generał P. Diaz, długoletni prezydent Meksyku, opuścił Vera Cruz na statku 'Ypiranga', udając się do Havre'u we Francyi, skąd pojedzie do Hiszpanii, gdzie zamieszka. Diaz, żegnając się, rzekł:

"Umrę w Meksyku".

Wbrew oczekiwaniom udał się ekspreyzdent najruchliwszemi ulicami do portu, mówiąc, że nie chce, jak zbrodniarz kryć się po zaułkach. Ma już dość tego ukrywania się.

W porcie zebrały się tłumy ludzi. Zapomniano o nienawiści do starca i zgotowano mu owacyę. Gdy Diaz wchodził na okręt, muzyka wojskowa odegrała meksykański hymn narodowy, w forcie Santiago dano salwę z armat, a tłum żegnał go okrzykami.

Z pokładu przemówił Diaz krótko. Podziękował za serdeczne pożegnanie i zapowiedział przed swoją śmiercią swój powrót.

JUAREZ, Meksyk. — Gen. B. Reyes ma za parę dni powrócić do Meksyku. Reyes pogodził się z partyą demokratyczną tak, że nawet Madero nic niema przeciw niemu.

Zresztą w Meksyku panuje spokój. Figuera, dowódca powstańców na południu oświadczył Maderze swą przyjaźń i lojalność dla nowego rządu. Indyanie w stanie Sonora złożyli broń. Tylko w Chihuahua socyalistyczni zwolennicy F. Mogana podtrzymują niepokój.

Także i w południowej Kalifornii trwają jeszcze niepokoje, ale i z tymi rząd wkrótce skończy.

WYBUCH WULKANU W JAPONII.

VICTORIA, B. C. Kanada. — Parowiec 'Canadian Maru' przyniósł z Japonii wieść, że wulkan Asana wybuchł w dniu 8 maja, gdy na szczycie jego w pewnej świątyni obchodzono uroczytość, na którą zebrały się tłumy pielgrzymów. Mnóstwo ludzi wobec tego zginęło.

Po strasznem wstrząśnieniu, które dało się słyszeć aż w Tokio, dobył się z krateru słup dymu i popiołu, który następnie spadł na pielgrzymów. Po ustaniu wybuchów, znaleziono na szczycie góry pełno trupów zwęglonych przez lawę.

Dokładna cyfra ofiar nie była jeszcze znana, gdy parowiec odpływał. Świadkowie opowiadają sobie straszne sceny. Policya miejscowości Komoro uratowala sporo osób po bohaterskich wysiłkach. Spadające kamienie poraniły wiele osób.

Wioski Takascalli i Macthaski, leżące u stóp wulkanu, zostały zasypane popiołem.

STRASZNA EKSPLOZYA.

MANAGUA, Nikaragua. —

Eksplozya, jaka się wydarzyła w fortecy La Loma na wzgórzu Tiscapa nad Managua, spowodowała śmierć 120 ludzi, przeważnie żołnierzy. 117 zwłok wydobyto z ruin, w czem były także trupy kobiety i chłopaka, sprzedających owoce żołnierzom.

Urzędownie ogłoszono, że fort wysadzono ze względów politycznych. Wielu liberałów, zwolenników byłego prezydenta Estrady osadzono we więzieniu. Prezydent Alfons Diaz, przeciw któremu spisek był zwrócony, jego ministrowie i inni wyżsi dygnitarze uszli śmierci.

Rząd zaprzeczył, jakoby mogła być mowa o szerszej rewolucyi, lecz sytuacya w Managua jest poważna tak samo, jak ubiegłego roku, gdy przedsięwzięto szereg zamachów przeciw ekspreyzdentowi Estradzie. Wojska strzegą pałacu prezydenta a oddziały kawaleryi patrolują po ulicach. Całe miasto znajduje się formalnie w stanie oblężenia. Równocześnie z wybuchem wszczęto kroki rewolucyjne w Leon, ale te udało się rządowi w zarodku stłumić.

Fort La Loma zbudowany jest na szczycie wygasłego wulkanu i znajduje się o 2000 stóp nad Managua. Po wysadzeniu w powietrze załogi w miejscie 9 lat temu za rządów Zelai, odbudowano cytadelę na górze La Loma, gdzie stało zwyczajnie 250 żołnierzy.

Podczas pierwszej eksplozyi zginęło 400 ludzi na parę dni jeszcze po wybuchu na okolicznych drzewach wisiały szczątki ludzkich zwłok, całe zaś niebo zasnute było chmurami. Był to wypadek. Zelaya jednak chciał z tej afery zrobić sprawę polityczną. Oskarżył mianowicie dwóch przywódców opozycyi, Castra i Guandigue'a o spisek, kazał rozstrzelać a następnie kazał spalić na stosie. To też spowodowało jego upadek.

Obecnie w stolicy panuje wielkie wzburzenie.

STAN LUDNOSCI W SZKOCYI.

LONDYN, Anglia. — Ostatnie wykazy statystyczne podają cyfrę mieszkańców Szkocyi na 4.759.445 głów. Oznacza to przyrost od roku 1901 287.342 głów. Jest to najmniejszy przyrost wykazywany od spisu ludności w 1861 roku.

SUŁTAN MAROKKA ŻĄDA ZAŁOGI FRANCUSKIEJ.

PARYŻ, Francya. — Mulaj Hafid, sułtan Marokka, zawiadomił gen. Moiniera, komenderującego armią francuską, która parę dni temu zajęła Fez, że chciałby mieć 5000 załogi francuskiej we Fezie i takąż w Mekwinez o 34 mile od tego, by przywrócić pokój w kraju.

Wedle wieści z Fezu nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na wypadek wycofania armii francuskiej żaden Europejczyk nie wyszedłby cało i wybuchłaby rewolucya przeciw obecnemu sułtanowi.

KŁOPOTY MIŁOSNE CARUSA.

MEDYOLAN, Włochy. — Ogłoszono tu autentyczne listy miłosne wysłane przez Carusa do panny Pauliny Caretti, sycylijskiej piękności, skarżącej obecnie Carusa o $50.000 za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

Caruso poznał pannę Caretti w sklepie, gdzie była zatrudniona przez Sig. San Giannettiego, rękawicznika. Dziewczę mu się tak podobało, że postanowił starać się o jej rękę.

Tak wywiązał się stosunek, aż w końcu brutalnie zerwany przez Carusa. Sprawa zakończy się w sądzie.

Listy powyższe świadczyć będą przeciw Carusowi.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

ST. GEORGE, Granada, Indye Zachodnie. — Dało się tu odczuć silne trzęsienie ziemi nietylko w samem mieście, ale i w okolicznych wioskach. Wiele domów runęło w gruzy, przyczem pokaźna liczba osób zginęła.

ENCYKLIKA O PORTUGALII.

RZYM. — Ojciec św., Pius X ogłosił encyklikę w sprawie rozdziału Kościoła od Państwa w Portugalii. W piśmie tem papież ostro potępia rząd portugalski za jego antireligijne postępowanie, wspomina wypędzenie zakonów z Portugalii, znoszenie świąt i uroczystości kościelnych, znoszenie kościelnych szkół, wprowadzenie rozwodów, usunięcie biskupów w Beja i Oporto oraz wielu innych gwałtów. Papież podnosi, że prawodawstwo rządowe upośledza katolików na każdym kroku, jest więc bezprawiem i tyranią. Odmawia się katolikom świąt, by się modlić nie mogli, nie pozwala uczyć dzieci zasad Wiary, nie daje się im przysięgać w sądzie i ignoruje nawet ich testamenty! Z tych i innych względów, obszernie w encyklice wyrażonych Papież uznaje prawodawstwo portugalskie rozdzielające kościół od państwa za nieważne i protestuje przeciw niemu. Encyklika zredagowana jest w tonie bardzo ostrym i silne wywarła wrażenie.

CDPOWIEDŹ PORTUGAGALII NA ENCYKLIKĘ PAPIEŻA.

LIZBONA, Portugalia. — Bernard Machada, portugalski minister spraw zewnętrznych, miał wywiad z dziennikiem "Novidades" w sprawie encykliki Papieża Piusa X, w której tenże potępił przed biskupami całego świata rozdział Kościoła od państwa, przeprowadzony w Portugalii.

Minister oświadczył, iż nie umie sobie wytłómaczyć kroku stolicy św., gdyż odnośne prawo przeprowadzone w Portugalii, niema na celu napaści na Kościół, ale obronę materyalną i moralną obywateli.

NOWY POTWÓR MORSKI.

BELFAST, Irlandya. — Parowiec pasażerski linii White Star, 'Titanic', największy potwór morski rozmiarami przewyższający inne statki, spuszczony został w Belfaście na wodę.

J. Pierpont Morgan i J. Bruce Somay z White Star Line byli świadkami spuszczania.

Titanic ma 45.000 ton pojemności, jest 882 i pół stopy długi a 92 i pół szeroki.

GENERAŁ-ŁAPOWNIK PRZED SĄDEM.

W ciągu ostatnich lat pięciu, w stosunkach łapowniczego rosyjskiego czynownictwa znaczna zaszła zmiana. Rewidujący urzędy senatorowie czyszczą radykalnie augiaszową czynowniczą stajnię i niejedną już wysoko postawioną figurę "w cieniu" umieścili. Nie znaczy to by czynownictwo wyrzekło się swoich grzechów co są przekleństwem Rosyi i z pewnością dużo wody we Wołdze i Newie przepłynie, zanim poważna zmiana na lepsze nastąpi, w każdym jednak razie dobre to jest na razie, że zbrodniarze w czynowniczych mundurach już wiedzą, że czasy zupełnej ich bezkarności skończyły się.

Obecnie, przyszła kreska na osławionego prezydenta policyi w Moskwie, generała Reinbotta, który w dniu 11 bm. stanął przed sądem. A ponieważ jest "Ekscelencyą" i podlega sądowi senatorów, przeto do osądzenia jego sprawy przyjechał z Petersburga do Moskwy cały specyalny trybunał.

Rejestr grzechów generała Reinbota jest bardzo długi, bardzo ciekawy i bardzo urozmaicony. Jest rzeczą wprost nie do wiary, z kim uprawiał "interesy." Na naczelnem miejscu stoją tu kluby i domy publiczne. Następnie wydalał z Moskwy ludzi, którzy opłacać mu się nie chcieli, wydaleni zaś, zadowoleni byli jeszcze z tego, że nie wysłał ich w dodatku do Archangielska lub Wołogdy.

Co do klubów, w których uprawiano gry hazardowe, przymykał oczy na ich działalność skoro okupiły mu się łapówką w postaci ofiary na cel dobroczynny, którą to ofiarę Reinbott do swojej chował kieszeni, aby ją następnie rozdzielić między swe "przyjaciółki", których miał legion. Skoro zaś kiedykolwiek źródło łapówkowe nie dopisało, pan generał brał po prostu z kasy pieniądze rządowe i zapisywał je w rubryce wydatków jako remuneracye dla swoich podwładnych, za gorliwe pełnienie służby. I takich "remuneracyi" wziął sobie pan generał na ogólną sumę około 300.000 rubli. Najdotkliwiej jednak skubał właścicieli domów publicznych, których pod pokrywką subskrypcyi na "dobroczynność" naciągał każdego na sumy do 10.000 rubli rocznie. Podobnież i większe restauracye, grubo opłacać mu się musiały.

Generał Reinbott pociągnął za sobą na ławę oskarżonych i swojego zastępcę, pułkownika Korotkiego. Obu ich skompromitowała rewizya senatora Garina i obu im zarzuca akt oskarżenia wymuszenie, łapownictwo, sprzeniewierzenie pieniędzy rządowych i nadużycie władzy urzędowej.

Proces potrwa kilka tygodni.

DOBROWOLNIE SPALONA.

KALKUTA. — O zdumiewającym fakcie przywiązania, doprawdy, że śmiertelnego donoszą z Kalkuty. W Indyach wschodnich palenie wdowy po śmierci męża jest zabronione. Pomimo to znalazła się kobieta, która to uczyniła. Była to, żona wybitnego Indyanina, Sajlilini. Gdy lekarze oświadczyli jej, że mąż może żyć jeszcze najwyżej kilka godzin, pani Saililini odziała się w najkosztowniejsze swoje suknie, pomalowała sobie nogi i twarz czerwoną farbą i położyła się obok umierającego męża na stosie łatwopalnych materyałów, polanych naftą, ze świętą w ręku książką. Potem sama zapaliła ten stos — i zanim ktoś pośpieszył z pomocą, spłonęła.

Mąż jej umarł w 15 minut po niej.

GŁÓD W CHINACH.

PEKIN. — W Chinach południowych szerzy się tak straszny głód, że nawet zamożni ludzie nie mają tam co jeść.

Mnóstwo rodzin umiera. Młode kobiety i dziewczęta są tam sprzedawane. Wielu burzy swoje domy, sprzedając materyał budowlany, aby za zdobyte w ten sposób pieniądze kupić pożywienia. Sroży się tyfus głodowy i wiele innych chorób.

KONIEC FLOTY NAPOWIETRZNEJ ZEPPELINA.

BERLIN. — Depesze z Duesseldorfu przyniosły wiadomość o zniszczeniu balonu systemu Zeppelina znanego pod nazwą "Ersatz Deutschland" ostatniego, jaki w prywatnem posiadaniu się znajdował. Katastrofa wydarzyła się w chwili, gdy wyciągano balon z hangaru. Silny podmuch wichru porwał balon i cisnął na dach budynku z taką siłą, że balon uległ prawie zupełnemu zniszczeniu. W kabinach balonu znajdowało się 10 osób, które zdołała uratować straż pożarna. Również nikt z obsługi balonu nie odniósł uszkodzenia. "Ersatz Deutschland" powstał z resztek rozbitego w roku zeszłym balonu "Deutschland", uzupełnionych nowym materyałem. Balon miał 148 metrów długości, 14 szerokości. W tylnej części były umieszczone dwa motory Daimlera o sile 120 koni, w przedniej części jeden mniejszy. W kabinie mogło znaleźć pomieszczenie 24 osób. Balon, niedawno wykończony, odbył pierwszą podróż w marcu roku bieżącego. Był własnością niemieckiego towarzystwa żeglugi powietrznej, którego głównym akcyonaryuszem jest hr. Zeppelin, a dyrektorem radca tajny Hergesell.

Katastrofa balonu "Ersatz Deutschland" jest piątą z kolei, jaka niszczy raz po raz dzieła Zeppelina. Historya wysiłków hrabiego, datująca się od szeregu lat, znana jest z powtarzających się z roku na rok katastrof, jakie dotykały jego balony. Po przebudowie pierwszego balonu na model "Z. II." burza na jeziorze Bodeńskiem zniszczyła balon w styczniu 1906 roku. Trzeci model przebudowany w "Z. IV." uległ katastrofę pod Echterdingiem w sierpniu 1908 roku. Wówczas w całych Niemczech obudziła się żywa akcya i drogą składek prywatnych zebrano 6 milionów marek. Zawiązało się "Towarzystwo budowy statków napowietrznych im. Zeppelina" i założono olbrzymie warsztaty w Friedrichshafen. Los jednak ścigał w dalszym ciągu dzieła hr. Zeppelina. W październiku 1910 roku padł ofiarą pożaru "Z. IV." w Halle, w listopadzie uległ zniszczeniu balon "Deutschland", oznaczony przez Towarzystwo cyfrą "Z. VII.".— Szereg katastrof kończy obecna "Ersatz Deutschland."

Wprawdzie jeszcze dotąd istnieją w posiadaniu wojska dwa balony systemu Zeppelina; obydwa jednakże nie są do użycia.

NIESNASKI W PRUSKIEJ RODZINIE KROLEWSKIEJ.

BERLIN. — Niedawno donosiły dzienniki niemieckie o niesnaskach panujących pomiędzy cesarzem Wilhelmem a jego najstarszym synem, następcą tronu księciem Eitlem. Wyrazem tych niesnasek była podróż księcia na Wschód oraz rozkaz, dany mu przez ojca, aby zamieszkał stale w Poznaniu. Niesnaski pomiędzy królem a następcą tronu, należą widocznie do tradycyi familijnej; wszak warto w tym kierunku przypomnieć fakt historyczny, że Fryderyk Wielki był jako następca tronu przez swego ojca nawet na śmierć skazany i dopiero na błagalne prośby dworaków ułaskawiony i osadzony w więzieniu. Z biegiem lat zmieniają się spory — ale źródło — jak się rzekło — zawsze istnieje a szukać go należy w niepohamowanej żądzy panowania, rozpierającej piersi każdego Hohenzollerna, żądzy, która nawet zatruwa stosunek pomiędzy ojcem a synem.

Obecnie nadchodzą z Berlina wiadomości, które stwierdzają, że także między cesarzową a jej synową panuje głucha nienawiść. Przyczyna jest bardzo prozaiczna. Oto następczyni tronu, Cecylia, jest osobą bardzo bogatą i może sobie pozwolić na luksusowe życie podczas gdy cesarzowa jest stosunkowo niezamożną i musi prowadzić skromny tryb życia.

Księżna Cecylia wniosła swemu mężowi niebywały na stosunki pruskie posag w wysokości 60 milionów marek — podczas gdy Hohenzollernowie, jak wiadomo, należą do najuboższych rodzin panujących. Wskutek tego na dworze następcy tronu panuje zbytek i przepych, który rażąco odbija od purytańskiej skromności dworu cesarzowej. Finansowa niezależność od papy-cesarza sprawia, że następca tronu jest w swoich ruchach i w całem swem zachowaniu się o wiele swobodniejszy, — wskutek czego znaczenie jego braci — biednych synów królewskich — znacznie się obniża.

Po za tem księżna Cecylia lubi się bawić i stroić, podczas gdy jej dostojna teściowa całymi dniami odbywa praktyki religijne z najrozmaitszymi pastorami — jednem słowem, cała aż po uszy tkwi w ortodoksyjno - ewangelickiej propagandzie, której jest najwyższą protektorką, podczas gdy jej synowa absolutnego nie zdradza zrozumienia dla tego wzniosłego posłannictwa kościoła luterańskiego.

Na tem tle pogłębia się coraz bardziej między królem a następcą tronu przepaść, która już nawet rzuca cienie na całokształt życia politycznego w Niemczech.

TEDDY DOKTOREM.

Roosevelt został doktorem filozofii w Berlinie a praw w Cambridge. Za co? Za jego zacne czyny i plany. Każdą zasługę ludzie wynagradzają i dają jej należyte uznanie. Tak też ma się sprawa ze słynnem kuracyjnem Winem Częstochowskiem. Uznali jego dodatnie właściwości lecznicze lekarze na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie i odznaczyli je złotym medalem. To chyba wystarczy. A kto nie wierzy temu odznaczeniu, niech sam wypróbuje to Wino na sobie. Kto cierpi na ból głowy, zatwardzenie, brak apetytu, ociężałość, osłabienie, zgęszczenie lub zwodnienie krwi, na zgagę, dyspepsyę, bicie serca, niech pije regularnie Wino Częstochowskie, a będzie Bogu dziękował, że usłuchał naszej rady. Nabyć można Wino Częstochowskie u właściciela: A. Skarzyński and Co., Buffalo N. Y., w aptekach i u agentów.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur .

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kczaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Terrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. Jos. Oklejewicz, Bridgeport, Con.
Ob. Fr. Kapalka and St. Zawisz, Meriden, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne N.J.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,
Ob. John Szurek Adams, Miss.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Palenie złych miar w Nowym Yor ku.

Komisarze miar i wag w tem mieście skonfiskowali na targow icy Wallabout przeszło 3.000 buszli, którym brakło po 4 do 14 kwart do uczciwej miary i które doraźnie spalono na ulicy.

Telegramy z Ameryki.

WYŚCIGI AUTOMOBILOWE.

Zakończyły się jedną śmiercią i poranianiem ośmiu.

INDYANAPOLIS, Ind. — Blisko 100,000 osób zebranych z miejscowości okolicznych i ze wszystkich stron kraju, było świadkami narodowych wyścigów automobilowych w Indianapolis Speedway w dniu wieńczenia grobów.

Nagrody w wyścigach tych dostali.

Pierwszą—Ray Harroun, w maszynie Marmon.

Drugą — Mulford, Lozier.

Trzecią — B. Brown, Fiat.

Czwartą — Wishart, Mercedes.

Piątą — DePalma, Simplex.

Szóstą — Merz, National.

Siódmą — Turner, Amplex.

Ósmą — Cobe, Jackson.

Dziewiątą — Belcher, Knox.

Dziesiątą — Hughes, Mercer.

Wyścigi zakończyły się nieco tragicznie, bo jeden automobilista został w nich zabity, a ośmiu innych jest poranionych. Zabitym został S. P. Dickson, mechanik na automobilu Amplex, No. 44.

Nazwiska poranionych automobilistów są następujące:

Arthur Greiner, szofer Amplex maszyny No. 44; ciężko ranny.

David Lewis, mechanik Lozier maszyny No. 34; noga złamana.

Teddy Tetzlaff, szofer Lozier maszyny No. 34; poraniony i wstrząśnięty.

Harry Knight, szofer Westcott maszyny No. 7; dość ciężko ranny.

John Glover, mechanik Westcott maszyny No. 7; stan zdrowia w niebezpieczeństwie.

L. Anderson, mechanik Case maszyny No. 8; wyrzucony na bruk.

Robert Evans, mechanik Jackson maszyny No 52; złamanie nogi w kostce.

J. W. Granville, Decatur, kark złamany, gdy uderzony został kawałkiem stali wyrzuconym z pękniętej części maszyny.

Wszystkich poranionych zabrano do tymczasowego szpitala, urządzonego zaraz przy gruntach wyścigowych i dano im wszelką pomoc lekarską.

Wyścigi te należy zaliczyć do najryzykowniejszych jakie kiedykolwiek się odbyły i jest rzeczą prawdopodobną, iż będą one zarazem ostatnie, gdyż wyścigi tego rodzaju niemal nie mogą się obyć bez katastrofy.

"TRUST TYTONIOWY" ROZWIĄZANY.

WASHINGTON, 31 maja. - Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych zatwierdzając wyrok sądu okręgowego, uznał t. zw. 'trust tytoniowy' [American Tobaco Co.] za monopol wykraczający przeciw ustawie Shermana i zarządził jego rozwiązanie w przeciągu 6 miesięcy, przedłużając ten termin w razie potrzeby o 2 miesiące, a niższej instancyi polecił czuwać nad rozwiązaniem i nad planami możliwego zreorganizowania części składowych trustu w taki sposób, by to się zgadzało z ustawami. Uzasadnienie wyroku opracował prezes trybunału White; sędzia Harlan wystąpił z opinią własną, oznajmiając, że nie zgadza się z tem, by zastanawiano się nad planami reorganizowania części składowych trustu.

Nowy York, 31 maja. — "American Tobacco Co.", znana pod nazwą trustu tytoniowego, oznajmiła przez swego głównego adwokata, że podda się wyrokowi Trybunału najwyższego Stanów Zjednoczonych i zreorganizuje się w taki sposób, by sądy nic jej nie mogły zrobić.

ODDAŁA PREZENTY BYŁEMU NARZECZONEMU.

RENO, Nevada. — Pani Anna C. Carpenter z Brooklyna oddała biżuteryę wartości $450,000 swojemu dawnemu narzeczonemu Minerowi z Kalifornii, od którego te prezenty przedślubne otrzymała. Miner oświadczył, że teraz kocha panią Carpenter więcej niż przedtem i zwrócony mu majątek zatrzyma w kasie ogniotrwałej do czasu, gdy się jego dawna narzeczona rozmyśli i wyjdzie za niego. Pani Carpenter dała mu kosza i wyszła za mąż za Carpentera, z którym się teraz rozwiodła i kto wie, czy nie poślubi bogatego Minera, który jej pozostał wierny.

SPRAWA LINCZÓW A PREZYDENT.

WASZYNGTON, D. C. — Przed prezydentem Taftem stanęła delegacya murzynów z południowych stanów, domagająca się, aby sądy federalne ścigały linczowników. Prezydent jednak oświadczył delegacyi, że za "lincze" mogą odpowiadać tylko poszczególne stany, gdzie zbrodnia została spełniona, a sądy federalne mieszać się w to nie mogą. Murzyni odeszli zasmuceni, bo sądzili przecież że obowiązkiem państwa brać ich w obronę przed morderczym motłochem.

WIĘZIENIE DLA TRUSTOWICZÓW.

WASHINGTON, D. C. — Prokurator federalny Wickersham formułuje nowy kodeks prawny, mocą którego będzie można karać więzieniem osobników tworzących trusty, ale twórcy tychże nie są pociągani do żadnej odpowiedzialności. Prokurator sądzi, że gdyby pakowano do więzienia twórców różnych trustów, toby się najlepiej zapobiegło tworzeniu tych nieprawnych zrzeszeń kapitalistycznych i nie potrzebaby ich rozwiązywać, boby wcale nie powstawały. Dodać należy, że pan Wickersham, zanim został prokuratorem federalnym, był rzecznikiem trustu stalowego United States Steel Corporation, więc doskonale zna machinacye polipów trustowych i wie w jaki sposób byłoby najlepiej dobierać się do nich.

MILIONY NA ULEPSZENIE DRÓG.

WASHINGTON, D. C. — Rząd postanowił wydać $140,000,000 na ulepszenie dróg w całym kraju, nie licząc, ile wydadzą od siebie poszczególne stany. Mają być bite szosy i wytykane trakty na sposób europejski, co naturalnie pochłonie wiele milionów dolarów. Drogi mają być wykończone w sto czterdziestu dniach, czyli, że rząd dziennie będzie wydawał na nie milion dolarów.

ROZDA $30 000.000 ZA ZYCIA.

NEW YORK, N. Y. William Waldorf Astor, milionowy właściciel hotelu Waldorf Astoria, urodzony i wychowany w Ameryce, lecz od dłuższego czasu poddany angielski, połowę swego majątku wynoszącego 30 milionów dolarów zapisał swojemu synowi. Zamierza on resztę swego majątku rozdać swoim krewnym, aby nie potrzebował płacić podatku..... od tak wielkiego majątku.

DZIELENIE ZYSKU Z ROBOTNIKAMI.

NEW YORK, N. Y. — Firma National Electritic Light Ass. zatrudniająca 600.000 robotników, w całym kraju, opracowuje plan, według którego ma się dzielić zyskami z robotnikami zatrudnionymi przez siebie. Stowarzyszenie to odbywa właśnie własną konwencyę przy udziale 4000 delegatów, którzy entuzyastycznie przyjęli projekt. Delegaci radzą także nad ustanowieniem pensyi dla wysłużonych robótników, wypłatę pośmiertnego po umarłych pracownikach, wypłacanie zapomóg dla okaleczonych i zaprowadzeniem kas oszczędności dla robotników z tej gałęzi pracy.

DZIEWCZYNA WYPĘDZONA Z DOMU, POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO.

SPRINGFIELD, Ill. — Lena Barton, 28 letnia dziewczyna, gdy przyszła do domu o 11 godzinie w nocy, została wypędzona przez ojca. Zrozpaczona udała się na tory kolejowe i tam rzuciła się pod koła nadchodzącego pociągu, który ją zmiażdżył. Matka jej była tylko o kilkanaście kroków od niej, lecz nie zdążyła zapobiedz rozpaczliwemu czynowi córki.

PAMIĄTKOWY DOM.

YOUNGSTOWN, Ohio. — Pani Jos. Wess z tego miasta kupiła dom, w którym się urodził Wiliam McKinley, były prezydent Stanów Zjednoczonych w Niles, O., i przeprowadzi go na swoje loty, poczem zmieni go na muzeum historyczne. Zebrała ona wiele pamiątek po McKinley'u które złoży w tem Muzeum.

ŁADNIE "ZARABIAŁ".

SEATTLE, Wash. — Clarence J. Gerald, właściciel domu niesławy w tem mieście oskarżył byłego szefa policyi Charlesa Wappensteina o branie łapówek od właścicieli domów nierządu i szulerni. Sam Gerald płacił "uczciwemu" szefowi od $600 do $800 miesięcznie. Stwierdzono też w Bankach, że Wappenstein pobierający $200 miesięcznej pensyi, składał sobie w tych bankach przeciętnie $3000 miesięcznie. Wappensteinowi wytoczono proces.

PODWYŻSZENIE MU PENSYI.

JACKSONVILLE, Pa. — Na konwencyi stowarzyszenia czyli raczej unii konduktorów kolejowych podniesiono pensyę prezesa tej organizacyi o $3.000 czyli że będzie on teraz pobierał $10.000 rocznie. Jest to najwyżej płatny prezes unii robotniczej.

Obecnie prezesem unii konduktorów jest A. B. Garretson z Cedar Rapids, Iowa.

OLBRZYMIE SUMY NA MISYE.

NEW YORK. — Wciągu ostatnich dwóch lat różne sekty religijne w Stanach Zjednoczonych, złożyły na misye zagraniczne do $33.127.491. Najwięcej złożyli na ten cel baptyści, po nich presbiteryanie a po nich zajmują miejsce metodyści. Ze specyalnych tylko ofiar wpłynęło w roku zeszłym na misye przeszło sześć milionów dolarów, oprócz regularnych kolekt w kościołach.

ZAMORDOWANY KOLEGA.

NEW YORK, N. Y. — Uwięziono tu czterech chłopaków w wieku od 12 do 14 lat, oskarżonych o zamordowanie 11to letniego Jana Mailie. Chłopacy przyznali się, że zabili Mailie, ponieważ nie chciał podzielić między nich $7.50, jakie skradł swoim rodzicom. Małych zbrodniarzy zatrzymano w aresztach policyjnych.

ZAPROWADZENIE ŚRODKÓW OSTROŻNOŚCI.

KENOSHA, Wis. — Gubernator McGovern podpisał bil, regulujący budowę i rozkład fabryk prochu i innych materyałów wybuchowych. Aby uniknąć w przyszłości takiej klęski, jaka miała miejsce w Pleasant Prairie, składy prochowe nie mogą mieścić więcej niż 125.000 funt. prochu, a jeszcze mniej dynamitu i budynek jeden od drugiego musi stać w odległości 1000 stóp. Domy mieszkalne nie mogą być budowane przy prochowniach w promieniu półtorej mili.

PROCES ZABÓJCY.

BLOOMINGTON, Ill. — Rozpoczął się tu proces Artura Jonesa, który w przystępie zazdrości o swoją żonę zabił Granta Kendalla, bogatego obywatela z Farmer City. Jones nie pozwolił Kendallowi przychodzić do swojej rezydencyi, czego ten jednak nie posłuchał i został przydybany przez Jonesa jak wszedł do jego domu. Za to zastrzelił on rywala.

ELEKTRYCZNOSC W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

NEW YORK. — Raport stowarzyszenia National Electric Ass. wykazuje, że urządzenia elektryczne w tym kraju kosztują dotąd dwa biliony dolarów. Kapitał zakładowy kompanij elektrycznych, wynosi $2,400.000.000, a rocznego dochodu mają te kompanie bagatelę — $300.000.000 rocznie.

WALKA Z WĘŻEM DUSICIELEM.

NEW YORK. — W ogrodzie zoologicznym Bronx pięciu posługaczy przenosiło olbrzymiego węża dusiciela do innej nowej klatki omotawszy mu łeb workiem. Gdy już węża do połowy wepchnięto do klatki, nagle spadł mu worek ze łba i gad zamierzał rzucić się na dozorców. Nie tracąc przytomności umysłu jeden z dozorców jak błyskawica rzucił się do miejsca, gdzie leżał zabity wieprzek, przeznaczony na żer dla wężów i rzucił go tuż obok gada. Ten w jednej chwili zwojami swoimi oplótł wieprzka i począł go chciwie pożerać, a tymczasem dozorcy rzucili mu worek na łeb i z trudnością wepchnęli do klatki.

UNIE DOMAGAJĄ SIĘ ŚLEDZTWA.

INDIANAPOLIS, Ind. — Mayor tego miasta Shank otrzymał kilkanaście petycyi od unii robotniczych, domagających się od mayora przeprowadzenia śledztwa w sprawie aresztowania w tem mieście i wywiezienia do Los Angeles Johna McNamarę, sekretarza unii konstruktorów przez detektywa Burnsa. Wedle zdania adwokatów szef policyi miejscowej nie miał władzy do wydania McNamary w ręce detektywów.

POCZTOWY BANK W GARY DOBRZE FUNKCYONUJE.

GARY, IND. — Poczmistrz tego miasta p. Call jest dumny, ponieważ bank pocztowy nowozałożony w tem stalowem miasteczku tak dobrze funkcyonuje, że wyprzedził inne tego rodzaju banki. W ciągu jednego miesiąca 70-ciu depozytorów złożyło w tym banku $2.800.20, co jest bardzo dużo, jak na początek.

Coney Island w ruinach.

Donosiliśmy już o strasznym pożarze w tym zabawowym par ku w Nowym Yorku. Który zrządził na blisko 3 miliony dolar ów szkody. Na obrazku widzimy podobiznę lwa, którego trzeba było zastrzelić — widok na wieżę i ruiny.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

9 P Felicij.
10 S Małgorzaty;
11 N SW. TROJCY.
12 P Jana;
13 W Antoniego.
14 S Bazylego.
15 C Boże Ciało. ..

Chicago, Ill., dnia 8 Czerwca 1911.

Uwagi Redakcyi.

Prasa nasza bardzo przychylnie przyjęła wiadomość o zorganizowaniu się Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy polskich w Ameryce. Komunikat powiadamiający o tym fakcie szerszy nasz ogół, powtórzyły wszystkie nasze dzienniki i tygodniki z wyjątkiem 'Związkowego', 'Narodowego' i 'Kuryera' z Milwaukee.

* * *

"Praca u podstaw" nad łączeniem wszystkich towarzystw polskich do pracy dla dobra ogółu Polaków zamieszkujących jedną okolicę, zaczyna wchodzić na dobre tory i to w kilku naraz punktach Ameryki. "Górnik" z Wilkesbarre, Pa., zapowiada zorganizowanie się tego rodzaju czterech "Gmin" w powiecie Luzerne, a "Kronika" z Newarku, pomieszcza w ostatnim numerze odezwę do towarzystw polskich w tem mieście, wzywającą do łączenia się z miejscową "Federacyą Polską."

* * *

W jednym z poprzednich numerów "Gazety Polskiej" pomieściliśmy pod wrażeniem dopuszczenia nauki języka polskiego do wyższych szkół publicznych w Chicago cały szereg uwag, o znaczeniu tego, w każdym razie doniosłego faktu, w naszem życiu społecznem w Ameryce i o wpływie, jaki nowość ta może wywrzeć na rozwój naszych szkół wyższych zarówno dziś istniejących, jak i tych, które w przyszłości mogą być budowane. Zdawało nam się, że temat jest dość ważnym i że omówić go zechce nasza prasa wszechstronnie. Redakcya "Gazety Polskiej" nie entuzyazmowała się nigdy szkołami publicznemi w Ameryce, zbyt bowiem dobrze zna ich tendencyę amerykanizatorską, chcieliśmy jednak... za język pociągnąć tych, którzy postarawszy się o wykład języka polskiego w szkole wyższej w Chicago, szkodę znaczną wyrządzili nawet przyszłej szkole związkowej... Któż będzie chciał wykładać po $300 i więcej rocznie na kształcenie swojego syna, skoro to samo, włączając nawet język polski, może mieć w szkole publicznej za darmo... Prasa nasza w milczeniu przeszła do porządku dziennego nad tą sprawą i tylko "Dziennik dla Wszystkich" słusznie zburczał nas za .... "trzeźwość". Z większem jeszcze zadowoleniem, bylibyśmy przyjęli burę z łam "Dziennika Związkowego", ale tej niestety... nie było.

* * *

Redaktor "Kroniki" — w odpowiedzi na nasze zwrócenie mu uwagi — rzekomego zachwiania się jego wiary we własne siły — powiada: "Artykuł "Kroniki" nie był chwilowem zachwianiem się, ani brakiem otuchy, lecz nagłym zduszonym krzykiem, który wydarł się z głębi piersi, na widok, jak prezesi towarzystw dobrowolnie się amerykanizują, jak szynkarze zakładają i rozbijają towarzystwa, jak prasa nasza w trzech czwartych nie dorosła "do swego zadania" itd. Tak, racya, nieraz z takich i innych powodów ciśnie się do gardła, a potem pod pióro, krzyk bólu, ale — lepiej będzie dla każdego z nas, gdy zdusi go w sobie, gdy jeden drugiego — w takich nieuniknionych wprost chwilach — na siłach pokrzepi, o istnieniu także i innych, jaśniejszych stron i obrazów życia przypomni.

Piszący te słowa, ma za sobą 18 lat.... najrozmaitszych zawodów na tej drodze, a nieraz i teraz jeszcze wydziera się "krzyk bólu" — ale z przyjemnością konstatuje, że coraz częściej nazywają go... optymistą. Wierzcie kolego od "Kroniki" — pessymizm, to największy nasz wróg i warto nawet parę lat popracować nad sobą, aby go ze siebie wyrzucić. Wszystkim nam pamiętać o tem należy, że pessymista jeszcze nigdy nic nie zbudował.

Naród polski, który do niedawna umiał stawiać pomniki swoim wielkim, ale żywych na przymieranie głodem skazywał, coraz częściej obecnie składa dowody, że pragnie stanowczo zerwać z tą niemądrą tradycyą i coraz częściej wiążą się komitety nawołujące o pomoc dla tego lub owego z ludzi talentu i serca, którzy pracując dla ogółu, nie mają ani czasu ani możności myśleć o swoich własnych potrzebach. W dobie obecnej, pomyślała ojczyzna nasza, o zabezpieczeniu chłopa-poety Ferdynanda Kurasia, który już od lat dwudziestu prześlicznymi wierszykami zasila prasę ludową, równocześnie ciężką pracą na cudzym zagonie zarabiając na chleb. Naród chce mu teraz ofiarować własną zagrodę. Zawiązał się komitet, który wystąpił z piękną odezwą i wzywa do składek także Polaków w Ameryce. Odezwę tę pomieszczamy na innem miejscu.

* * *

Z Krakowa otrzymaliśmy pismo następujące, na które zwracamy uwagę czytelników:

"Pragnąc zbadać przyczyny zmniejszenia się wychodźtwa do Ameryki Północnej i upatrując je w zastoju, jaki zapanował w niektórych gałęziach przemysłu amerykańskiego, Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie zwraca się niniejszem do prasy, polsko-amerykańskiej z prośbą o przedrukowanie następnego kwestyonaryusza:

1. Jak się przedstawia obecnie rynek pracy w mieście i okolicy, w której mieszka piszący? 2. W jakich gałęziach pracy i w jakim stopniu zmniejszyła się w ostatnich miesiącach liczba zatrudnionych robotników lub też przeciwnie, czy przyjęto nowych robotników i dla jakich powodów? 3. Czy spadły przeciętne zarobki robotników i ewentualnie o ile? 4. Czy prowadzone tam są obecnie jakie strajki lub ogłoszone zostały lokauty [masowe wydalenia robotników] i dla jakich powodów? 5. Czy artykuły żywności i mieszkania podrożały ewentualnie o ile? 6. Jaki był w ostatnich miesiącach przypływ emigrantów do danej miejscowości i skąd przeważnie emigranci ci pochodzili? 7. Jakie widoki mają nowi przybysze z Europy obecnie i jakie są widoki dla emigrantów na najbliższą przyszłość?

P. T. E. zwraca się do Polonii amerykańskiej, a zwłaszcza do stowarzyszeń robotniczych z prośbą o nadsyłanie szczegółowych odpowiedzi na powyższe pytania pod adresem: Dyrekcya Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Kraków, Austrian Poland."

Nie pozostaje nam nic innego, jak zachęcić wszystkie towarzystwa, aby żądane odpowiedzi do Polski wysłały, chociaż, znając stosunki miejscowe, musimy wyrazić wątpliwość o zbyt pomyślnym rezultacie. Szkoda, że Towarzystwo Emigracyjne nie zwróciło się z prośbą o pomoc wprost do Związku Narodowego Polskiego, jedynej organizacyi, która przy dobrej woli Zarządu mogłaby się podjąć przeprowadzenia tego rodzaju ankiety. Istniejąca przy Związku Komisya handlowo-przemysłowa, od dawna już żadnego znaku życia nie dająca, mogła tu mieć znakomite pole do działania, a cyfry uzyskane byłyby zarówno pożyteczne całemu ogółowi Polaków jak i Towarzystwu Emigracyjnemu w Krakowie.

* * *

Z Białogrodu [Belgrad] w Serbii, otrzymaliśmy komunikat, że w mieście tem, na zasadzie uchwały Centralnego Komitetu Związku dziennikarzy słowiańskich w Pradze czeskiej, odbędzie się w dniach od 10—13 lipca pierwsza ogólno-słowiańska wystawa dzienników i innych słowiańskich wydawnictw peryodycznych, ku uczczeniu dziesiątej rocznicy istnienia i działalności Związku dziennikarzy słowiańskich. Stosownie do żądania, wydawnictwo "Gazety Polskiej" przesłało 2 egzemplarze [nr. 22] na tę wystawę. Być może, że zarząd wystawy nie miał wszystkich adresów pism polskich w Ameryce, a dobrze byłoby, gdyby wszystkie były tam reprezentowane, więc nadmieniamy, że należy je wysyłać pod adresem: Srpsko Novinarsko Udruženie — Belgrade [Serbie].

* * *

Podobną wystawę, ale tylko polskiej prasy, urządza z powodu jej 250 lecia, p. S. J. Czarnowski w Miechowie [Królestwo Polskie], więc dobrze będzie, gdy i tam numerów okazowych naszych gazet nie braknie.

* * *

Od ob. Szymona Zwolińskiego z Priceburga z Pennsylvanii, otrzymaliśmy drukowane w polskim języku sprawozdanie organizacyi "Taxpayers Protective Association", do którego widocznie należeli w przeważnej części Polacy i które obecnie wystąpiło z formalnem oskarżeniem przeciw zarządowi m., a przedewszystkiem przeciwko poborcy podatków, niemcowi, Weilandowi, o rozmaite nadużycia. "Ten Weiland — powiada p. Zwoliński — gdy go pierwszy raz przed 15 laty obrano poborcą, był zupełnie biedny. Obecnie liczą go na dwieście tysięcy dolarów." W jaki sposób doszedł do tego majątku, objaśnia sprawozdanie:

"Znaleźliśmy w księgach podatkowych, że biedni ludzie płacą ogromne podatki, a bogacze, albo bardzo mało, albo zupełnie nic. N. p. Weilanda cały ten obszar ziemi za kolejami assesowany tylko $4.600, a dom Józ. Pachuckiego również assesowany $4.600. Wykryliśmy również, że szkolni dyrektorzy, radni gminy i dyrektorzy od domów ubogich, gdy robią roczne obrachunki z takskolektorem opuszczają mu tysiączne sumy, np. gdy robili z nim rachunki za rok 1909 opuścili mu $16.615.51, prócz tego winien za rok 1909 $10.675.44, co razem czyni ogromną sumę dwadzieścia siedm tysięcy 290 dolarów i 95 centów, $27.290.95. To wszystko razem jest powodem, że długi rosną rok rocznie i podatki się powiększają."

Dobrze jest, że Polacy wyświetlili tę sprawę; mamy nadzieję, że sprawiedliwość będzie im wymierzona, ale przedewszystkiem pamiętać winni, że uchronienie się przed zdziercami na urzędach leży w ich własnej mocy: poprostu nie głosować na tego rodzaju kandydatów; nie pić piwa, bo tacy zawsze fundują przed wyborami, nie łasić się na łapówki za głos i — nie głosować za nimi.

Jeszcze o Związku Jedności.

Jak czytelnikom "Gazety Polskiej" wiadomo, projekt "Związku Jedności" podniesiony przez J. E. ks. biskupa Pawła Rhodego, jako dążenie do zespolenia najpierw organizacyi wyznaniowo-narodowych a potem i obywatelsko-narodowych, miał połączyć wszystkich Polaków w Ameryce.

Projektu tego jednakże nigdy publicznie nie umotywowano, nie rozwinięto i nie zapropagowano. Na domiar złego zaraz po swem pojawieniu się wywołał on zaciętą opozycyę, a gdy w Zjednoczeniu wybuchł skandal z defraudacyą, zeszedł całkiem z porządku dziennego.

Pomimo tego dzięki rozmaitym nieporozumieniom w prasie, nazwa Związku Jedności dosyć często pojawia się na jej łamach.

Przypominają ją czasem pisma związkowe dowodzeniem, że organizacyą jedność narodową reprezentującą jest właśnie Związek Narodowy, a czasem p. Klimowicz, redaktor Rolnika, któremu podobało się swój projekt kooperatywy handlowo-przemysłowej nazwać także Związkiem Jedności.

W społeczeństwie normalnie rozwiniętem podobne zamieszanie pojęć byłoby niemożliwem; u nas... różnie jeszcze bywa i często rzecz najprostsza wikła się i gmatwa z wielką szkodą sprawy ogólnej.

Związek Narodowy Polski, jest niewątpliwie organizacyą niezmiernie sprawie ogólnej zasłużoną; wszystko też wskazuje, że organizacya ta w dalszej przyszłości głównie przyczyni się do uregulowania naszego polskiego życia w tym kraju, trudno jednakowoż powiedzieć, by Związek Narodowy Polski, nietylko dziś, ale kiedykolwiek choćby w najdalszej przyszłości, mógł objąć, kontrolować i przeprowadzać wszystkie nasze sprawy, nawet wtedy, gdyby wszystkich Polaków zagarnął w swoje szeregi, założono go bowiem i rozwinął się na takich fundamentach, że nie będzie mógł, np. zająć się sprawą szkół parafialnych, sprawą parafii, sprawami polityki krajowej, sprawami kolonizacyi i wieloma innymi, które jednak mają dla nas wszystkich pierwszorzędne znaczenie. Do uregulowania tych spraw dążyć zaś powinni wszyscy Polacy, należący do wszystkich organizacyi i sprawa nasza o ogromny krok naprzód się posunie, jeżeli zgodzimy się, choćby w teoryi tylko z tem, że rozwiązanie jej pomyślne należeć ma do Związku Jedności.

Na drodze do teoretycznego choćby rozwiązania tej kwestyi, stanął tu jeszcze także i p. Paweł Klimowicz, redaktor "Rolnika" z Stevens Point, Wis., który zauzurpował sobie wprost nazwę "Związku Jedności" dla projektowanej przez siebie organizacyi, która w myśl hasła "przez oświatę do dobrobytu" podjęłaby się i popularnych wykładów i organizacyi kooperatyw handlowo-przemysłowych.

Mówimy o uzurpacyi nazwy "Związku Jedności" dla tego, że w zrozumieniu tak pierwotnego projektodawcy, jak i ogólnie przyjętem, nazwa ta mogłaby być daną jedynie jakiejś koordynacyi **wszystkich zorganizowanych Polaków** a w każdem razie nie może być stosowaną do żadnego nowego tworu organicznego, choćby dla celów nawet najszlachetniejszych.

Pan Klimowicz nie powinien się dziwić, że jego projekt i inicyatywa w werbowaniu członków tak obojętnie przyjętą została przez prasę.

Zraził ją tem, że dla projektu na który w zasadzie wszyscy mogli się zgodzić, zauzurpował nazwę, pod którą czegoś innego się spodziewają.

To nie "odraza do nowości" jak mylnie orzekł w jednym ze swoich artykułów jest powodem ciebłości, ze strony prasy.

Z projektami zresztą zawsze pono tak było, że nie te wchodzą w życie, które "nowość" ze sobą przynoszą, ale te, które są wyrazem rzeczywistej potrzeby czasu, dostatecznie już przez ogół odczutej i zrozumianej. Projekt p. Klimowicza, może być we wszystkich swoich szczegółach znakomitym i może nawet wszystkim dziennikarzom bardzo się podobać, ale w życie wprowadzonym zostanie wtedy dopiero, gdy **zrozumie go i potrzebę odczuje ogół.**

Do tego jednak bardzo jeszcze daleko.

Równie daleko, a może dalej jeszcze znajdujemy się od zrozumienia przez nasz ogół potrzeby zorganizowania "Związku Jedności" i dlatego to, pomieściliśmy w Gazecie Polskiej cały szereg artykułów, z wyświetleniem tej sprawy a zachęcających do organizowania się towarzystw polskich we wszystkich osadach w gminy, aby w ten sposób stopniowo przyzwyczajać ogół do pracy wspólnej dla wspólnego dobra.

"Gazeta Polska" nie wystąpiła tu z żadnym nowym projektem; wyświetliła tylko kilka rzeczywistych objawów życia, ujęła je w pewne formy i zachęca innych do naśladowania. Przyjazne echa na łamach innych pism i inicyatywa podejmowana w tym kierunku w kilku koloniach, to dla nas dowód najlepszy, że rzecz była na czasie i że się przyjmuje.

CO INNI PISZĄ.

Z wielkim zapałem i bardzo logicznie broni budowy własnego naszego szkolnictwa na gruncie tutejszym "Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, bynajmniej nie entuzyazmując się językiem polskim w wyższych szkołach publicznych.

Czytamy tam między innemi tak:

"Piękna to rzecz, gdy rada szkolna w jakiej miejscowości zgodzi się na wykładanie języka, literatury i historyi obcej, np. jak w Chicago polskiej. Lecz pamiętać trzeba o jednej rzeczy, a mianowicie, że czasy się zmieniają, a z niemi ludzie. Były czasy, że w szkołach pruskich w Poznańskiem, nawet w wyższych szkołach wykładano po polsku. Teraz język polski zupełnie wyrugowano z szkół pruskich.

Inny przykład: W jednem z większych miast amerykańskich, [zdaje nam się, że miastem tem jest Cleveland, O.], Niemcy wywalczyli sobie wykłady języka niemieckiego, literatury i historyi niemieckiej przy szkołach ludowych [publicznych] i przy szkołach wyższych [high schools.] Tymczasem przyszła inna rada szkolna i ku wielkiemu oburzeniu Niemców wykreśliła te przedmioty z planu szkolnego — ku wielkiej radości Polaków tamtejszych.

Jest to charakterystyczny wypadek. Co przed kilku laty uchwaliła jedna rada szkolna, to nieco później cofnęła druga, której się zdaje, że wykładanie obconarodowych przedmiotów w szkołach angielskich nie jest na miejscu.

Nie łudźmy się. Nie oglądajmy się na innych. Wszak popadamy tu tylko w błąd naszych krótkowidzących przodków, co wprawdzie chętnie do boju stawali, ale tylko wtedy, gdy im się spodobało, nic o stałej nie chcąc słyszeć armii. Gospodarzyli jak najoszczędniej, zażywali złotej wolności, aż przyszedł wróg, ojczyznę nam rozdrapał i naród posłał w poniewierkę po całym świecie.

Nie budujmy na obcym gruncie, nie bądźmy dzierżawcami, lecz stawiajmy własne budynki i gmachy. Z dzierżawionego domu lada chwila mię właściciel wypędzić może może mi zniweczyć całe me przedsiębiorstwo, które w nim rozłożyłem; z domu własnego nikt mnie nie wyprze. Owszem zagnieżdżę się w nim urządzę jak mi będzie najwygodniej, rozbuduję go i stworzę z niego z biegiem lat fortecę drogocenną prawdziwą warownię mego szczęścia, powodzenia i dobrobytu.

Wy oszczędni, budujący na lekkim piasku ojczyznę rodacy, pamiętajcie, że tylko w krwawym trudzie i na skalistym gruncie fundować powinniśmy nasze instytucye. Pańska łaska na pstrym koniu jeździ. Z czego nam obcy dziś korzystać pozwolą z tego nas jutro lub w przyszłości wygnać mogą.

Zbudowaliśmy tyle drogocennych kościołów założyliśmy tyle szkół parafialnych. Nikt nie wpadł na myśl, że moglibyśmy przecież odprawiać nabożeństwa własne w kościołach ajryskich, lub niemieckich, albo dodatkowo przy parafialnych szkołach ajryszkich kształcić własnym kosztem naszą dziatwę także w języku polskim obok języka angielskiego, którego nasze dzieci i tak muszą się uczyć w polskich szkołach parafialnych".

* * *

Pięknie i w duchu prawdziwie obywatelskim przemawia o Sokolstwie, jego znaczeniu i zadaniach p. M. Kmieciak na łamach 'Dziennika Związkowego'':

"Jeżeli ściślej będziemy badać okoliczności i warunki w jakich się z konieczności rzeczy znajduje nasza młodzież — to przekonamy się — że kościół, szkoła i rodzina, chociaż tak silne czynniki, tak potężne dźwignie przeciw zniepraweniu dusz dziatwy naszej — nie uchronią jej od wynarodowienia się bo ponad te dźwignie wypłynął magnetyczny czynnik — otoczenie amerykańskie, składające się z trzydziestu narodów o różnych pojęciach, ideach, a często i wątłej wartości moralnej.

Twórzmy więc czemprędzej otoczenie własne. Dzisiaj jakkolwiek na małą skalę, mamy już otoczenie własne w sokolstwie, i aby to otoczenie uczynić potężnem, magnetycznem, trzeba nam wszystkim bez różnicy wieku, płci i stanu należeć do Sokolstwa i pracować w nim jak kto umie i może według swoich sił.

Nasze sokolstwo to nie sport amerykański; ono droższe nam powinno być, niż armia narodowa — bo ono jest i ma być zakonem wychowawczym naszej młodzieży. Niechże ta młodzież w sokolstwie oprócz gimnastyki uprawia także śpiewy ojczyste, musztruje z karabinami, wyrabia muskuły w kręgielni, uprawia teatry amatorskie, wieczorki muzykalno wokalne, koncerta i odczyty, a z pewnością taka młodzież stworzywszy jednolite ciało polityczno-narodowe oprze się wynarodowieniu i chociaż w dziesiątem pokoleniu będzie wśród Amerykanów amerykańską, lecz wśród swoich będzie polską, jak to widzimy na każdym kroku u Irlandczyków i Niemców.

Takiemu zadaniu, rozumiem, nie podoła kilku druhów i druhen w każdej parafii lub dzielnicy miast, bez szerszego udziału patryotycznego obywatelstwa i duchowieństwa naszego; zejdźmy się więc wszyscy na tym neutralnym gruncie naszego sokolstwa, i stańmy się wszyscy Sokołami i Sokolicami, niech dziatwa nasza w zaraniu odbiera to wszystko, co ją czyni energiczną i szlachetną; niech w sokolstwie pozna doskonale Mistrza i Jego najpiękniejsze dzieło — Boga i Ojczyznę."

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na takie postawienie kwestyi godzą się wszyscy ludzie rozumni, i to bez względu na własną przynależność partyjną czy organizacyjną. Sokolstwo niema obecnie wrogów pomiędzy Polakami w Ameryce, a całe nieszczęście leży w tem tylko, że w jego własnem łonie wre taka straszna bratobójcza walka, jakiej nie przechodziła dotąd bodaj żadna organizacya. Wodzowie obu sobie wrogich odłamów wysilają się prosto na wyszukiwanie powodów któreby istniejący rozłam przedzieliły raz na zawsze przepaścią wprost nie do przebycia, a na domiar złego wszystko tak się jakoś składa, że rozłam ten istotnie coraz więcej się utrwala. Ostatnio zaszła historya z dyplomami uczestnictwa w Złocie Grunwaldzkim, obie strony jeszcze bardziej rozjątrzy z pewnością. Hej Sokoli, gdybyście wy wiedzieli z jakiem ubolewaniem całe społeczeństwo nasze patrzy na te wasze gorszące i bratobójcze walki wewnętrzne!.....

* * *

Pan Paweł Klimowicz pomieszcza w ostatnim numerze "Rolnika" obszerny i interesująco napisany artykuł o amerykanizacyi, w którym stwierdza, że Ameryka nietylko na napływających tu ciągle emigrantów wywiera swój wpływ przemożny, ale także na całą Europę na co w zupełności zgodzić się można tak samo jak i na jego przestrogę pod adresem naszego społeczeństwa, jakim wpływom ulegać a jakich się strzedz należy:

"Otóż my Polacy w Ameryce, rozważając kwestyę: "czy się zamerykanizujemy?' — powinniśmy dobrze rozróżniać te dwie rzeczy: przejmowanie od Amerykanów cech ważnych, a przejmowanie cech nieważnych. Za ważne musimy uznać cechy "cywilizacyjne" Amerykanów te cechy usposobienia, charakteru, sposobu myślenia wreszcie, które są wynikiem kompletnego przystosowania się do dzisiejszego ustroju gospodarczego, a które ich stawiają na czele wszystkich narodów w pochodzie przemysłowo cywilizacyjnym. Te przyswoić sobie możemy i powinniśmy. Za nieważne i nienadające się do przyswojenia sobie uznać musimy "narodowościowe" cechy Amerykanów: ich język, ich zapatrywania religijne, ich zadzieranie nosa wobec obcych, ich cały szereg wad i nałogów. Język angielski każdy Polak w Ameryce znać powinien, lecz zasługuje na pogardę, jeżeli wyzbył się języka ojczystego. Niema głowy tak ciasnej, żeby nie pomieściła się w niej znajomość dwóch języków. Język angielski znać powinniśmy o tyle przynajmniej aby módz rozumieć życie tutejsze. Kto zna stosunki i umie sobie w nich radzić, tego Amerykanie z uwagą słuchać będą, chociażby nawet bardzo słabo mówił po angielsku."

Ale to, że pierwsi Polacy tak nadzwyczajnie różnymi się okazali od Amerykanów, że aż uciekając od nich poformowali swoje dzielnice, to w rezultacie okazuje się dla nas, jako dla odrębnej narodowością grupy własnej — rzeczą wprost zbawienną. Z tego "Getta" nie uciekną już i ci nawet, którzy odczuwają pewną odrazę od życia "po starokrajsku", bo trzymanie się tego "Getta" to często złoty interes, to siła i wpływ w polityce, to podstawa bytu dla wielu tysięcy ludzi. Czem dla wielu Amerykanów są rozmaite "loże", tem dla nas są nasze "Gętta" i — dlatego nikt nam ich rozbić nie potrafi. Trzymajmy się tylko.

* * *

Redaktorka "Głosu Polek" w dalszym ciągu z zapałem i gorliwością staje w obronie zdrowia dziatwy naszej bezdusznie wprost mordowanej w dnie lata w smrodliwych dzielnicach naszych wielkich miast fabrycznych. Dotychczasowe zabiegi Wydziału Oświaty Związku Polek nie odniosły zbyt wielkich rezultatów i redaktorka "Głosu Polek" zwraca się do innych zrzeszeń do społeczeństwa całego:

"...Nie jednostki, nie organizacya jedna, nie to — lub owo zrzeszenie w łaskawej trosce swej zaopiekować się ma polskiem dzieckiem... Zaopiekować się niem święty i pierwszy obowiązek ma społeczeństwo polskie, całe, bez podziałów partyi, obozów etc.... Chlubimy się, że kobieta polska najwyższą daninę krwi swej daje przybranej ziemi, zasilając ją największą liczbą przyszłych obywateli — ale zapytajmy siebie, jacy obywatele z dzieci tych wyrastają? Czy chlubą będą one nam, czy może wstydem i hańbą, jeśli serdeczną troską nie otoczymy te młode głowy... I oto w ostatnich czasach mówimy w tym celu dużo, prasa polska z jednomyślnością szlachetną wytyka społeczeństwu jego winy i grzechy... Ale gdzie czyn — czyśmy się zdobyli na jaki ratunkowy czyn?...

Wspólnym wysiłkiem kobiet polskich, za któremi stanie niezawodnie wola ogółu polskiego społeczeństwa, stwórzmy raz — szybko — łącznie, czyn zbiorowego wysiłku, woli łącznej, szlachetnej — kolonie polskie dla polskiej dziatwy... Nie dziesiątki, lecz setki chociażby dziś, a tysiące w przyszłości, dzieci naszych ratujmy ze zgubnych warunków miasta, nie tu — wśród huku i zgiełku — dawajmy im polską naukę, polskie wpływy, lecz tam — wśród rozkoszy i czaru natury, wśród zieleni, słońca i nieba — a zrośnie się nauka ta z duszą ich świeżą w całość jedną piękną, radości szczęścia... Co ściślej, co goręcej, co bardziej mocno i żywo złączyć może dłonie polskich kobiet i wolę ich kochających pchnąć w kierunku łącznym i jednym — jeśli nie troska o dziecko i przyszłość... I oto przed nami — sprawa doniosła, ideowa, raz dla czyich dzieci mamy starać się, czynić — wyjdźmy z ciasnych naszych podziałów i dusznych podwórek... Niech nie będą przed nami dzieci — związkowców, zjednoczeńców, sokołów, takich a takich unicestwić... Mamy przed sobą dzieci polskie, dzieci jednego narodu, najdroższe wszystkim nam pokolenie, przyszłość i życie Ojczyzny... Gdy hańba spada na które dziecko — dotyka ono wychodźtwo całe, gdy śmiertelność porywa — uboży nas wszystkich, gdy chlubą imię polskie rozbłyśnie — raduje i dumą napawa nas wszystkich... Czyńmy dla dzieci naszych — tych pędów i wschodów zielonych przyszłość narodu — wszystko, na co nas stać, czyńmy łącznie, gorąco, jednomyślnie — by urosło nad nami i rozkrzewiło się silne drzewo życia narodu, jego kultury i mocy."

* * *

Pan August Snarski, jeden z dzielnych współpracowników Polaka w Ameryce z Buffalo, ma zwyczaj wypowiadania na łamach

(Dokończenie na następnej str.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

tego pisma, często bardzo cennych "głośnych myśli" w których omawia zazwyczaj rozmaite wady i przywary nasze społeczne, zaletą zaś główną tych pogawędek jest wielkie umiłowanie tych, których karci i którym wady wytyka. Czytając to, co "Snarski" pisze, czuje się w zgryźliwych nawet uwagach wielkie umiłowanie ludu polskiego. Jeżeli gryzie to sercem. Za przedmiot do ostatniej gawędy wziął sobie Snarski, życie społeczne po towarzystwach naszych i opisuje je tak:

"Nasze społeczeństwo ma prawie dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy w życiu publicznem czynnego udziału nie biorą. Płacą, co najwyżej rozmaite składki; zmuszeni "karą" zjawiają się od czasu do czasu na mityngach, a gdzie tylko mogą rządzić się zasadą "bezemnie się obejdzie", albo "zapłaciłem swoje, niech tam inni radzą".

Pozostałe dziesięć procent rozdziela się na dwie grupy.

Pierwsza, to chcący a nie umiejący kierować sterem spraw ogólno-społecznych.

Przedstawiciele tej grupy są nieraz farmalnie nieszczęściem dla towarzystw komitetów, a nawet organizacyi.

"Czapką", "papką" i "solą" dostawszy się na urząd, często tamują prawidłowy bieg spraw, a niekiedy nawet wprowadzają zarządy takich instytucyi albo, w stan zupełnej bezczynności, lub nawet na bezdroża.

Druga grupa składa się z ludzi chętnych do pracy dla ogółu i umiejących działać z pożytkiem.

Spotykamy w grupie tej takich, którzy pod każdym względem zasługują na nadanie im najwyższych godności, ale są tak nie śmiali, że tylko "wypadkiem zdolność" i "chęć" ich wychodzi na jaw.

Jest również część, której przedstawiciele nie mają miru wśród współobywateli.

Powiadają o nich, że są za dumni, a oni zaś tylko szanują siebie.

Pozostałych widzimy wszędzie, gdzie idzie praca społeczna.

Wśród nich jednak, spotyka się bardzo malutką ilość takich działaczy, którzy przyjąwszy obowiązek, spełniają go.

Ludzie ci nie chwytają godności i urzędów w nadmiarze.

Mają siłę woli odmówić najzaszczytniejszym propozycyom, gdyby na tem cierpiały poprzednio przyjęte zobowiązania.

Ich praca dla narodu ślad pozostawia trwały....

Szkoda tylko, że mamy takich obywateli bardzo mało.

Reszta "chętnych" i "umiejętnych" należy "prawie" do wszystkich komitetów, zapisaną jest omal nie do wszystkich towarzystw.

Rzadko który nie nosi tytułów przynajmniej dwóch prezesów, ze trzech dyrektorów i nie piastuje kilku mniejszych godności.

I zaczyna się szarpanie, aby wszystkich zadowolnić i wszystkiemu podołać, a kończy się tem, że ani instytucya pożytku, ani wybrany "pan prezes" zadowolenia ze spełnienia obowiązku nie ma.

A gdy kto śmielszej natury otwarcie zwróci uwagę na takie postępowanie, dostaje odpowiedź: Przecież mi nic nie płacicie, a rozerwać się nie mogę, zresztą mam i swoje osobiste interesy.

Otóż tu jest sedno kwestyi, na którą chciałbym bardzo zwrócić uwagę naszych "honorowych" dygnitarzy.

Co chwila się czyta i słyszy o posiedzeniach, komisyach, obchodach, na których brakowało tych, którzy być powinni.

I gdyby to się zdarzało rzadko, byłaby rzecz ludzka, że się jednak dzieje stale jest... bardzo smutna.

Przypomina mi się trafna odpowiedź dana przez marszałka krajowego w Galicyi, hr. S. Badeniego deputacyi jednej z najpoważniejszych instytucyi krajowych, która prosiła marszałka o przyjęcie przewodnictwa — "li tylko dla formy".

— Moi panowie — rzekł — prezesów malowanych lubię na obrazach, ale w instytucyach nie znoszę.

My bardzo wiele urzędów przyjmujemy z "grzeczności", dla "formy" niewidząc jaką krzywdę nieraz przynosimy towarzystwu przez zaniedbywanie obowiązków.

Urząd honorowy jest bardziej odpowiedzialny, jak stanowisko płatne.

To ostatnie najczęściej zależne jest od jednostki, pierwsze otrzymuje się zaufaniem ogółu...

Społeczeństwo każde potrzebuje ludzi czynu ale szczególniej musi mieć ludzi obowiązku.

Lepiej więc nie brać nadmiaru pracy społecznej, mieć hart odmówić nawet najgorętszym prośbom, ale to, co się już przyjęło na swoje barki, spełniać sumiennie."

ODEZWA!

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci, co wloką dni w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?

M. Konopnicka.

A jeśli marzą, to o czem? Czy się im kiedy śni Ojczyzna? Czy miłość ku Niej, wiara w Nią, ofiara dla niej zawsze będą czemś obcem i obojętnem dla tych milionów?

To pytanie od lat stu — i więcej, bo od czasów Kościuszki — zadawały sobie wszystkie przodnie duchy Narodu: Mickiewicz za te, śpiące naówczas, miliony "kochał i cierpiał katusze"; Słowacki zaklinał "niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec"; Krasiński w duchu przeczuwał, że kiedyś przecie spełni się "cudów cud..." A za tymi trzema poszła nietylko myśl, nie tylko pragnienie — lecz praca wytrwała i płodna całych pokoleń, by śpiących rycerzy zbudzić i uczynić z nich świadome celu hufce prawdziwych Polaków.

I ziarno rzucone wzeszło, bo padło nie na opokę, lecz na szlachetne serce i zdrowy rozum naszego ludu — a dzisiaj widać już plon bogaty: poczucie obywatelskie najszerszych warstw, które stają się w oczach naszych tem, czem dawno być powinny, olbrzymim i niezłomnym fundamentem narodowej przyszłości.

Że lud polski ocknął się z wielkiego letargu, że wchodzi na drogę wskazaną przez Kościuszkę i przez Trzech Poetów — tego dowodem jest nasze życie publiczne, w którem siermiężne tłumy pospołu z innymi stanami dzielnie podtrzymują sztandar narodowy.

I nigdzie, w żadnym z trzech zaborów, podszepty, wzywające do waśni społecznej nie znajdują od dźwięku pod strzechą włościańską. Przeciwnie, właśnie z pod tej strzechy podnoszą się głosy, na które zadrgnąć musi radością i nadzieją każde serce polskie, głosy chłopskich poetów, którzy w prostych i gorących słowach dają wyraz nie tylko własnym swoim uczuciom, ale widno uczuciom całego włościaństwa:

Hej Wisło! Jak nic w biegu twej wody nie wstrzyma.
Nie wstrzyma też nic ludu polskiego — olbrzyma!
A jak ty starego trzymać się chcesz łoża,
Tak i my Polski — wolnej od morza do morza!

Czyliż ręka, która te słowa pisała, nie jest godna racławickiej kosy i uścisku dłoni Naczelnika? A jakie w tej głębokiej duszy jasne zrozumienie, że tylko "jednością silni" możemy się dobić odrodzenia:

Hej! odżyje Polska młoda,
Gdy zakwitnie bratnia zgoda
Między nami
Polakami
W całym kraju het!...

Skądże to błogosławione ocknięcie się ducha i ta pełnia świadomości narodowej? Skądże "cud cudów" marzony w "Przedświcie" za dni naszych wcielа się żywcem w piosnkę nieuczoną wiejskiego śpiewaka?

Bo coraz częściej zagląda w chaty
Anioł, co nosi miano oświaty,
I wznosi ludzi w słoneczny świat.
A objaśniając z górnej wyżyny
Straszną niewolę polskiej krainy,
Wskazuje w przyszłość niedługich lat...

Któż jest ów śpiewak wiejski, co takie uczucia, takie myśli dobywa z siebie i pomiędzy ludem głosi?

Ferdynand Kuraś, prosty samouk, twórca kilku zbiorków równie szczerych i rzewnych piosnek zrodził się w zagrodzie chłopskiej, nad Wisłą, w Tarnobrzegu, tam gdzie teraz twarzą ku Sandomierzowi, zwrócony stoi.

..............pomnik Bartosza,
Z wdowiego ludu wzniesiony grosza.

Tam, do dziś dnia — ubogi, bezrolny poeta ludowy pracą wyrobniczą musi krwawo zarabiać na powszechni chleb dla siebie i rodziny.

Jak tułacz, wiodąc życie wśród cierpień niedoli,
Bez pieniędzy użyźnionej potem dziadów roli...

Walka o byt pochłania najlepsze jego siły, gnębi w nim dar pieśni, on zaś, potomek rolników zrodzony do pługa, schnie z tęsknoty za własnym zagonem, o którym nawet marzyć nie może.

A ziemia, ziemia — taka urodzajna,
Taka pszeniczna — taka chlebodajna,
Że bez trudności jeden taki mały
Powiat, wyżywić zdołałby kraj cały.

Na widok, jak w twardym znoju targa i marnuje się talent od Boga samego dany mu na pożytek społeczeństwa — powstała w Tarnobrzegu myśl, by ze składek, zbieralnych w całym kraju, zakupić dla poety kilkumorgową zagrodę włościańską.

W tym celu zawiązał się w Tarnobrzegu pod protektoratem J. E. dr. Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, Komitet, który prosi wszystkich ludzi dobrej woli o przyczynienie się do urzeczywistnienia tej myśli, zrodzonej wśród szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego, a wszystkie Redakcye pism polskich o pośrednictwo w zbieraniu składek.

Niechże poeta, który głosi zgodę i miłość wszystkich stanów — od wszystkich stanów otrzyma zaszczytną nagrodę; niechaj spłacheć własnej ziemi orze ten śpiewak ludowy, który ukochał całą ziemię polską "od morza do morza".

Przewodniczący:

Eugeniusz Swoboda, Radca Namiestnictwa we Lwowie [b. Starosta Tarnobrzeski].

Protektor:

J. E. dr. Stanisław hr. Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności, Członek Izby panów, Poseł na Sejm krajowy, etc. w Krakowie.

Sekretarz:

Zygmunt Kolasiński, nauczyciel w Tarnobrzegu.

Zastępcy przewodniczącego:

Ks. Kan. Szczęsny Rudnicki w Wielowsi; Jan Słomka, wójt w Dzikowie.

Skarbnik:

Ludwik Kuryłło, kasyer dóbr dzikowskich w Dzikowie [p. Tarnobrzeg].

Adres Komitetu:

Zygmunt Kolasiński, Tarnobrzeg, Galicya.

ESPERANTO MIŁOŚCI.

[Humoreska z niemieckiego].

Trudno doprawdy przypuścić, jak wiele obecnie znajduje się natur wynalazczych. Proszę tylko posłuchać, co mnie się wydarzyło.

Wczoraj po południu siedzę w kawiarni, znużony i wyczerpany, i właściwie nie myślę o niczem, bo czy można o czem myśleć podczas takich upałów?

Wtem spostrzegam przy stoliku przedemną jakiegoś mężczyznę, którego nie widywałem jeszcze w tej kawiarni. Mężczyzna ten przypatruje się mi przez chwilę, poczem podnosi się, podchodzi do mnie i przedstawia się:

— Schabelmayer jest moje nazwisko, profesor Schabelmayer.

— To pięknie! — odmruknąłem z cicha, ponieważ jednak nie było racyi, aby być nie grzecznym wobec człowieka, który się tak uprzejmie przedstawia, rzekłem głośno z pośpiechem:

— Bardzo mi przyjemnie...

Nieznajomy wziął to widocznie za ironię, gdyż z miną na pół obrażoną rzekł.

— Szanowny panie, pan niema pojęcia, z kim pan rozmawia. Jak mnie pan tu widzi, jestem największym wynalazcą XX wieku.

— Co pan mówi! — zawołałem.

— Tak jest, mój panie. Czy pan wie, jaki jest mój wynalazek?

— Nie mam pojęcia.

— Esperanto miłości.

— ? ? ! !

— Niech to pana tak bardzo nie dziwi. Esperanto miłości, tak jest.

— Co to jest?

— Zaraz panu wytłomaczę. Jak panu wiadomo, są różne rozmowy miłości: symbolami, kwiatami i td. Ja wynalazłem rozmowę lodami.

Roześmiałem się głośno.

— Proszę, niech się pan nie śmieje! — zawołał profesor obrażony — gdyż mój wynalazek jest nader doniosły dla zakochanych, zwłaszcza w porze letniej. Czy studyował pan lingwistykę porównawczą?

— Nie miałem na to czasu.

— A ja studyowałem ją namiętnie. Przeprowadziłem studya porównawcze nad rozmową kwiatami, markami, i chustkami do nosa i stwierdziłem, że wszystkie te systemy nic nie warte. Stworzyłem więc prawdziwe esperanto dla zakochanych rozmowę lodami. Do niej należy przyszłość. — Pan się śmieje, pan nie chce wierzyć?

— A więc pana zaraz przekonam, zaraz panu udowodnię.

Zawołał obsługującego i szepnął mu coś do ucha. Za chwilę obsługujący postawił przed nim porcyę lodów.

— A więc proszę uważać — rzekł profesor Schabelmayer. — Przypuśćmy, że siedzi pan w kawiarni, jak naprzykład teraz, a przy drugim stole siedzi piękna dama! I to wcale przystojna! Wybornie się składa! Spróbujemy robić z nią doświadczenie. A więc kobieta. Aj, spojrzyj no pan tam! przyjmijmy, że pan chce zawrzeć z tą damą znajomość i nie znajduje pan sposobu, jakby się do niej zbliżyć.

— Pardon! — zawołałem — proszę łaskawie nie posuwać żartów za daleko! Ja wcale nie mam ochoty poznać się z tą panią!

— Ależ tak! — rzekł profesor.

— Nie!—odpowiedziałem dosyć ostro — stanowczo nie chcę. Tego tylko brakowałoby mi jeszcze, gdyby moja żona, i tak już dosyć zazdrosna, dowiedziała się, że ja po kawiarniach uprawiam praktyczne esperanto miłości!

Profesor Schabelmayer wpatrzył się na mnie.

— Za pozwoleniem — rzekł — pan mnie nie chce zrozumieć. To przecież wszystko jest teorya... A więc przyjmijmy, że chce pan poznać się z tą damą i nie wie pan, w jaki sposób. Cóż więc pan zrobi?

— Nic.

— Dlaczego nic? Pan sobie zamówi porcyę lodów, tak, jak to właśnie zrobiłem. Laskę cytrynowych i laskę poziomkowych. Do lodów tych trzeba się zabrać w stosownej chwili, tak, aby to zauważyła owa dama... A więc laska cytrynowych i poziomkowych. Wie pan, co to znaczy?

— Nie mam pojęcia.

— Czerwone poziomkowe, to jest znak trawiącego uczucia; białe cytrynowe, to symbol niewinności. W esperanto miłości znaczy to więc: "Kocham cię gorąco, namiętnie — czy nie możnaby zbliżyć się do ciebie z poważnymi zamiarami?..." O, patrz pan, widzi pan, reaguje na to!

— Co pan powiada! reaguje?

— Dlaszego nie ma reagować? — zawołał obrażony profesor. — Właśnie że reaguje! O widzi pan zawołała obsługującego i zamawia coś. Założyłbym się, że lody. Bo niech pan nie przypuszcza, że jest pierwszym, którego uczę rozmowy lodami. Pół miasta umie już to, wszyscy zakochani posługują się już tą mową...

O widzi pan, com przepowiedział! — zawołał z tryumfem.

Rzeczywiście młoda dama vis-a-vis kazała sobie podać lody i to wanilowe i czekoladowe. Wie pan, co to znaczy?

— Nie.

— Ależ to zupełnie jasne. Żółte wanilowe nie znaczą nic innego, jak zazdrość, czyli: pani małżonek jest zazdrosny. Czarne czekoladowe oznaczają żal. Innemi słowy, dama wypowiada żal, że nie może się ze mną poznać, gdyż jej małżonek jest straszliwie zazdrosny.

— To rzeczywiście oryginalne.

— Ale ja nie chcę tracić nadziei, gdyż dama podoba mi się bardzo. Każę sobie podać dużą porcyę lodów: dwie laski poziomkowych i laskę karmelowych. Rozumie pan to?

— Nic a nic.

— Kochany panie, pan zdaje mi się oryentuje się niezbyt szybko. Dwie laski poziomków znaczą: 'moja miłość powiększa się'. A karmelowe znaczą: "jesteś słodka, bardzo słodka".

— Wybornie.

— Prawda? Niech pan uważa, jak teraz odpowie dama.

— Rzeczywiście odpowiada! — zawołałem poruszony. — Zamówiła tutti frutti i malinowe!

— A wie pan co to znaczy?

— Nie. Skądże mam wiedzieć?

— Ależ pan się nic nie oryentuje! Tutti frutti znaczy: "Miej nadzieję, mój panie, miej nadzieję". A lody malinowe znaczą: "Mam dla ciebie bardzo wielką sympatyę". Rozumie pan to? Nie kocha mnie jeszcze, bo gdyby kochała, kazałaby sobie podać lody poziomkowe, ale ma już dużo sympatyi. Mogę więc spodziewać się, że w ciągu popołudnia zwyciężę i że dama zamówi lody poziomkowe. Trzeba więc dalej atakować.

Nie upłynęło może nawet 20 minut a profesor — zaledwie mogłem wierzyć swym oczom — siedział już obok pięknej nieznajomej i w pół godziny opuścił wraz z nią kawiarnię, wychodząc z miną tryumfatora. Zwyciężył.

Zgłupiałem.

No, ta rozmowa lodów, to rzeczywiście doniosły wynalazek...

...Ponieważ było już późno, zawołałem płatniczego.

— Mam do płacenia czarną kawę — rzekłem.

— 11 koron 70 halerzy — policzył.

— Jak? Ile?

— Jedna czarna i 25 małych i dużych lodów — objaśnił.

— Pan ma chyba bzika! — zawołałem z gniewem. — Przecież lody zamawiał profesor.

— Tak, ale na rachunek pański — tłómaczył płatniczy. — Nie może pan przecież żądać, aby profesor uczył pana za darmo.

— No... a choćby tak, to cóż mnie obchodzą te masy lodów, które zjadła owa dama. Ja jej przecież nawet nie znam. Ona poprostu zażerała się lodami!

— Przepraszam bardzo wielmożnego pana — rzekł płatniczy uniżenie — ale ta pani należy także do nauki. Jest to żona profesora.

NOWY MATERYAŁ DO BRUKOWANIA.

Obecnie rozpoczęto we Francyi próby sporządzenia nowego materyału do brukowania z wiorów żelaznych i cementu. Materyał ten ma posiadać odporność 12,000 kilogramów na meter kwadratowy, a przy brukowaniu nim nie ma żadnych szpar, wskutek których bruki ulegają zniszczeniu.

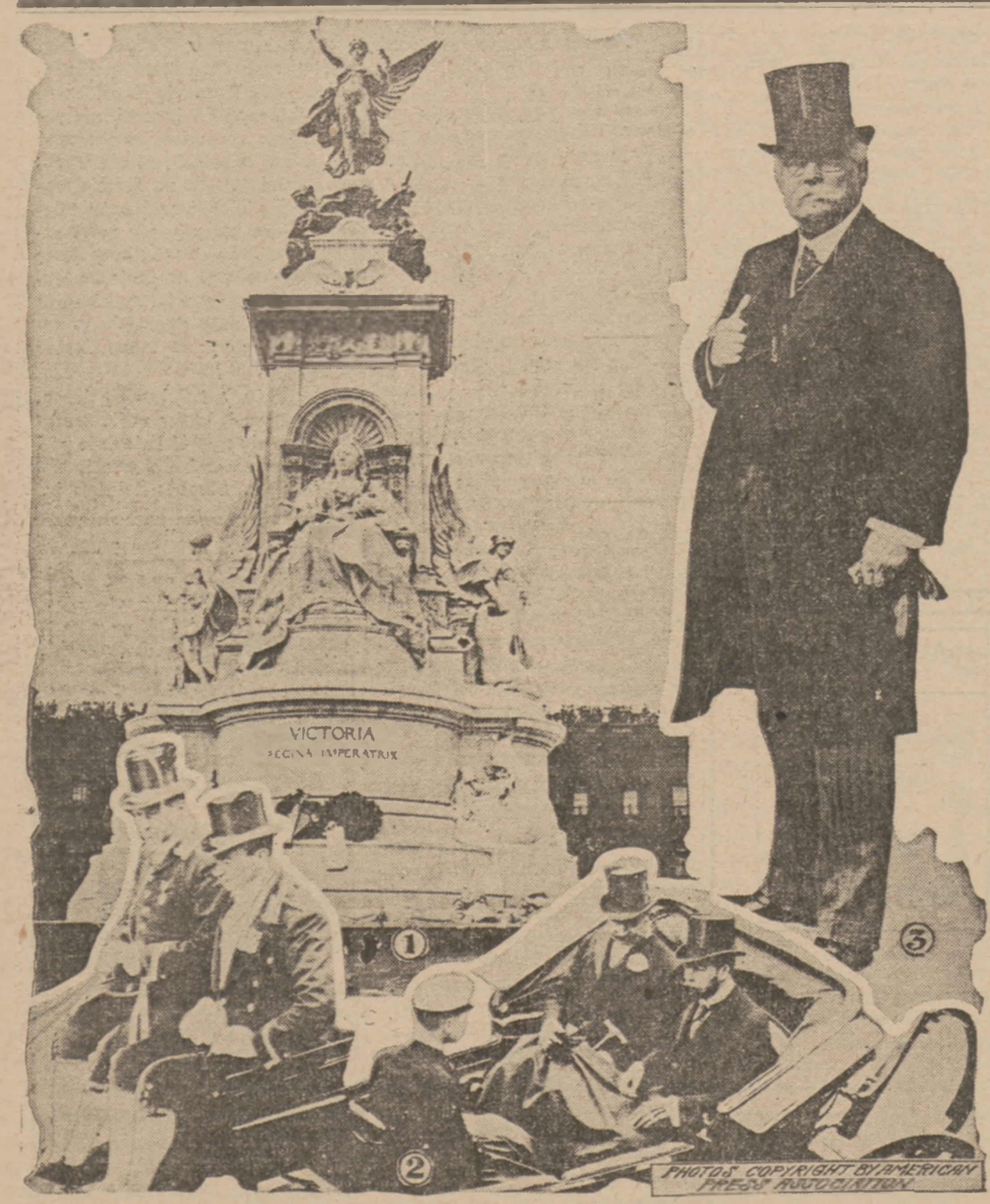

POMNIK KU PAMIĘCI ZMARŁEJ KRÓLOWEJ ANGLII.

Na obrazku powyższym widzimy kilka osób szeroko znanych i wspaniały pomnik wystawiony ku pamięci zmarłej królowej Wiktoryi w St. James skwerze naprzeciw Buckingham pałacu w Londynie — dzieło rzeźbiarza Tomarza Brock. — [No. 3] w powozie znajdują się: cesarz Wilhelm, król Jerzy i książę Walii. — Dwa wieńce złożone u stóp pomnika pochodzą od cesarza Wilhelma i armii niemieckiej.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z MILLERS FALLS, MASS.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Dnia 8 maja 1911 r. pod przewodnictwem członków Towarzystwa zebraliśmy się w hali w Millers Falls, Mass., a po przeczytaniu konstytucyi, która została jednogłośnie przyjęta, założyliśmy Towarzystwo kościelne pod wezwaniem św. Stanisława, i wybraliśmy ze swego grona następujący zarząd:

Aleksander Glażewski, prezydent; Antoni Kruszewski, wiceprezydent; Konstanty Drejman, kasyer; Józef Kozik, sekr. prot.; Wincenty Siemiątkowski, sekr. fin.; Mikołaj Chrostek i Antoni Konckowski, opiekunowie kasy.; Stefan Wierzbowski, marszałek; Franciszek Kopeć i Stanisław Sieniawski, do chorągwi.

Z ALPENA, MICH.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Piękny obchód 3-go maja odbył się w Alpena, Mich. w niedzielę 14 maja 1911 wieczorem o godz. 7-ej w sali Temple Theatre. Już o godzinie szóstej zaczęli się ludzie zbierać w obszernej sali a w godzinę później sala była zapełniona po brzegi. O godzinie siódmej Wiel. ks. proboszcz Józef Kamiński jako przewodniczący tegoż obchodu powołał pana Antoniego na sekretarza, a prezydentów tutejszych Towarzystw aby zajęli honorowe miejsca na scenie, a mianowicie pp.: Jan Kierst, prez. Tow. św. Stanisława B. i M., należące do Zjednoczenia; Marcin Strzelecki, prez. Towarzystwa narodowego Kościuszki; Józef Rembowski, prez. Tow. synowie św. Jadwigi należące do Zjednoczenia i Jan Smarsez, prez. Tow. św. Józefa, należące do Zjednoczenia. Następnie po krótkiej przemowie wiel. ks. proboszcz mówił aby jako Polacy i katolicy rozpocząć obchód modlitwą, to też wszyscy powstali i z proboszczem na czele odmówili modlitwę, a potem przystąpiono do programu, który był nader pięknie wykonany, co należy zawdzięczyć naszemu gorliwemu proboszczowi i nie mniej gorliwym wiel. siostrom i organiście.

Program przestawił się jak następuje:

1. Pieśń. Chór narodowy: Witaj Majowa Jutrzenko.

2. Mowa, którą wygłosił nasz wiel. ks. proboszcz Józef Kamiński, w której przedstawił słuchaczom dzieje konstytucyi i także jak Prasak, Moskal i Austryak, czekali tylko aby dostać się do naszego kraju i rozedrzeć go w kawałki. Sposobności szukali ze wszystkich stron, a że zdrajców w tych dniach nie brakło, bo Polska chorowała, gdyż króla nikt nie słuchał i każdy był sam sobie panem, sam sobie królem, niejedni panowie byli już na zdradzie kraju, gdyż byli zmówieni z Moskalem aby tylko kraj zdradzić.

Mowa, która trwała 45 minut, pełna patryotyzmu, była tak zajmująca, że niejednemu łzy się toczyły po licach.

3 Śpiew. Chór narodowy. Pójdźmy Razem.

4. Deklamacya: Mały Józio Bedra, chłopiec szkolny bardzo pięknie nauczył się swojego wierszyka i ładnie go wypowiedział.

5. Marsz Chłopców z polskiej szkoły.

6. Śpiew. Chór narodowy: Bywaj dziewczę zdrowe.

7. Deklamacya: Wandzia Fenslau.

8. Małe dziewczątka z naszej polskiej szkoły zaśpiewały bardzo pięknie o Kazimierzu Wielkim.

9. Mowa wiel. ks. Franciszka Piaskowskiego proboszcza z parafii św. Dominika z Metz Mich., który po ciężkiej niedzielnej pracy przyjechał wieczorem pociągiem, aby wziąć udział w obchodzie i zarazem wygłosić mowę z nadzwyczajnym zapałem nam wygłosił mowę ten gorliwy sługa Boży, a mianowicie przypomniał naszej młodzieży, aby nietylko słuchała tych mów o konstytucyi 3go Maja, ale także się do niej stosowała bo jak już wiel. ks. proboszcz wspomniał, że ta konstytucya i nas jeszcze dziś obowiązuje. W końcu upominał naszą młodzież aby pomiędzy sobą mówiła po polsku, aby się nie wstydziła swojej ojczystej mowy, a także, aby Polak uważał to sobie za święty obowiązek, aby wziął sobie żonę Polkę, aby dziewczyna swojej narodowości nie gardził, i aby się jej nie wstydził, gdyż Polki są najurodniejsze i najlepsze gospodynie. Przypomniał on także i pannom naszym aby one też za mężów brały Polaków. Mowa wiel. ks. Piaskowskiego trwała 30 minut i była bardzo patryotyczną i też była przyjętą przez hucznie oklaski.

10. Śpiew. Chór Narodowy: Podola Matko Polko.

11. "Babulińka" — jedenasty akt pewnie był najpiękniejszy i pewnie otrzymał najwięcej oklasków. Wiel. siostry nauczyły nasze małe dziewczynki odegrać ten akt tak wspaniale, a dziewczynki dziesięcioletnie tak pięknie przystrojone na stare babusie, tańczyły i śpiewały na scenie, że i starych tanecznikow i śpiewaków w podziw wprowadziły.

12. Śpiew. Chór Narodowy Maksymiliana i zakończenie programu śpiew: Boże coś Polskę, przez ogół.

I tak wieczór był do końca pięknie i wesoło spędzony i każdy szedł do domu późną godziną z uśmiechem na ustach z zadowolenia.

A teraz z tej okazyi należy tu nadmienić parę słów o naszej tutejszej kolonii. Jest tu nas około 450 familii polskich i wszyscy należą do naszej polskiej parafii. Budynki parafialne, to jest kościół, szkoła, plebania i dom sióstr wszystkie murowane i w pięknym porządku. Ks. Józef Kamiński, ex-proboszcz z parafii z Fisherville, Mich. obecne miejsce objął dwa lata temu, po ks. Nowakowskim, w którym to czasie zaszło z proboszczem nieporozumienie i z tego powodu ks. Nowakowski był zniewolony parafię opuścić. Wielebny nasz proboszcz zaś ks. Kamiński, dokłada wszelkich starań nie żałując pracy i mozołu, aby utrzymać w parafii zgodę i jedność i oświatę. Za jego staraniem założono kilka Bractw męzkich i żeńskich i także za jego staraniem powstała Biblioteka Polska parafialna, w której się znajduje kilka set tomów polskich książek. Zarazem zaznaczyć trzeba, że wiel. ks. proboszcz ma dzielnego sąsiada i kolegę z dawniejszych czasów szkolnych, jest nim wiel. ks. Franciszek Piaskowski, proboszcz z parafii z Metz, Mich. Obaj pracują ręka w rękę i nietylko że są gorliwymi pasterzami w pośród swoich owieczek, lecz zarazem są dzielnemi patryotami polskiego ludu, kochającymi ojczyznę.

Andrzej T. Klimaszewski.

Z THOMPSONVILLE, CONN.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Józef Salwa, zamieszkały na S. School ulicy, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w niedzielę dnia 14 maja. J. Salwa jadąc z Springfield na tramwaju przepełnionym ludźmi, stanął sobie na platformie i straciwszy równowagę spadł na bruk ulicy, uszkodziwszy niebezpiecznie głowę i piersi. Zabrano go do domu, w którym obecnie leży. Niewiadomo, czy konduktor prowadzący tramwaj będzie odpowiedzialny za powyższy wypadek.

Z CHICOPEE, MASS.

Poświęcenie chorągwi w kościele św. Stanisława.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Dnia 21 maja na nieszporach, w kościele św. Stanisława o godzinie 4-ej po południu, odbyło się uroczyste poświęcenie chorągwi 3-go zakonu św. Franciszka. Z hali parafialnej zaproszeni goście wyruszyli poprzedzeni przez 12 par dziewcząt szkolnych na biało ubranych z czerwonemi kokardami we włosach, co nadzwyczaj pięknie wyglądało. Ludu na tem nabożeństwie obecnych było do 1-500. Po nieszporach wygłosił ks. proboszcz z Holyoke, Mass, ks. K. Ćwikliński, wzniosłe kazanie na temat tej uroczystości. Po nabożeństwie wszyscy zaproszeni, którzy brali udział jako kumowie przy poświęceniu chorągwi, a było ich około 75 par, byli przyjmowani na hali parafialnej przez pana P. P. Starzyka miejscowego obywatela, i przez W. Polińskę. Na końcu obywatel p. Starzyk i pani Polińska, podziękowali publiczności w serdecznych słowach za liczny udział.

Józef Bąk.

Z NOWEJ ANGLII.

Zwierzęca napaść. — Śmierć w kamieniołomach. — Polacy nabywają farmy. — Wyrodna matka. — Proces przeciwko gwardyi św. Michała.

W Hyde Park, Mass. dnia 8 maja niejaki Jan Madeksza dopuścił się zwierzęcej napaści na dwunastoletnią Anielcię Brynk. Zwyrodniały ten, choć młody jeszcze człowiek, był bortnikiem u ojca Anielci p. Brynk, i zakradł się nad ranem do pokoju, gdzie spała dziewczynka razem z młodszymi siostrzyczkami. Przerażonej dziewczynce zagroził on śmiercią, gdyby wzywała kogo na pomoc. Kiedy jeden z bortników spostrzegł, co się dzieje i zaalarmował ojca Anielci, Madeksza schował się pod łóżko. Ojciec Anielci wyważył zamknięte na klucz przez Madekszę drzwi do pokoju dzieci, i oddał Madekszę w ręce policyi. Po zbadaniu oddano sprawę pod sąd przysięgłych, a winowajcę zatrzymano w więzieniu. Czeka go najmniej z 10 lat ciężkiego więzienia za zbrodniczy jego występek, ale i słusznie. Trzeba być zwyrodniałym zwierzęciem, żeby nie uszanować dzieci.

* * *

W Runtland, Vt. olbrzymia żelazna dźwignia do podnoszenia kamieni spadła na zatrudnionego przy niej Aleksandra Wojkonisa i zmiażdżyła go na śmierć na miejscu. Pracujący obok drugi Polak został również poraniony ale usunął się na stopę i uszedł śmierci. Wypadki w kamieniołomach w Runtland, Vt., gdzie pracują przeważnie Polacy, powtarzają się ustawicznie i weszły już w zwyczaj. Właściciele kamieniołomni nie dbają zupełnie o życie zatrudnionych tam robotników polskich i należałoby już raz przecie położyć temu koniec.

* * *

W Waterbury, Conn. kilka farm przeszło w ostatnich dniach z rąk amerykańskich w ręce polskie. Amerykanie dziwują się, że na tych samych farmach, na których oni wyżyć nie mogli, polacy dorabiają się i dochodzą do pieniędzy. Przyczyną tego pracowitość i oszczędność farmerów polskich, którzy dobrze gospodarują i potrafią tak zwane opuszczone farmy w Nowej Anglii zamieniać na kwitnące sady i ogrody. Aż dziw, że tylu Polaków dusi się jeszcze po fabrykach, marnując zdrowie, a nie idzie za przykładem tych, którzy dorabiają się i żyją sobie w dostatku i wygodzie na farmach.

* * *

W Chicopee, Mass. znaleziono w rzece martwe zwłoki kilkudniowego dziecka. Policya po zbadaniu sprawy wykryła, że jest to dziecko polskie, a rzuciła go do rzeki niejaka Franciszka Tomczykowa. Wyrodną matkę wtrącono do więzienia.

* * *

W New Haven, Conn. niejaki Józef Dropawa i Józef Czech, wytoczyli proces miejscowemu towarzystwu bratniej pomocy pod nazwą "Gwardyi św. Michała" za nieprawne usunięcie ich z Towarzystwa. Zarząd Towarzystwa zawiadomił ich o zapadłej uchwale pod tym względem na posiedzeniu dnia 2 kwietnia, ale obydwaj interesowani zaprotestowali i wytoczyli teraz o to całemu towarzystwu proces w sądzie. Za powód nieprawności usunięcia ich podają oni fakt, że dnia 2 kwietnia na posiedzeniu nie byli i bronić się nie mogli.

Z FILADELFII.

Niedoszły dramat miłosny. — Zawiedziony w miłości chciał popełnić zbrodnię. — Florentyna Suska ciężko ranna a Józef Jaśkowski w szpitalu.

Państwo Suscy mieszkają wraz z sześciorgiem dzieci pod nr. 2335 Callowhill ul., gdzie prowadzą mały interes sprzedaży tytoniu. Dwie starsze córki: Florentyna i Marya zarabiają na chleb codzienny w fabryce. Nagle na pogodnem niebie życia familijnego zjawia się chmura, która kończy się katastrofą.

Ponieważ dochody pp. Suskich nie wystarczały na utrzymanie dostateczne rodziny, p. Suska przyjęła na stołowanie Józefa Jaśkowskiego, liczącego obecnie 25 lat i pochodzącego z Królestwa Polskiego.

Jaśkowski rozmiłował się w najstarszej córce pp. Suskich i pewnego pięknego poranku wyznał jej swą miłość, oświadczając jej równocześnie, że chce ją poślubić.

Początkowo Florentyna dała mu wymijającą odpowiedź, kiedy jednak Józio nalegał na nią, by mu wyznaczyła termin, kiedy nareszcie mają się pobrać, ona po namyśle oświadczyła mu wręcz, że zarabia za mało i dlatego nie wyjdzie za niego. Józef atoli dalej trwał w afektach i coraz częściej czuł się dotkniętym zawiedzioną miłością.

Ponawiał jeszcze kilkakrotnie oświadczyny, ale bez skutku. F. twardo stała przy swojem pierwszem postanowieniu.

Młodzieniec w końcu zrozumiał, że wymarzony ideał traci raz na zawsze tembardziej, iż nie widział sposobu uzyskania większej "pejdy", tak niezbędnej do urzeczywistnienia jego pragnień.

Zawód i imaginacya popsuły młodzieńcowi zdrowy rozsądek.

W sobotę 20-go zm. zapowiedział Florci swój wyjazd z Filadelfii i równocześnie prosił ją, by chociaż cień nadziei mu zostawiła.

Florcia nic nie mówiąc, poszła do fabryki, a Józio do miasta.

W mieście kupił rewolwer, powrócił do domu nad wieczorem.

Obie starsze córki przyszły również z fabryki i zabrały się do uprzątania w kuchni. Wtedy Józio wchodzi do kuchni staje przed swoją lubą i równocześnie ze słowami: — "Kochana Florciu, chcę się z tobą pożegnać na wieki! — daje do niej trzy strzały.

Przy pierwszym strzale, Florentyna odruchowo, zasłaniając się przed kulą, trąciła rewolwer, czemu zawdzięcza prawdopodobnie swe ocalenie, bo kula przeszła po płaszczyźnie piersi i ześlizgnęła się po kości prawego obojczyka. Wtedy zerwała się i w panicznym przestrachu wybiegła do sąsiada, kryjąc się na trzeciem piętrze. Szaleniec posłał za nią jeszcze dwie kule, ale chybił.

Po tych strzałach, zwrócił rewolwer przeciw matce Florentyny.

Matka błyskawicznym ruchem cofnęła się, zasłaniając się drzwiami od kredensu. Kule chybiły.

Nim kto mógł się zoryentować, a było na miejscu katastrofy kilku mężczyzn i reszta dzieci, pp. Suskich — Jaśkowski skierował lufę rewolweru przeciwko sobie, trafiając się w biodro z prawej strony tuż ponad pachwią.

Wyczerpanie sił straszne natężenie umysłowe i wreszcie uderzenie kuli powaliły na podłogę szaleńca.

Policyant Farley, patrolujący w pobliżu katastrofy, posłyszawszy strzały wbiegł do domu i na czas, bo zapobiegł samosądowi kilku mężczyzn, którzy z zaciśniętemi pięściami otoczyli desperata, leżącego w kałuży krwi na podłodze kuchni, złorzecząc mu.

Rannego odstawiono do szpitala, jak również i ranną Florentynę, gdzie lekarze po opatrzeniu ran orzekli, że Jaśkowski żyć będzie.

Matka Florentyny, oprócz przestrachu i zdenerwowania, prawie cudem uniknęła śmiertelnych strzałów.

Jaśkowski po wyzdrowieniu stanie przed sądem i będzie odpowiadał za usiłowane morderstwo swej narzeczonej i jej matki.

Z BUFFALO, N. Y.

"Tag day" na wyższą szkołę im. Kopernika.

"Dziennik dla Wszystkich" w ten sposób opisuje przebieg "połowu" na rzecz wyższej szkoły, urządzonego w dniu "Wieńczenia Grobów":

Gdzieś się wczoraj bracie obrócił, tam ci zastępowała drogę nadobna polska dziewoja, z odznaką na piersiach i pudełkiem w ręku i, przypinając do klapy surduta karteczkę z podobizną Mikołaja Kopernika, prosiła o centik na dobrą sprawę, na Wyższą Szkołę Polską im. Kopernika w Buffalo.

A tyś, rodaku, stary czy młody, składał tę ofiarę według możności z tem głębokiem w duszy przekonaniem, że wspierasz sprawę wielką, że pomagasz do zebrania funduszu na oświatę.

I dawał każdy. Mało było pomiędzy swoimi takich, którzy puszczali zacną kolektorkę z niczem, nie wielu było takich, którzy pozwalali sobie w swej złości i głupocie na kpiny z kolektorek, brudne dowcipy i szyderstwa z projektu szkoły. Cóż robić, niema sprawy tak świętej, którejby nie starano się zohydzić, potępić, skalać.

Ale nad tem ogół uczciwy, ogół dobrze myślący, ogół w swej przeważnej części dobrze rozumiejący doniosłość projektu Wyższej Szkoły polskiej, przechodzi do porządku dziennego i robi swoje.

A to dobry znak.

* * *

Jak nam wiadomo od Komisyi Finansowej, 52 panie i panienki polskie stanęły do apelu i od rana zabrały się do kolekty.

Nie opuściły żadnej placówki tu w naszej dzielnicy, próbowały szczęścia i w śródmieściu.

Gdy wieczorem złożyła każda swoje całodzienne plony wytrwałej a żmudnej pracy, to po obliczeniu okazało się, że było $527.00, ponadto brakowało jeszcze kilku pudełek, później dopiero złożonych przez te najgorliwsze z gorliwych kolektorek.

Takich składek publicznych ze dwie rocznie, a będzie to ładny zasiłek dla funduszu na Wyższą Szkołę.

Osobiście od kilku kolektorek wiemy, że wśródmieściu bardzo wielu obconarodowców wyśmiało je i obdarzyło wcale niepochlebnymi epitetami.

Niejeden z takich głupców, pytał z szyderstwem, czy to na więzienie dla Polaków zbiera się kolektę, inni wręcz oświadczyli z kpinami, że na "foolish High School" pieniędzy nie dają, wielu znowu wprost wymyślało kolektorkom od żebraczek.

Jak na Amerykanów, uważających się za ludzi wysoce kulturalnych, to wcale nie ładnie i nie po ludzku. Barbarzyńca inaczej by nie postąpił. Ale wątpić należy, czy to byli Amerykanie.

Jeden i drugi taki dureń wiedzieć powinien tyle, że do składki publicznej nikogo się nie zmusza, ale każdy daje gdy to uważa za stosowne lub też grzecznie kolektorki się pozbywa, gdy niema ochoty wesprzeć danego celu, danej sprawy, na jaką urządza się "Tag Day".

W naszej dzielnicy bardzo często odbywają się "Tag Day's" na różne obconarodowe cele i nasi dają grosz swój, a gdy nie, to jednak kolektorkom nie ubliżają.

Na głupotę niema lekarstwa.

Z CLEVELAND, O.

Zamach na polską nazwę szkoły publicznej.

Polacy w Cleveland mają nowy kłopot i nową rozpoczęli walkę o honor naszej narodowości.

Rzecz tę tak opisuje "Polonia":

Na polską nazwę szkoły publicznej "Sowinski" uczyniono zamach. Podobno w ostatnich czasach rada szkolna jest zasypywana petycyami matek odrębnej nam narodowości, a posyłających swe dzieci do "Sowinski" szkoły, z wyraźnem żądaniem zmiany nazwy szkoły "Sowinski" na "Emerson". Nam się jednak zdaje, że nie żadne petycye ani żądania innonarodowców wchodzą tu w grę, ale sam superintendent Elson z kliką swych sprzymierzeńców szuka na nas, na całym Narodzie Polskim w Ameryce zemsty za przyjęty w legislaturze Stanowej wniosek polskiego posła p. Sawickiego a niszczący wszystkie jego nadzieje przyszłości. Nie mogąc dosadnio zemścić się na osobie samego posła, klika chwyta się iście piekielnego środka i zemstę chce wywrzeć na całem naszem społeczeństwie, a sposób zniesienia polskiej nazwy szkoły uważa za cios dla nas najdokuczliwszy. I istotnie nie myli się.

Walczyliśmy przed kilku laty o zmiany nazw ulic Sowinski i Pułaski i zwyciężyliśmy dzięki energii i wczesnemu zajęciu się ważną dla nas sprawą. Walka wówczas prowadzona nie była atoli tak trudną, tak zaciekłą jak ta, jaką dziś mamy przed sobą. Wówczas z protestem i prośbą zarazem zwracaliśmy się do urzędników miejskich, którym wiele zależało na zjednaniu nas sobie i pozyskaniu głosów naszych w dniu elekcyi. Dziś walczyć musimy energiczniej, wszelkich użyć środków, aby nie dopuścić do sprofanowania narodowości naszej. Dzisiejsza rada szkolna wobec swojego nietaktownego postępowania zraziła sobie większość obywateli i pono niema już nadziei utrzymania się na stanowisku tembardziej po przyjęciu bilu polskiego posła, na nas wywiera swą zemstę w tem przekonaniu, że zwycięży, a przez to upokorzy cały Naród Polski.

Szczycimy się nazwami ulic polskich Pułaski i Sowinski od imion głośnych w świecie a drogich sercom naszym bohaterów, szczycimy się polską nazwą "Sowinski" szkoły, wzniesionej pomiędzy powiedzianemi wyżej ulicami. Mamyż pozwolić na zmianę tej pięknej nazwy szkoły publicznej, utrzymywanej krwawicą rąk naszych? Zdrowy rozsądek dyktuje, że ile to w mocy naszej mamy przeciwdziałać dyabelskim zachciankom czy to jakimś może urojonym nawet protestowiczom czy też panom z samejże rady szkolnej. Opuśćmy w tej ważnej chwili ręce, milczeniem przyzwólmy na urzeczywistnienie projektu a sami na siebie ściągniemy pogardę innonarodowców może tych samych, którzy dziś usilują nam dokuczyć, szukają na nas zemsty. Choćbyśmy nawet nie zwyciężyli, choćby starania i zabiegi nasze spełzły na niczem, powinszujemy sobie, żeśmy energicznie walczyli i w oczach innych nacyi zyskamy sobie uznanie i szacunek.

Obywatele polscy "na Poznaniu", gdzie wznosi się powiedziana wyżej szkoła, pierwsi zwartym szeregiem stanęli do walki z p. S. Lewandowskim na czele i zapraszają cały ogół w mieście do czynienia podobnież.

Związek Polaków w Stanie Ohio nie zasypia gruszek w popiele ale również staje w szeregu walczących o prawa i przywileje dla Polaków. Na posiedzeniu Zarządu Centralnego sprawę omówiono, przyjęto rezolucyę i wystosowano protest, aby ogół Amerykanów zapoznać i zainteresować walką naszą a tem samem zjednać sobie sprzymierzeńców w szeregach oświeceńszych, sprawiedliwych i obeznanych z historyą Polski Amerykanów.

Pod protest ten zbierane są obecnie podpisy.

Wiadomości z Chicago.

WOJSKOWE MANEWRY.

Polskie Towarzystwa wojskowe i sokole z Chicago i okolicy, czynią przygotowania do mających się odbyć w dniach 2, 3 i 4 lipca, rb. w okolicy Willow Spring Ill., manewrów wojskowych.

Manewry takie odbywają się corocznie i udają doskonale, nie ulega zatem wątpliwości, że będzie też tak samo i w roku bieżącym. Ćwiczenia takie są nader wskazane dla młodzieży, gdyż krzepią jej siły.

POCHÓD NARODÓW W DNIU 4 LIPCA.

Chicago przygotowuje się do olbrzymiej manifestacyi na dzień 4 lipca.

Polacy też biorą udział.

Onegdaj odbyło się drugie z rzędu zebranie reprezentantów towarzystw.

Sprawa postąpiła znacznie naprzód od ostatniego posiedzenia i przybrała więcej realne formy.

Wybrano komitet stały, w skład którego weszło po dwóch lub trzech reprezentantów z każdej organizacyi.

Prócz tego p. J. F. Smulski, jako prezes komitetu przygotowawczego, pozostał na stanowisku przewodniczącego, wraz z p. Orpiszewskim, który jest sekretarzem komitetu.

Do komitetu, jako reprezentanci poszczególnych organizacyi weszli:

1. Związek Polek — panie: A. Neumann, S. Szeszycka i M. Piotrowicz.

2. Związek Wojsk Polskich — ob.: Przymorski i Andrzejewski.

3. Zjednoczenie P. Rz. Kat. — ob.: St. Adamkiewicz, Czekała i Rostenkowski.

4 Sokoli przy Zw. N. P. — Druhowie: Rybicki i Fr. Gnutkiewicz.

5. Macierz Polska — ks. Gordon i P. Jóźwiakowski.

Oprócz tego wszedł do komitetu p. J. M. Sienkiewicz.

Pozostaje Związek Nar. Polski, który jeszcze reprezentacyi w komitecie niema, a to z tego powodu, że sprawą tą niemiał właściwie kto pokierować. Zarząd jako organizacyjny, nie może zająć się sprawą lokalną.

Wobec tego Związkowcy, obecni na tem posiedzeniu, wybrali komitet z trzech, który ma udać się do Zarządu Centralnego i przy jego współudziale zwołać prezesów i sekretarzy, ewentualnie reprezentantów poszczególnych grup w Chicago i ci jako całość Związkowa, mają się przez swych komitetowych sprawą pochodu zająć.

Jak się zapowiada, to współudział Polaków wypadnie zadowalająco.

Będziemy mieli trzy rydwany, które wystawi Związek Polek, Zw. Nar. Pol. i Macierz Pol.. Zjednoczenie — Kościuszkę na czele kosynierów. Zw. Wojsk Polskich, Pułaskiego na czele konnicy amerykańskiej; Sokoli wystąpią w mundurach — zaś śpiewacy wezmą współudział w uroczystościach popołudniowych i wieczornych, które się odbędą w parkach.

POLAK POKALECZONY.

Jan Kurczik, 50 lat, zam. pnr. 3308 E. 88-ma ulica, został tak fatalnie pokaleczony nożem w swem mieszkaniu, że lekarzom przybyłym z ambulansem wzięło dwie godziny zeszywać rany. Ma on ośm ciężkich ran w głowie i na twarzy i lekarze orzekli, że rezultat ran tych może być fatalny.

Dwaj mężczyźni zostający w związku z tą aferą aresztowani i osadzeni w kozie, aż do czasu, gdy się rozstrzygnie stan zdrowia K. Aresztowani współlokatorzy Kurczika są to: Jan Mysiec i Józef Wariego.

Mieli oni wziąć żywy udział w bójce, przytem oporządzili tak doskonale Kurczika, że możliwe, iż ducha wyzionie.

Jak zwykle, ośrodkiem całej afery jest kobieta. Wszyscy trzej awanturnicy mieli się umizgać do jednej niewiasty, aż w końcu zazdrość stała się powodem sprzeczki.

Od słów przyszło do bójki. Zazdrośni współzawodnicy postanowili szczęśliwego Kurczika, który miał się cieszyć wzajemnością ich ubóstwianej, tak oszpecić, by nigdy więcej nie był im groźnym i w tym celu poszlachtowali mu twarz nożem, czy brzytwą.

Przed sędzią Fry'em stawali obaj oskarżeni i Mysiec skazany został na 60 dni więzienia, oraz $30 i koszta.

Wariego, który był więcej świadkiem niż uczestnikiem bójki, został puszczony wolno.

OTWARCIE NOWEJ STACYI KOLEJOWEJ.

W niedzielę 4 bm. punkt o godzinie 6 rano otwartą została dla publiczności nowa olbrzymia stacya kolejowa kompanii Chicago and Northwestern Railway, zbudowana kosztem 28 milionów dolarów. Jest to druga największa stacya kolejowa na świecie, która może przyjmować i przewozić dziennie 250,000 pasażerów 346 pociągami, jakie codziennie mogą być w ruchu. Główne wejście na tę stacyę jest od West Madison ul. Stacya ta to ósmy cud świata, gdyż poza jej olbrzymimi rozmiarami, zaprowadzono tam najnowsze urządzenia nowoczesne dla wygody pasażerów.

POLAK OFIARĄ MOLOCHA PRACY.

Michał Sandecki, zam. pnr. 8047 Mackinaw ave., zatrudniony w fabryce Illinois Steel Company jako maszynista przy kranie parowym, znaleziony został w swej budce przy maszynie przez towarzysza pracy, który nie mogąc się doczekać mimo sygnałów, by Sandecki puścił w ruch maszynę, wydrapał się do jego skrytki i znalazł go martwym w postawie siedzącej. Sandecki był już sztywny. Jedną ręką trzymał dźwignię do puszczania motoru w ruch.

Przyczyną śmierci ma być gorąco i wada sercowa.

Sandecki przed chwilą puszczał w ruch kran, poczem zatrzymał go znowu w potrzebnem miejscu, czekając na sygnały, siedział w swej budce.

Tymczasem drugi robotnik nie mógł się doczekać, by Sandecki ruszył z kranem mimo licznych dawanych przez niego sygnałów. Wylazł przeto i odkrył śmierć maszynisty. Zrazu myślano, że S. usnął, ale zwolna przekonano się, że padł on trupem.

Zwłoki zabrano do kostnicy Murphy'ego pn. 3211 E. 92 ulica. Sandecki miał 33 lat, a w fabryce powyższej pracował już długie lata.

ZABIŁ GOŚCIA W SALUNIE.

Odmowa picia piwa z brudnej szklanki kosztowała w salunie Gustawa Oversa z rogu ulic W. 23-ej i Western ave., życie niejakiego Andrzeja Plebanka, z pnr. 2436 W. 24 ulica. Emanuel Overs wedle świadków jest zabójcą i policya poszukuje go. Plebanek uderzony w szczękę przez Oversa padł na bruk. Rannego zabrano do szpitala powiatowego, gdzie wkrótce potem umarł.

Plebanek i jego dwaj przyjaciele Marcin Lisiecki, z pn. 2618 Luther ulica i Stanisław Lisiecki z pnr. 2701 W. 24 ulica weszli do salunu Oversa i zażądali od Emanuela Oversa, bartendra i brata salunisty, piwa.

Overs podał piwo, ale Plebanek odkrył, że szklanka, w której mu się piwo dostało, jest brudna.

"Chcę innej szklanki, ta bowiem jest brudna", rzekł Plebanek do bartendra, podsuwając mu piwo.

"Pij piwo, nie rób sobie nic z tego, że szklanka nieco nieczysta" odparł bartender.

Wywiązała się stąd sprzeczka. Bartender odmówił dania innego piwa, wobec czego, Plebanek z przyjaciółmi udał się przez ulicę do innego salunu.

Overs wyszedł z za bary i stanął w drzwiach salunu. Gdy przyjaciele wyszli z salunu z Plebankiem, Overs podszedł do nich, pytając: "Coście przez to myśleli, iż z mego salunu poszliście tam na drugą stronę ulicy?"

Na to Plebanek odrzekł spokojnie:

"Szklanki twe są nieczyste i niezdrowo z nich pić."

Wtedy Overs zwinął pięść i z całej siły uderzył Plebanka w twarz. Poczem rzucił się do salunu, ścigany przez przyjaciół Plebanka. Zdołał jednak tylnemi drzwiami umknąć. Porucznik Coctello z dwoma detektywami udali się na poszukiwania bartendra.

Tymczasem lekarze zajęli się rannym Plebankiem. Zabrano go do szpitala, gdzie mimo pomocy zmarł.

MARYA BONDZIŃSKA UMARŁA PRZEŻYWSZY LAT 108.

We czwartek rano w rezydencyi jednej z córek, pn. 4456 Honore ulica, zmarła pani Marya Bondzińska we wieku lat 108. Zmarła osierociła syna 80-letniego mężczyznę i dwie córki, każdą przeszło 60-cio letnią.

Do końca życia zachowała pani Bondzińska zupełną przytomność umysłu.

Urodzona w Królestwie Polskiem była staruszka świadkiem obu ostatnich powstań polskich z 1831 i 1863 roku. Zwykła była mawiać do dzieci, że "im bardziej rosła, tem bardziej Polska malała i upadała pod obuchem zaborców."

Zaranie jej życia było ciężkie. Opowiadając o dawnych czasach mawiała, że dawniej nieraz dziewczęta musiały pracować w polu ...na a dziś gniewają się, gdy ojciec nie kupi im fortepianu.

Do Ameryki przybyła pani B. w 1884 roku, liczyła już wówczas 73 lata. Wraz z nią przyjechała cała rodzina, 70-letni mąż i dzieci. Bodziński umarł w 5 lat potem. Odtąd 22 lat żyła jeszcze jako wdowa.

Choroba była to rzecz dla staruszki nieznana. Zmiana klimatu ojczystego na amerykański, która wali z nóg nieraz młodych i silnych ludzi, była dla staruszki jakoby tylko dalszą podnietą do życia.

Od 10 lat nie wychodziła już z domu częściej jak raz w miesiąc, mimo to w domu krzątała się od świtu do nocy. Staruszka nie nauczyła się nigdy ani słowa po angielsku.

Gdy cztery tygodnie temu zapadła na zdrowiu, myśli jej ciągle skierowały się do Polski, do lat dziecinnych w ojczyźnie spędzonych. Kazała sobie łóżko postawić przy oknie od wschodu i tak spędzała ostatnie chwile, nie poznając nikogo, nie mówiąc nic, jedząc tylko odrobinkę, cały umysł mając skupiony w myśl o Polsce.

STRAJK W CEGIELNIACH.

Jest obecnie strajk robotników w Chicago wyrabiających cegły. Nie wiele ich jest, bo przemysł ten nie zatrudnia w tem mieście wielu ludzi. Strajkuje podobno 2,500 ludzi od miesiąca. Ale wpływ tego strajku na życie całego miasta jest olbrzymi. Mnóstwo budowli rozpoczętych z wiosną stanęło w miejscu dla braku materyału. Próżnują więc przymusowo dziesiątki tysięcy murarzy i wszelkich innych majstrów i robotników, tracą kontraktorzy i dostawcy, tracą właściciele rozpoczętych budynków i traci publiczność potrzebująca mieszkań, biur i sklepów. Straty te podobno w ciągu miesiąca wyniosły już wiele milionów, o wiele więcej niż są warte wszystkie cegielnie okoliczne.

DROBNE NOTATKI.

Wóz firmy Diaz Bros. rozwożący lód, najechany został na rogu ulic N. Clark i Edgewater pl. przez tramwaj linii Clark.

Wskutek zderzenia wypadł trzyletni Stefan Troński, z pnr. 1509 Wabansia ave. z tylnej platformy tramwaju i uderzył się z taką siłą o koło wozu, iż złamał dwa żebra.

Malca w stanie groźnym zabrano do domu rodziców.

Nikogo nie aresztowano.

* * *

Walenty Kurzejawski, liczący lat 37, żonaty, pochodzący z gub. piotrkowskiej z Król. Pol. zatrudniony przy robotach betonowych przy zasypywaniu tunelu na La Salle ulicy pomiędzy Randolph i Lake odniósł ciężkie obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne, przez obsunięcie się i zwalenie na niego stosu desek grubych. Po udzieleniu mu pomocy lekarskiej na miejscu, odwieziono go do szpitala powiatowego, gdzie lekarze orzekli iż Kurzejawski będzie wyleczony. Stan jego jest dość niebezpieczny i choroba potrwa parę miesięcy.

* * *

Leon Bobrowski został aresztowany przez detektywa F. Koller pod oskarżeniem skradzenia St. Jóźwiakowi z pnr. 1403 W. Huron ulica pięciu garniturów ubrań, zegarka złotego itd. na ogólną sumę $269. — Bobrowski osadzony został w areszcie przy W. Chicago ave., — a detektyw czyni poszukiwania za jego wspólnikiem.

* * *

Karol Kaczkowski stawał przed sędzią Hopkinsem pod oskarżeniem pobicia swej żony Józefy i niedawania jej na utrzymanie. — Sprawa Kaczkowskiego przekazana została sędziemu Goodnow w City Hall na 9 piętrze. Oskarżony stawiony został pod kaucyą $500.

* * *

Józefina Stokowska, licząca lat 15, aresztowaną została przez detektywa Kubickiego na żądanie matki swej Zofii, która skarży się, że moralne prowadzenie się jej córki wiele pozostawia do życzenia. Po wysłuchaniu stron sędzia Hopkins przekazał Józefinę Stokowską sądowi dla małoletnich, gdzie ją odwiozła matrona policyjna.

* * *

Szczepan Królik i Wal. Mateja dwaj młodzi chłopacy będąc na weselu u Dyonizego Wacławskiego, pobili się, będąc w stanie nietrzeźwym o druhnę w tańcu. Policya obu aresztowała i po przesiedzeniu przez noc w areszcie, stawieni zostali przed sędzięgo Dolana i skazani na karę pieniężną po $5 i koszta sądowe $6.

* * *

Straszną śmiercią zginęła młoda Polka, Franciszka Widelska, licząca lat 22.

Pochodzi ona z gubernii Kaliskiej w Królestwie Polskiem i przybyła do swego brata Michała Widelskiego, robotnika w rzeźalniach w dzielnicy Town of Lake, zam. pnr. 4813 So. Paulina ul., u pp. Michałów Nowaków. Franciszka otrzymała pracę w hotelu Le Roy, pnr. 6225 So. Halsted ul., narożnik 62 Place.

Katastrofa wydarzyła się w poniedziałek.

Franciszka uporządkowawszy pokoje hotelowe na drugiem piętrze, chciała dostać się elewatorem na drugie piętro.

Nie mogąc się doczekać chłopca od elewatoru, wsiadła sama do niego i ruszyła mechanizm. Elewator ruszył w górę z szaloną szybkością, a gdy Franciszka chciała wysiąść na trzeciem piętrze, dostała się pomiędzy ścianę a maszyneryę i zginęła na miejscu.

Ciało nieszczęśliwej Franciszki Widelskiej jest strasznie pokaleczone.

Inkwest koronerski zwala winę na zarząd hotelu.

* * *

Gustaw Gondek, zam. pnr. 1031 So. Desplaines ulica, został wedle mniemania policyi otruty przez osoby, które chciały po nim wziąć asekuracyę w sumie $1,600.

Czy pocą ci się nogi?

Jeżeli cierpisz z powodu rozgrzewania się, pocenia, obrzęku i bólu stóp, to wsyp trochę Severy proszku do Nóg w swoje obuwie i w pończochy, a doznasz szybkiej ulgi. Przykry odór silnie pocących się nóg daje się opanować i uniknąć przez używanie tego proszku. Od niego także obuwie nowe i ciasne staje się odrazu wygodnem. Cena 25 ct. Sprzedają go aptekarze i kupcy handlujący lekarstwami. Wyrabiany przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids. Iowa.

NASZE NERWY.

W dawnych czasach ludzie bardzo mało wiedzieli co nerwy są. Nerwowość i wyczerpanie nerwowe były zupełnie nieznane. Teraz prawie trzy czwarte ludności, a specyalnie mieszkającej po miastach, cierpią na różne nerwowe niedomagania. Niema różnicy pomiędzy młodymi lub starymi pomiędzy bogatymi lub biednymi.

Nasz tryb życia nie jest właściwy: mało zwracamy uwagi na nasze zdrowie żyjemy za szybko. W naszej walce o zwierzchnictwo nad drugimi często zapominamy o sobie samych. Musimy pamiętać, że jest to absolutnie koniecznym brać kompletny odpoczynek przynajmniej na miesiąc rocznie i przez ten czas oczyścić całe nasze ciało i pozyskać nowe siły. Używajcie Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina regularnie. Oczyści ono wszystek nieużyteczny materyał i oczyści waszą krew. Apetyt wasz będzie dobry, kompleksya zdrowa i nerwy silne. Używajcie je we wszystkich niedyspozycyach. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, ktorzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki cztery marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół nr. 4 a za 10c wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

Dr. Aug. Fischer Co. 966 Sycamore str. BUFFALO, N. Y. x....

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący stale tylko sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszelkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język kniepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: I. Witkowskiego pod No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. xx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski., 354 Becher str. Milwaukee, Wis.

POSZUKUJEMY ludzi, którzyby pragnęli powiększyć swe zarobki. Chcemy pomódz im do zarabiania od 5.00 do 10.00 dolarów tygodniowo i więcej, ucząc ich Angielskiego języka tak tutaj niezbędnego.

Otworzyliśmy szkołę, w której uczymy Polaków angielskiego języka metodą szybką, praktyczną i wielce korzystną.

Nie będzie Was nic kosztować.

Przyślijcie nazwisko Wasze, adres i 4 centy w znaczkach pocztowych do: International School, Class 1. 281 East 10th str. NEW YORK CITY, NY. x

DARMO!!!

Wysyłamy śliczny katalog, zegarków męskich, damskich i różnej biżuteryi, jak również instrumentów muzycznych — rewolwery, strzelby i dużo różnych bardzo pożytecznych rzeczy. Żądajcie natychmiast, które zaraz darmo wysyłamy. Adresujcie: A. S. Stevens and Co., 104 Greenwich str. New York, N. Y. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor Millard, CHICAGO, ILL. x

BACZNOSC RODACY: Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

SPECYALNA OFERTA.

Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

TEN SAMOUCZEK.

Czyli Pośrednik Polsko-angielski jest jeden z najlepszych dla naszych Braci robotników do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie, z opisem każdego wyrazu jak się ma wymiawiać i z dołączeniem różnych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Opracował W. Dyniewicz. Ta ozdobna książka cena tylko 48c. Proszę pośpieszyć, nim zapas będzie wyczerpany, bo później będą droższe. Nadsyłać markami. adresować: Księgarnia Polska J. Pietrowicz. Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. x

NAJTANSZE KARTY Okrętowe, oraz Kancelarya, notaryalno-adwokacka, gdzie się dokonuje wymiany i wysyłki pieniędzy, oraz gdzie jest biuro sprzedaży i kupna realności, a także zabezpieczenia życia i od ognia, znajduje się pnr. 707 przy 3-ciej Ave. pom. 22 i 23 ul w Brooklynie. Usługi swoje poleca nasz rodak: Franciszek X. Jagocki. x

Polska Księgarnia.

Ludowa w New Yorku 276 E. 153 st. poleca bardzo ciekawą książkę, z której się można dowiedzieć, czy są duchy na świecie i czy z nimi człowiek mówić może pod tytułem: "Potęga Spirytyzmu". Dla chcących mówić po angielsku poleca również najlepszy w świecie samouczek, w kórym jest uwidocznione, jak się każdy wyraz wymawia i jak się pisze.

Cena pierwszej książki $1.00; drugiej $1.00. Kto sprowadzi obie, płaci tylko $1.80. Pieniądze można przysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. x

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyślę prześliczne powinszowanie.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu. Adres: 1337 Chapin St. x

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE = SHAPIRO COMPANY

BOSTON, MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady. przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. **100 rubli $51.90. 500 rubli $259. 1000 rubli $517. 100 kor. $20.48. 500 kor. $102 1000 kor. $203.78.** Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna ageneya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę:
The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie. piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Roteuberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

Fr. Miga 87 Appleton Str.. Providence R. I. ma na składzie książki do nabożeństwa i Powieściowe, ozdobne listy; Pocztówki.
GROSERNIA I BUCZERNIA oraz sprzedaż szyfkart na wszystkie linie okrętowe i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Wyrabia pełnomocnictwa i inne dokumenta w sprawach notaryalno-adwokackich. x

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 120 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Największy i Najnowszy
KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne. Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

CZŁOWIEK znający się na rosyjskich, tureckich i zwyczajnych kąpielach, może objąć w posiadanie pod bardzo dogodnymi warunkami nowo wybudowaną kąpielnię. Zgłosić się listownie do K. Maciołek, 234 Front st. New Betford, Mass. 24

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć twój byt? Płacimy tygodniowo $20 każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th Str., NEW YORK, NY. 23

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia czarnej Magii, Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 6—7 Księga Mojżesza i różnych ksiąg czarodziejskich. Nie płać za sztuki i sekrety w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za inkluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wypłowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c. Pisz zaraz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg Str. s. s. Pittsburg Pa. 23

..**MASZYNA DO PISANIA**, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $30. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

SZYFKARTY: Jeżeli chcecie tanio i dobrze odjechać do kraju, lub sprowadzić kogo z kraju tutaj, to nie udawajcie się do żadnych małych podagentów, lecz udawajcie się listownie lub zgłoście się osobiście do nas, bo my jesteśmy zastępcami wszystkich linij i sprzedajemy szyfkarty po cenach kompanicznych. Piszcie zaraz po informacye do znanej firmy: Deutsch Bros. 319 E. Houston str. New York. 28

PIENIĄDZE do kraju wysyła najtaniej, pewnie i bezpiecznie nasz Bank pod kaucyą Rządową przez nas posyłają wszystkie pieniądze do swoich krewnych do starego kraju, my posyłamy pieniądze także do wszystkich Kas oszczędności w kraju i każdy otrzymuje do rąk własnych książkę bankową. Piszcie zaraz po cennik wysyłki pieniędzy lub zgłoście się osobiście do Banku Deutsch Bros. 319 E. Houston Street, New York. 28

BACZNOSC RODACY! Nie słuchajcie szumnych reklam biur adwokackich lub tam wojskowych, gdyż często te biura ani pojęcia nie mają o takich sprawach, jeżeli macie jakie sprawy notaryalne, sądowe, wojskowe, spadkowe lub procesowe, to udajcie się do nas z całem zaufaniem bo my Bracia Deutsch jesteśmy prawdziwymi notaryuszami przez Rząd koncesyonowani, przeto sprawy wasze najlepiej możemy załatwić, tak jak ustawa tego wymaga. Piszcie lub zgłoście się osobiście do: Deutsch Bros. 319 E. Houston street, New York. 28

3. Zabezpieczcie sobie utrzymanie, osiedliwszy się na dobrej farmie. W Virginii klimat zdrowy i łagodny; śniegów niema; ziemia dobra; trzy zbiory do roku. 10 akrowe farmy ogrodowe w Polskiej Kolonii po $550; 25 akrowe wraz z domem po $650; grunta od $15 za akier i wyżej; różne farmy gotowe z budynkami po różnych cenach. Jos. Janusz, Portsmouth, Va. 18—22

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

ZACMIENIE SŁONCA.
Wiecie o tem wszyscy, że słońce, ziemia i księżyc latają i biegną w przestworzu. Od czasu do czasu się trafia, że księżyc przebiega pomiędzy słońcem a ziemią i wtedy następuje zaćmienie słońca. Dra Jana Chmielnickiego Ch. z Somerville, Mass. lekarstwa patentowane jako ów księżyc zaciemniły wszystkie inne, które najczęściej są tylko podrabiane i fałszowane. Jak słońce wiosenne budzi do życia i ożywia nagie drzewa, łąki i pola, tak jego lekarstwa budzą do życia schorzałe i udręczone chorobą ciało człowieka. Więc gdy wam cokolwiek dolega i potrzeba wam lekarstwa, żądajcie wyraźnie Dra Jana Chmielnickiego Ch. Sam jego Zmijecznik, na który on ma jedyne prawo wyrobu, tysiące ludzi uzdrowił. Lekarstwa Dra Jana Chmielnickiego Ch. dostać możecie u jego specyalnych agentów, w groserniach i w lepszych aptekach. Piszcie o bezpłatną książeczkę "Przyjaciel i skarb domu" czyli jak leczyć się w domu bez doktora. załączając 2c markę na przesyłkę i adresujcie: DR. J. CHMIELNICKI, CH. **Somerville, Mass.** xxx

GDY MASZ chwilkę czasu wieczorami, możesz od nas dostać wiele pięknych prezentów lub pieniężnej zapłaty za rozpowszechnianie naszych rzeczy. Rozdajemy przeszło 200 rozmaitych prezentów. Pisz zaraz po wszelkie informacye i katalogi, załączając znaczek dwucentowy. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION CO. Westfield, Mass. 28

TRZYDZIESCI jeden lat sumiennej pracy zjednało nam dziesiątki tysięcy rodaków w całej Ameryce i Kanadzie. W każdej przeto potrzebie zwracajcie się tylko do odpowiedzialne firmy polskiej, która ręczy wam całym majątkiem zakażdy wasz cent. Jeśli chcecie złożyć pieniądze w pewnym banku, przyszlijcie do nas, a my Wam zapłacimy procent od Waszych pieniędzy, macie wysłać pieniądze do Kraju, przyszlijcie do nas, a za 11 dni takowe doręczone zostaną Waszej rodzinie w Kraju; zamierzacie kogo sprowadzić z Waszych z Kraju, piszcie do nas, a my wyszlemy szyfkartę na najlepszą linię i zaopiekujemy się przy lądowaniu w Nowoyorskiej Kassel Gardzie, wyjeżdżacie do Kraju, piszcie do nas, a agent nasz spotka was na kolei, my Was wyprawimy na expressowym okręcie jadącym do Rosyi, wyrabiamy w rosyjskim Konsulacie paszporta na wolny przejazd granicy. Jeżeli macie jakiekolwiek sprawy krajowe, piszcie do nas, a my Wam przeprowadzimy najszybciej i najtaniej we wszystkich sądach krajowych, sporządzimy wszystkie dokumenta i potwierdzimy takowe w Cesarskich Konsulatach, chcecie odbyć asenterunek w Ameryce, uwolnić się od ćwiczeń wojskowych, w każdej potrzebie zwróćcie się tylko do znanej firmy: **A. Grochowski and Co., L. W. Schwenk właściciel, Bedford Ave , and Grand str. Brooklyn, N. Y.** xx

WYSZLEMY każdemu dwa duże katalogi, najciekawszych powieści, romansów historycznych i naukowych książek, oraz fotografie rozmaitych przedmiotów jak: gramofonów; maszyn; zegarków i wiele innych rzeczy. Wraz z tem poślemy Wam darmo bardzo ciekawą książkę do czytania, przyślijcie tylko na przesyłkę 10 centów markami.
LIBERTY COMMERCIAL CO. 343 E. 9th Str. NEW YORK, N. Y. xxx

KAWALER lat 25 blondyn, oczy niebieskie, inteligentny, posiadający interes wartości 3 tysiące dolarów, poszukuje towarzyszki życia, panny lub wdowy bezdzietnej od 18 do 25 lat, z posagiem około tysiąca dolarów. Język angielski wymagalny w mowie i piśmie. Panie proszone są o listy wraz z fotografiami, odległość miejsca nie robi różnicy; na żądanie wysyłam fotografię swoją. St. Stevens 44 Nashua Str. Clinton, Mass.

NOWI AGENCI.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre, Pennsylvania.
Ob. I. Gabryelski Wilkes Barre, Pa.
Ob. Michał Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurek Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron. Zelski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masilinnas, Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciołek, New Bedford, Mass.
Ob. S. Gawroński, Utica, NY.

NAJLEPSZE MAGNETYCZNE lekarstwa znajdować się powinny w każdym domu.
Magnetyczny tonik na porost włosów 75 centów;
Perłowa maść na upiększenie twarzy 50 centów.
Prawdziwe lekarstwo na nagniotki 20c. Adresujcie: **Crescent Supply Co. Box 139 Chicopee, Mass.** 24

JEZELI chcesz posiąść mądrość i wiedzę, oraz sekret, aby cię ładne panny kochały, to napisz do nas, załączając 5c markę na odpowiedź. European Magic Co. 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 25

BRACIE RODAKU! Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, napisz do nas, a my wyślemy ci książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 5c markę na odpowiedź. American Magic Co., 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 26

NAJNOWSZY katalog Czarodziejskich sztuk książek, jak się stać bogatym w krótkim czasie, chcesz być mądrym i nie dać się oszukać, przyślij 5c. markę, a otrzymasz wszystkie wskazówki darmo. European Magic Co. 1333 N. Ashland ave. Chicago, Ill. 26

SŁUCHAJCIE! za 5 marek pocztowych poszlę każdemu zarys prawdziwych ksiąg czarnej Magii.
Profesor Antoni Kans, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 24

DARMO! Katalog Gumowych Liter posyłam każdemu. Niedzielski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 24

S Z Y F K A R T Y. Kto chce dobrze i tanio odjechać do kraju lub kogoś sprowadzić ze starego kraju niech do nas napisze lub osobiście się zgłosi i zapewniamy Panów że będziecie zadowoleni, albowiem okręty idą przez morze tylko 7 dni, wikt bardzo dobry i usługa, zatem jeśli ktoś chce jechać lub kogoś sprowadzić, piszcie lub przychodźcie osobiście na adres. American European Steamship Company, 121 Norfolk street New York, NY. 23

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMA NA SPRZEDAZ.
W TOLLAND, Conn., 30 akrów, 4 mile od Rockville. Dom o 5 pokojach, dobra stodoła; 1 koń i 1 krowa. 50 kur. Drzewa owocowe i leśne. Rośnie dobrze kukurydza, kartofle i zboże. Cena $1.500. Musi być sprzedana w 10 dniach. J. Magnell P. O. Box 174 Rockville, Conn. 23

WIELCE SENSACYJNE POWIESCI.
Hrabia Bandytą; Dwie żony; Lania; Cygańskie Dziecię; Hrabia Sinobrody; Wśród Waryatów; Klimczek; Robert Blume; Wydziedziczone; Małgorzata; Jednoręki i inne.
Niedobrane numery każdej powieści można nabyć u nas. D. J. Jancewicz, 661 N. Main Str. Wilkes-Barre, Pa. 26

KANCELARYA EUROPEJSKA, ADWOKACKA, NOTARYALNA I WOJSKOWA.
Za małą cenę, przeprowadzamy w kraju wszelkie procesy gruntowe, spadkowe i pieniężne, ściągamy zaległe spłaty spadkowe i pieniężne. Wyrabiamy i przeprowadzamy w hipotece krajowej wszelkie dokumenta, akty notaryalne, pełnomocnictwa, kontrakty kupna i sprzedaże. Testamenta; skrypta; dłużne deklaracye, do spadku, które potwierdzają ces. król. Generalne Konsulaty. Wyrabiamy drogą urzędową podania asenterunkowe i uwolnienie od ćwiczeń wojskowych i mamy swoich najlepszych adwokatów, którzy nas zastępują. Każdy dokument u nas sporządzony ma ważność urzędową w kraju. Jadącym do Rosyi, wyrabiamy paszporty na wolny przejazd granicy. Porada bezpłatna. Przychodźcie lub piszcie w każdej sprawie. D. Klarer, 121 Norfolk str. A New York, NY. 23

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

Ostatnie Wiadomości.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA WIKTORA EMANUELA.

RZYM, Włochy. — Około miliona ludzi było świadkami poświęcenia wspaniałego pomnika ku czci króla Wiktora Emanuela II-go, jaki odsłonięto w Rzymie. Ceremonia była tem uroczystsza, że zbiegła się razem z jubileuszem zaprowadzenia w 1848 roku przez króla Karola Alberta konstytucyi, którą do dziś Zjednoczone Włochy się rządzą.

Monument królewski jest najpotężniejszym tego rodzaju dziełem. Gdy będzie ukończony kosztować będzie $20,000,000 a będzie dziełem 30 lat pracy.

Król Wiktor Emanuel i królowa Helena oraz królowa matka Małgorzata, która poraz pierwszy od śmierci króla Humberta wystąpiła publicznie, królowa wdowa portugalska Pia, córka króla Wiktora Emanuela II-go, księżna wdowa Genuy, księstwo Aosty, księstwo Genuy, księżna Latycya, hrabia Turynu, książę Abruzzów i inni członkowie rodziny królewskiej brali udział w ceremonii.

Nie tylko mieszkańcy Rzymu brali udział w uroczystości, ale także setki tysięcy ludzi z prowincyi zjechało się, by nadać ceremonii należyty efekt. Burmistrze miast i miasteczek z całych Włoch w liczbie 8.000 stawili się także.

Monument wznosi się na lewej części wzgórza kapitolu i zwrócony jest frontem w samo serce Rzymu. Przed frontem przechodzi Corso, najważniejsza arterya komunikacyjna Rzymu.

Sam monument jest to olbrzymie mauzoleum z poważnym ciężkim portykiem o 16-tu kolumnach, zakończony fryzami.

Przed frontem kolumnady stoi ogromna statua konna Wiktora Emanuela II, "ojca kraju", na wspaniale udekorowanym cokole. Statua ma 40 stóp wysokości a waży 50 ton. Odlano ją w 18tu częściach na co potrzeba było 2 i pół lat. We wnętrzu konia po wykończeniu figury wydano bankiet na 20 osób.

Ku statui prowadzą wspaniałe schody, ozdobione fontannami, posągami i innemi dekoracyami. Cała długość 250 stóp.

WALKA WYBORCZA W MEKSYKU ZACZYNA SIĘ.

VERA CRUZ, Meksyk. — Meksyk już używa pokoju, wojna już ukończona, ale równocześnie niemal zaczyna się walka wyborcza o prezydenturę. Kandydatem partyi postępowej jest naturalnie Franciszek Madero, natomiast z ramienia armii i maszyny Diaza lecieć będzie na prezydenta gen. Bernardo Reyas, który właśnie co przybył na parowcu "Książę Bismarck" z Havany.

Oprócz tych dwóch kandydatów trzecia poważna będzie kandydatura partyi katolickiej, której wpływy bardzo przemożne w Meksyku Diaz, wróg zajadły kleru zwalczał, jak umiał; widział w nich bowiem szkodę dla kraju.

DIAZ NA KUBIE.

HAVANA, Kuba. — Przez cały czas. jaki eksprezydent Meksyku Diaz, spędził wraz ze statkiem wiozącym go do Europy na wygnanie, w porcie Havany. Kubańczycy starali się okazywać mu tak entuzyastyczną serdeczność, by zapomniał, że już przestał być prezydentem.

Odjeżdżających żegnały huczne oklaski i okrzyki tłumów i garści życzliwych Meksykańczyków, znajdujących się w porcie.

ZAMACH DYNAMITOWY NA MADERĘ.

EL PASO, Tex. — Wkrótce po wyjeździe Franciszka I. Madery do miasta Meksyku, ogłoszono szczegóły zamachu dynamitowego na jego osobę. Około 500 ludzi. w tem Madero z żoną. brało udział w polonezie na balu ku czci Madery urządzonym. W chwili właśnie, gdy stubarwny wąż poloneza wił się po sali, w drzwiach przytrzymano jakiegoś podejrzanego człowieka. Z kieszeni wystawała mu blaszana puszka, pełna dynamitu i zaopatrzona w lont. Policya twierdzi, że gdyby odnośna ilość dynamitu eksplodowała w sali balowej, ani jedna osoba tam obecna byłaby nie uszła cało.

Opinia panuje powszechnie w Juarez, że zamierzony ów zamach był tylko częścią wielkiego spisku zorganizowanego przez partyę przeciwną Maderze.

Cruzecy, były szef miasta Guadalupe, koło Fabens, Texas, którego Madero złożył z urzędu, został aresztowany w Juarez a oprócz tego planowane są inne aresztowania.

EL PASO, Texas. — Madero odjechał stąd do stolicy Meksyku. Tłumy ludzi żegnały go serdecznie. Rzewny widok przedstawiało pożegnanie Madery z gen. Navarra, byłym wrogiem, który bronił przed Maderą Juarezu a obecnie został jego komendantem. Obaj uścisnęli się serdecznie.

W podróży towarzyszą Maderze brat jego Raul i ojciec Franciszek, a także pułkownik Giuseppe Garibaldi, oraz wielu innych oficerów powstańczych.

Madero udał się przez El Paso, Tex., poczem dalej znowu przejdzie granicę Meksykańską. Pociągu jego strzedz będą uzbrojeni żołnierze. Po drodze wstąpi do Torreon, Zacatecas i Agua Caliente. W środę będzie w stolicy.

ZATOPIONY ORSZAK WESELNY.

SALT LAKE CITY, Utach. — Gdy orszak weselny złożony z 16 osób przewoził się łodzią przez jezioro Utah Lake, nagle łódź się wywróciła i weselnicy wpadli do wody. W wodzie zaczęła się walka o życie i ci co się zdołali uczepić łodzi zostali wyratowani przez kilku młodych mężczyzn, którzy ujrzawszy wypadek popłynęli łodzią. Uratowano dziesięć osób, ale sześć utonęło. Utonęli państwo młodzi Edward B. Holmes i jego żona Vera z domu Brown. Widząc tonącą żonę, H. puścił się łodzią i popłynął żonie na ratunek, lecz oboje utonęli i ciała ich wyłowiono złączone w ostatnim śmiertelnym uścisku. Utonął także brat panny młodej Frank Brown i siostra Helena Brown tudzież Benjamin W. Raymond i jego pięcioletni synek, którego nieszczęśliwy ojciec chciał ratować.

CHICAGO OTRZYMA BANK POCZTOWY.

WASHINGTON, D. C. — Poczmistrz miasta Chicago Campbell został uwiadomiony przez pocztmistrza jeneralnego w Washingtonie, że w ciągu bieżącego miesiąca założony zostanie w Chicago bank pocztowy. Metropolia nasza będzie więc pierwszem większem miastem, które otrzyma bank pocztowy. Do 1-go lipca r. b. tysiąc banków pocztowych będzie w ruchu, a za kilka miesięcy nie będzie tu miasteczka, gdzieby nie istniał bank pocztowy.

MILION NA KOLEGIUM ŻEŃSKIE.

NEW HAVEN, Conn. — Morton Plant, magnat kolejowy, posiadacz kilku okrętów handlowych dał milion dolarów na ufundowanie nowego kolegium żeńskiego w Stanie Connecticut.

WYPADEK W GÓRACH.

YOSEMITE, Cal. — Dwanaście osób udało się na wycieczkę wielkim wozem przewożącym zazwyczaj turystów. Gdy gromadka ta znajdowała się na stromej, pełnej przeszkód drodze, nagle konie się czegoś spłoszyły i poniosły. Woźnica widząc, że koni nie wstrzyma, a nie chcąc runąć z turystami w przepaść, skręcił wóz na skałę i wywrócił go. Jeden z turystów R. S. Leisenring, bogaty kupiec z Allentown, Pa., uderzył głową o skałę tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Trzy kobiety, Marta Webber, Anna Jaeckel i Franciszka Diesenderfer odniosły ciężkie pokaleczenia, a reszta osób wyszła z lżejszemi pokaleczeniami.

URATOWAŁ MU NOS.

BOSTON, Mass. — Michael J. Blake, robotnik pośliznął się i padł na piec kuchenny tak nieszczęśliwie, że rozbił głową talerz, a skorupa talerza odcięła mu nos zupełnie. Przywołano policyanta i ten okaleczonego odwiózł ambulansem do szpitala. Lekarz przyszył nos okaleczonemu i uratował mu tę niezbędną ozdobę twarzy.

CIEKAWA SPRAWA.

PARYŻ, Francya. — Dziennik "Matin" podtrzymuje swe zarzuty przeciw hr. Aleksandrowi Goleniszczew Kutuzowowi, iż popełnił bigamię przez poślubienie Maryi Coriat.

Dziennik wyśledził, że Rosyanin poślubił Maryę Coriat w roku 1893, 16 maja, a w 1898 roku 28 stycznia ożenił się poraz wtóry z Julią Jackson.

Hrabia powiada, że car "ukazem" swym zniósł małżeństwo jego z Maryą Coriat. Francuscy adwokaci powiadają, że trudno im wydać opinię w tej całej aferze, bo prawa rosyjskie, co do małżeństw mieszanych są bardzo zawiłe.

Marya Coriat jest żydówką.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3630 Bajorek W — 3640 Bankowski Cyprian — 3642 Bartoszek J — 3668 Bernat A — 3676 Bialczak J — 3679 Bienkowski A — 3686 Blica J — 3756 Cugaj — 3759 Czok J — 3765 Czerniak Zofie — 3801 Dyczkowski Jan — 3802 Dybar W — 3841 Franckowiak Woj — 3850 Gawel Błażej — 3915 Gusztyk I — 3922 Habralowski K — 3976 Janowski P — 4005 Kalisz K — 4009 Kaminska B — 4052 Kolarz A — 4066 Kotlarz H — 4096 Kriwanek Franz — 4121 Kudla Franz — 4138 Lachowicz Leon — 4159 Lech Józef — 4222 Marsztek Jan — 4243 Michnal Władysław — 4251 Miskowicz T — 4272 Multa — 4294 Niedbolski H — 4303 Nowak J — 4310 Nowakoska J — 4323 Ostrowska Danka — 4334 Palakowski Jan — 4350 Paulina N — 4367 Piotrowska W — 4383 Potrala Anna — 4399 Puskinski D — 4440 Runkowski W — 4509 Sipolk Marek 4529 Sokolski Józef — 4571 Stuchlik Jan — 4578 Sury Jan — 4591 Szcześniak Antoni — 4592 Szalkowski Józef — 4631 Trojnacki Józef.—

Piękne włosy na zdrowej skórze czaszkowej.

Chcąc pobudzić porost włosów, nadać im piękność, zapobiedz wypadaniu, usunąć łupież, swędzenie i świerzbienie, trzeba do mycia głowy używać Severy Mydła Leczniczego Skórnego, a działaniu jego dopomagać Severy Wzmocnicielem Włosów. Ten sposób okazuje się skutecznym, kiedy inne zawodzą. W zachowywaniu, oczyszczaniu, upiększaniu skóry, w zapobieganiu wysypkom oraz w leczeniu szpetnych strupów, krostek i świerzbiączek u osób wszelkiego wieku, od niemowląt do starców — mydło to niema rywali. Sprzedawane przez aptekarzy i przez kupców. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar, Rapids, Iowa.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31¼
Zyto	.86

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.33
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	21c
Extra First	20c
Second	15¼
Dairies	19

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	15½
Prima first	14
First	13
Ordinary First	13
Seconds	.8

SERY:

Twins	12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
Truskawki 24 pud.	.60—1.00

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Salata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB ZYWY.

Stare Koguty	.7
Kaczki	12
Gęsi	7
Indyki	12

DROB BITY:

Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10

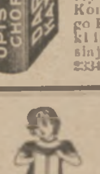

DARMO będzie posłany każdemu kto przyszle parę znaczków pocztowych, nasz No. 1 największy katalog w Polskim języku. Opis 200 chorób i jak je wyleczyć. Ilustracje i opisy elektro-leczniczych aparatów, Mydeł, Perfum, Brzytew, Harmonji, Koncertinów, Powinszowań, Listowego Papieru, Fontannowych Piór i setki innych rzeczy. Pisz po katalog dzisiaj i adresuj: JOHN'S SUPPLY HOUSE, 2334-2337 S. OAKLEY AVE. CHICAGO, ILL.

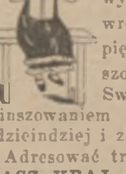

Kto przyśle zaraz tę dziewczynkę i 5 dwucentowych marek, otrzyma odwrotną pocztą cenny, najpiękniejszy list — powinszowanie stosowne na Swięta lub z innem powinszowaniem i Kalendarz, którego gdzieindziej i za 50c nie dostanie.
Adresować trzeba tak:
NASZ KRAJ, 754 N. Ada str. CHICAGO, ILLINOIS. 23

Najpraktyczniejsze maszyny do pisania z polskiemi akcentami. W tem miesiącu sprzedawane będą po zniżonej cenie.
Piszcie zaraz, załączając 2c znaczek na przesyłkę Katalogu. Adresujcie:
PILSEN TYPEWRITER CO., 1814 W. 20th str. CHICAGO, ILLINOIS. 24

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.
Leczone są natychmiastowo naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.
German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST.LOUIS, Mo. Dept. 84 x

DROGA DO SZCZĘSCIA!

Słuchaj, szczęście na ciebie czeka! Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice a chcesz zrobić dużo pieniędzy, bez pracy i trudu, to napisz do nas a tobie my wyślemy książeczkę, z której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.
GREAT STAR MAGIC CO. 1333 N. Ashland Ave. Chicago, Ill. 23

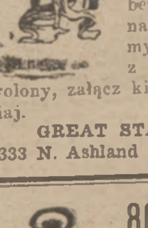

8000 złot. zegarków do rozdania.
Nie będzie cię kosztować ani centa, pisz dziś po bezpłatny zegarek. Znaleźliśmy nową metodę ogłaszania zegarków naszych, przez co nic nie stracimy, a wy zyskacie. Nie zaniedbaj tej okazyi. Przyszlij twój adres na karcie pocztowej do: E. Specialties I. Co. Dept. 50 Yonkers, NY. Julay 8

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Bierz łapówkę albo giń.

Z Kielc donoszą: Niepodal miasta dwóch nieznanych z nazwiska żydów zraniło ciężko dwoma wystrzałami z rewolweru strażnika akcyzy Romana, ponieważ nie chciał wziąć łapówki w kwocie 25 rubli za przepuszczenie kontrabandy.

Wykrycie pracowni kart pornograficznych.

W Otwocku policya wykryła wielką pracownię pornograficzną, produkującą na szerszą skalę karty z obrazkami pornograficznymi, reprodukowanymi z "natury". W ręce policyi wpadły olbrzymie zapasy gotowego towaru, oraz kilka żywych "modeli" młodzieży obojej płci, "interesującej" powierzchowności. Charakterystyczna, że większość tych "modeli" trudni się stale handlem pokątnym biletami teatralnymi. Wyjaśnieniem osobistości przyłapanych "modelek" zajęła się policya. Zaaresztowany też został niejaki W., odgrywający rolę pośrednika w werbowaniu modelek do pracowni. Wyprodukowane w pracowni karty wyprawiane były masowo na rynki Cesarstwa. Wiele z nich wyrabiano na zamówienie, według szkiców z różnych miast Cesarstwa nadsyłanych.

Ludność Sosnowca.

Według danych statystycznych m. Sosnowiec w dniu 1 stycznia roku ubiegłego miał ludności stałej 19,336 i niestałej 70,195. Według narodowości ogół ludności dzielił się w sposób następujący: Polaków 67,986, żydów 18,012, Niemców 8,465, Rosyan 2,419, Litwinów 741, Francuzów 695, Tatarów 333, Włochów 23, Anglików 14. Ludność wymieniona wyznawała religię: katolicką — 65,837, judaizm — 18,012, ewangelicką — 11,443, prawosławie — 2,137 maryawityzm — 1,279, mahometanizm — 40.

Śmierć z przestrachu.

W Siedlcach o godz. 1 w nocy z dnia 2 na 3 zm. do bursy przy szkole p. T. Radlińskiego, znajdującej się przy ulicy ogrodowej, przybyła policya w celu dokonania rewizyi u małoletnich uczni, ponieważ wymienioną bursę zam. uczniowie z niższych klas. Kiedy zaś zapukano w okna, gospodyni p. Tessaro wyszła otworzyć drzwi i na widok policyantów, których było kilkunastu, tak się przeraziła, że natychmiast upadła, wzywając ratunku. Przybyły lekarz skonstatował śmierć, ponieważ nieszczęśliwa za długo musiała czekać. W kilka godzin zjechały władze sądowe i zwłoki będą poddane sekcyi.

"Pan Tadeusz."

Pod powyższą nazwą świeżo wybudowany parostatek spacerowy powiększył flotylę Wisły.

Jest to największy parowiec, jaki pruje fale rzeki naszej, gdyż może pomieścić do 800 osób, a zbudowany został w całości w warszawskich warsztatach żeglugi parowej Maurycego Fajansa, przez inż. Edwarda Fajansa.

Parowiec ten posiada trzy kondygnacye: dolną, mieszczącą gabinety i kajuty z miejscami sypialnemi, górną z salonem jadalnym, wykwintnie umeblowanym w stylu 'Empire' i piętrową, mieszczącą obszerny pomost spacerowy, z trzystu miejscami siedzącemi.

Cały parowiec umeblowany został z nieznanym dotychczas przepychem, oświetlony elektrycznością.

Zarząd żeglugi Fajansa parowiec ten przeznaczył na przejażdżki, które od dziś będą się codziennie odbywały w godzinach od 5 pp. do 12 i pół w nocy, co wobec braku u nas ogrodów i miejsc spacerowych da możność w porze wieczornej spędzenia kilku godzin na wodzie, oddychając świeżem powietrzem.

W przyszłości mają być urządzane parodniowe wycieczki, w celu poznania dalszych nadbrzeżnych miejscowości Wisły i Narwi.

Żydzi na wsi.

W Piotrkowie zjazd sędziów rozważał apelacyę 16 żydów, mieszkańców wsi Gidle, których kazał stąd wydalić komisarz włościański ponieważ mieszkali na gruncie włościańskim. Adwokat dowodził, że prawo zabrania tylko żydom kupować grunta włościańskie, ale nie zabrania mieszkać na takich gruntach. Sąd jednak odrzucił apelacyę i polecił żydom wyprowadzić się najdalej w przeciągu dwóch miesięcy.

W tym samym czasie rozważano proces Moszka Habermana ze wsi Jacków, którego komisarz włościański chciał wydalić z tej wsi, w której żyd ma dom własny. Sąd zaproponował polecenie komisarza i rozkazał Habermanowi wyprowadzić się ze wsi w ciągu miesiąca.

Co słychać z Macochem?

Pisma zakordonowe donoszą:

Śledztwo sądowe w sprawie D. Macocha "et comp.," jest już przez prokuratoryę sądu w Piotrkowie najzupełniej ukończone. Rozprawa jednak sądowa odbędzie się dopiero po feryach letnich, nie wcześniej jak w drugiej połowie września.

Znamiennem jest, że cała trójka zbrodnicza, więc: Helena Macochowa, Izydor Starczewski i Damazy Macoch otrzymała w więzieniu piotrkowskiem, z polecenia wyższych władz sądowych, wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko. Posiadają tedy najlepsze pokoje, własnym kosztem umeblowane! Usługują im inni więźniowie, pozwalają im przynosić obiady z pierwszorzędnych restauracyi, jak również sprowadzać wszelką prowizyę, nie wyłączając trunków. Korzystają także z przechadzek po ogródku więziennym w każdej porze i bez żadnej przeszkody mogą się wzajem odwiedzać itd. Inni więźniowie głośno na to uprzywilejowanie większych od nich zbrodniarzy sarkają, administracya zaś więzienna tłumaczy im, że taki jest "prikaz wyższego naczalstwa".

Tak postępuje rząd carski z pospolitymi mordercami i rabusiami klejnotów Panienki Jasnogórskiej!!! Bodaj trudno o klasyczniejszy przykład na rządy carskie w Polsce!

Ś. p. Jan Popiel.

Dnia 15 zm. w majątku swym Wójczy, w gub. kieleckiej, zmarł śp. Jan Popiel, synowiec J. E. ks. arcybiskupa warszawskiego.

Zmarły część życia spędził w Galicyi, gdzie za młodu służył w wojsku; później był posłem do sejmu galicyjskiego. W r. 1863 uczestniczył w powstaniu.

Od szeregu lat zamieszkał w Królestwie polskiem, gorliwie i umiejętnie pracując na roli. Obok tego chętnie występował jako publicysta w Słowie, w Przeglądzie Polskim, w Przeglądzie Katolickim, w sprawach społecznych i politycznych; również w sprawach religijnych nie wahał się zabierać głosu, przypisując sobie niezwykłą kompetencyę w tym zakresie.

Dwadzieścia tysięcy rubli na oświatę.

P. Julian Wieniawski, znany ziemianin i literat używający przybranki Jordana, w tych dn. obdarował cztery nasze instytucye poważnymi zasiłkami pieniężnymi po rb. 5,000 na cele oświatowe. Towarzystwo Pszczelniczo Ogrodnicze procenty, od otrzymanych rb. 5,000, ma używać na prowadzone przez siebie kursy synów włościan małorolnych lub bezrolnych. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i zgromadzenie kupców warszawskich ma obracać procenty coroczne na zapomogi dla uczniów lub na utrzymanie swych szkół. Towarzystwo zaś Zachęty do sztuk pięknych będzie z procentów corocznie wydawało zapomogi artystom — malarzom, kształcącym się w kraju lub zagranicą. W tej ofierze p. J. Wieniawski złożył wyraz swych uczuć obywatelskich, stawiających na pierwszem miejscu naszych potrzeb szerzenie oświaty.

Śmierć polskich lotników.

W Rosyi południowej w mieście Sewastopolu, zginęli 1 maja dwaj rodacy nasi, Bronisław i S. Maciejewiczowie. Pierwszy był kapitanem inżynierów wojskowych, a drugi miczmanem floty bałtyckiej.

Śp. Bronisław był bardzo zdolnym lotnikiem. Kształcił się w Moskwie, Brześciu Litewskim i w Paryżu, gdzie złożył chlubny egzamin na pilota, czyli żeglarza powietrznego. Powróciwszy do Rosyi, pracował nad ulepszeniem aeroplanów, po śmiałych zaś popisach powietrznych został mianowany instruktorem szkoły lotników w Sewastopolu.

W dzień katastrofy wzniósł się na monoplanie "Bleriota", wraz ze swym bratem, który przyjechał do niego w odwiedziny. Pomimo silnego wiatru, obaj lotnicy wznieśli się bardzo wysoko, jednak po 5minutach, monoplan zaczął opadać stopniowo, wreszcie zakręcił się, przybrał postawę pionową i spadł, uderzając całą siłą o mur. Śp. Bronisław poniósł śmierć na miejscu, Stanisław zaś zmarł wkrótce.

Na pogrzeb przybyli delegaci i lotnicy z Petersburga, Odesy i innych miast. Cały Sewastopol przybrał żałobę. Zmarły lotnik miał lat 28.

Cześć pamięci dzielnego lotnika-rodaka!

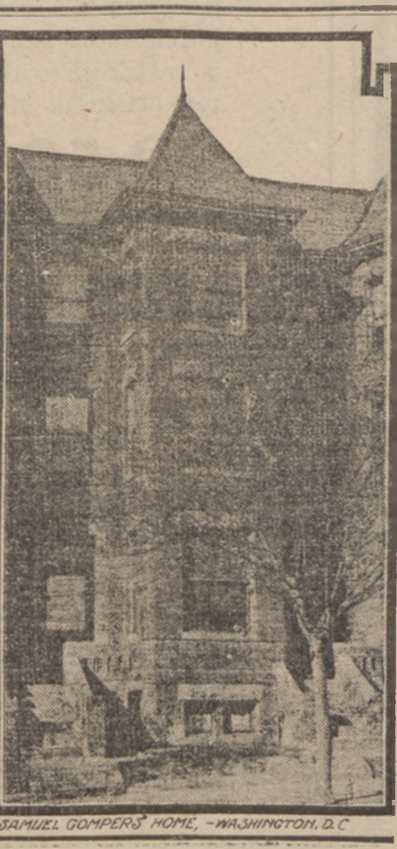

Wódz robotników amerykańskich

Na rycinie widzimy Samuela Gompersa, prezydenta amerykańskiej federacyi pracy, a z boku jego rezydencyę w Washington, D. C.

Rozwiązanie trójkąta.

Dnia 6 maja rz. około godz. 8 wieczorem do zamieszkałej w Siedlcach pod Warszawą Władysławy Szymańskiej wpadł nadzwyczaj podniecony Władysław Giernatowski, sztukator, i zwrócił się do niej ze słowami:

— Niech pani idzie do nas, żona pewno już nie żyje.

Wiedząc, że małżonkowie Giernatowscy źle żyją ze sobą; przypuszczając, że zaszło u nich coś złego, Szymańska bezzwłocznie udała się do ich mieszkania.

Oczom przybyłej przedstawił się straszny widok: Giernatowska leżała na podłodze bez przytomności, broczac krwią. tuż obok niej leżała siekiera zakrwawiona; głowa Giernatowskiej pokryta była ranami, czaszka potrzaskana, opodal leżał kawałek mózgu wielkości jaja kurzego.

Odwieziona do szpitala św. Rocha w Warszawie Giernatowska umarła.

Tegoż samego dnia do kancelaryi 11 cyrkułu w Warszawie zgłosił się żono-ójca Giernatowski, zeznając, że on to właśnie zabił swoją żonę pod wpływem afektu. Po dwuletniem względnie spokojnem pożyciu żona, jak twierdzi Giernatowski, poczęła zachowywać się zbyt swobodnie, wzniecając w mężu zazdrość. W ostatnich czasach powziął podejrzenie, że żona jego utrzymuje stosunek ze Stanisławem Pyrchalskim, kasyerem stacyi Kłomnice kolei Warsz.-Wied. Na dwa tygodnie przed zajściem podejrzania przeszły w pewność, gdy Giernatowski znalazł w mieszkaniu trzy pocztówki z fotografiami wspólnemi żony swej i Pyrchalskiego. Zainterpelowana żona przyznała, że fotografia przedstawia jej kochanka, dostarczającego jej środków utrzymania, przyczem zaznaczyła, że nie myśli rozstać się z nim.

Perswazye męża nie odniosły żadnego skutku.

W dniu zajścia Giernatowski zauważył, że żona jego pakuje swe rzeczy. Zapytana odpowiedziała, że wyprowadza się od męża, gdyż jest gorszy od psa.

Powstała sprzeczka, podczas której żona, jak twierdzi Giernatowski, rzuciła się na niego z nożem; wówczas chwycił siekierę; co dalej było, nie pamięta, gdyż prawie stracił przytomność.

Sąsiedztwo zachwiało wiarę w opowieść Giernatowskiego, jakoby działał pod wpływem wybuchu zazdrości; okazało się bowiem że Giernatowski oddawna wiedział o stosunku swej żony z Pyrchalskim i godził się z sytuacyą.

VI wydział karny sądu okręgowego uznał Giernatowskiego winnym zabójstwa żony w rozdrażnieniu i skazał go na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i trzy i pół roku rot aresztanckich.

Z Warszawy.

Liczba maryawitów w Warszawie.

Według danych, zebranych przez biuro oberpolicmajstra warszawskiego, na dzień 1 stycznia r. b. liczba maryawitów wynosiła 2,304 osób płci obojej. Maryawitów na dzień 1 stycznia 1910 roku to samo biuro oberpolicmajstra zarejestrowało 7,002 osoby. To znaczy, że w ciągu roku ubiegłego liczba maryawitów w gminie warszawskiej zmalała o 4,698.

Pogłoski.

W czwartkowym numerze "Słowa" czytamy:

"Po Warszawie obiegają niepokojące pogłoski o dokonanych dziś w mieście licznych aresztowaniach wśród wychowańców prywatnych szkół polskich. Mówią o kilkunastu aresztowanych młodzieńcach, których osadzono w areszcie przy ul. Spokojnej.

Przyczyny aresztowania na razie nie są wiadome. O aresztowaniach wśród młodzieży donoszą również z Łowicza."

Opiekunowie bandytów.

W zajeździe przy ul. Grzybowskiej Nr. 38, do furmanów przybyłaby z frachtami z osady Drzewicy w pow. opoczyńskim, przyszło kilku nieznajomych żydów, którzy żądali od nich złożenia pewnej kwoty pieniędzy, oświadczając, iż zbierają składkę na rzecz niedawno aresztowanych znanych bandytów, Skrzypka, o przezwisku "Rączka", i Jankielewicza, oskarżonych o cały szereg rozbojów i grabieży. W razie odmowy grozili furmanowi iż potrują im konie. Furmani zawiadomili o tem policyę, wszystkich czterech czułych opiekunów bandytów aresztowano i osadzono. Trzech z nich pochodzi z Grójca, jeden nazwiskiem Icek Klein, z Warszawy znany jest policyi pod nazwą 'ślepego Icka'.

Nowy komisarz policyi w Nowym Yorku.

Jest nim Rhinelander Waldo, podobno milioner, członek wielu klubów milionerskich. Pensya roczna, którą pobiera obecnie wynosi $7,500.

Zagadkowe morderstwo w Warszawie.

W domu Nr. 17 przy ul. Ś-to Krzyskiej spełniono morderstwo. W podwórzu na parterze mieszkanie 5-pokojowe w tym domu zajmuje kapitalistka p. Jaworska, która, po wyjeździe za granicę, pozostawiła dozór nad mieszkaniem 60-letniej staruszce Katarzynie Boruckiej. Jeden pokój odnajmował sublokator urzędnik telegrafu p. Z. We środę p. Z. powrócił do domu około godziny 10-ej wieczorem, dzwonił i stukał, lecz do mieszkania dostać się nie mógł i zmuszony był przenocować poza domem. Następnego dnia z rana, gdy znów nikt mu otworzyć nie chciał, p. Z. dał znać o tem stróżowi. Przez otwarty w kuchni lufcik dostał się do mieszkania. Tu zastał widok okropny. Pod oknem w kuchni leżał trup Boruckiej nurzający się w kałuży krwi. Morderca ogłuszył swą ofiarę uderzeniem w głowę jakiemś narzędziem tępem, poczem ostrym nożem przebił jej krtań. Żadnych śladów usiłowania rabunku w mieszkaniu nie znaleziono, wobec czego okrutne to morderstwo staje się mocno zagadkowe.

Morderstwo w szkole.

Pisma warszawskie donoszą: Onegdaj w męskim gimnazyum w Zmierzyńce wydarzył się następujący tragiczny wypadek:

Uczeń VI klasy Wolański, uwolniony z gimnazyum wskutek własnej prośby, wszedłszy do klasy, aby pożegnać się z kolegami, wystrzelił z browninga do jednego z uczniów Słobodiańskiego. Kula trafiła w skroń i śmierć nastąpiła na miejscu. Przyczyny zabójstwa niewyjaśnione. Wolańskiego aresztowano.

Nowy słownik języka polskiego.

Od lat kilkunastu wychodzi w Warszawie zeszytami dzieło pomnikowe "Słownik języka polskiego". Na czele tego wydawnictwa, popieranego przez kasę imienia Mianowskiego, stali początkowo: śp. Jan Karłowicz, profesor Adam Kryński, oraz prof. Władysław Niedźwiedzki. Skutkiem śmierci Karłowicza i wycofania się z redakcyi słownika p. Kryńskiego, kierunek dzieła objął prof. Niedźwiedzki przy pomocy i współudziale prof. Kaz. Króla. Wydano dotąd 29 zeszytów, które się składają bez mała na pięć tomów (około 1,100 stron dużego formatu każdy). Zeszyt ostatni doprowadzono do wyrazu "rozbaraszkować się". Ile jeszcze wyjdzie zeszytów, przewidzieć trudno, prawdopodobnie jednak będzie ich około dziesięciu co najmniej, tak, iż całe to wielkie dzieło obejmie przypuszczalnie około 6 — 7 dużych tomów. Nieodzowną i naglącą była potrzeba nowego słownika języka polskiego; wprawdzie posiadamy dwa dawne: B. Lindego, wydany przed stu laty, tudzież "Wileński", z drugiej połowy w. XIX, oba te jednak dzieła są już dziś całkowicie wyczerpane i są rzadkością bibliograficzną; dawne przytem słowniki zgoła nie odpowiadają wymaganiom dzisiejszym, wobec ciągłego rozwoju języka polskiego i wzbogacenia go mnóstwem nowych wyrazów, których oczywiście nie znali dawni słownikarze. Jak dalece będzie górował nowy słownik nad dwoma poprzednimi, widać najlepiej z obliczenia następującego: Słownik Lindego zawiera łącznie około 54,000 wyrazów, słownik wileński około 100,000. Nowy, wydawany obecnie obejmie przypuszczalnie przeszło 300,000 wyrazów, w liczbie których znajdzie się i nieco tak zwanych gwarowych, które śp. Karłowicz gorliwie zbierał i ujął w osobny "Słownik gwar polskich". Nowy "Słownik" będzie dziełem pomnikowem i rzecz niewątpliwa — będzie służył wielu pokoleniom, ku poprawie i nauce języka ojczystego. Dzieło to odznaczyła i zaleciła krakowska Akademia umiejętności. Takie dzieło wiekopomne powinno zdobić każdy dom polski, co łatwo uskutecznić, wobec niskiej ceny wydawnictwa, pierwsze 24 zeszyty — 10 rb., każdy z następnych sześć zeszytów po 4 rb. 50 kop. Koszt nabycia całego słownika wyniesie około 20 rb.

Z Litwy i Rusi.

O napad w Bezdanach.

Przez kilka dni odbywał się w Wilnie sąd wojenno-okręgowy z powodu napadu zbrojnego przed paru laty na pociąg w Bezdanach. Skazanych wyrokiem sądu wojenno-okręgowego było troje: Czesław Świrski, Zakrzewski i Kozakiewiczówna. Onegdaj późnym wieczorem sąd wojenno okręgowy w Wilnie rozpatrywał tę sprawę ponownie wydał ostatecznie również bardzo surowe wyroki. Czesław Świrski za udział w napadzie skazany został na śmierć, Zakrzewski i Kozakiewiczówna — za niedoniesienie władzy o gotującym się napadzie — na 20 lat robót ciężkich. Obrońcy wnieśli do dowódzcy wojska prośbę o zmianę kary skazanym.

Spalenie się 8 chorych i 200 domów.

W miasteczku Dewin w pobliżu Kobrynia gub. grodzieńskiej wybuchł przed paru dniami pożar w szpitalu chrześciańskim, w którym spaliło się 8 chorych, zanim zdołano ich wynieść ze szpitala. Ogień przerzucił się na centrum miasta pełne drewnianych budynków, których spaliło się przeszło 200 ze wszystkiemi ruchomościami. Spłonęły także 3 bethamidrasze i łaźnia. Przeszło 300 rodzin, prawie wyłącznie żydów, pozostało bez dachu nad głową.

Konserwacya zabytku.

Rada miejska w Kownie przeznaczyła rb. 400 na koszta konserwacyi murów prastarego zamku krzyżacko-litewskiego, znajdujących się nad brzegiem Wilji.

Handel "żywym towarem."

Pani R. w Dyneburgu zawiadomiła policyę o zniknięciu jej córek Bronisławy 16 lat i Olgi 12 lat. Okazało się, że dziewczęta, zwabione obietnicą świetnej przyszłości, zostały sprzedane do domu rozpusty w Rydze przez handlarzy żywym towarem.

Zbrodnie.

W Wilnie u stóp "Łysej" góry znaleziono zwłoki 23-letniej służącej, Iwanowiczówny, z raną zadaną nożem w piersi.

Śledztwo w toku.

Również w Wilnie do wydziału śledczego zgłosiła się pewna kobieta, która poczęła zapewniać, iż wbito jej gwóźdź w głowę. Sądzono, że przybyła jest waryatką i wyproszono ją za drzwi. Nazajutrz kobieta powróciła, oświadczając, że jest pod dozorem policyi w Trokach.

Okazało się, że jest to Ewa Łobaczewska vel Raczycka, zawodowa złodziejka, oddana pod dozór policyi trockiej. Wówczas wydział zajął się przetransportowaniem jej do Trok i posłał ją do wileńskiego więzienia etapowego. Dopiero naczelnik tego więzienia poddał Łobaczewską oględzinom felczerskim.

Po zbadaniu nieszczęśliwej w szpitalu okazało się, że kobieta ma istotnie gwóźdź wbity w czaszkę. Lekarze dokonali trepanacyi i wydobyli z głowy Łobaczewskiej gwóźdź 5-calowy. Chora zmarła.

Łobaczewska przed zgonem zeznała, iż zbrodnię spełniły dwie osoby, które też aresztowano.

Pobudką zbrodni ma być zemsta.

Emigracya masowa na Podlasiu.

Korespondent "Warsz. Dniew." pisze, iż w ostatnich czasach dał się zauważyć bardzo ożywiony ruch emigracyjny do Ameryki. Wyjeżdżają włościanie ze wszystkich wsi, a natłok wychodźców na stacyach kolejowych jest tak znaczny, że zawiadowcy stacyi mają wiele kłopotu z umieszczeniem wszystkich. Brak im poprostu wagonów. Korespondenta zastanawia to, że nowej ojczyzny szukają sobie nietylko bezrolni, ale i wcale zamożni gospodarze. Z pośród wielu rodzin np., które

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

wyruszyły do Brazylii z Brzóstówki, jeden rozprzedał 40 morgów swej ziemi, w dobrej glebie i wysokiej dość kulturze i wyruszył karczować las dziewiczy w Paranie, bez względu na niebezpieczeństwa i trudności, jakie go tam czekają. Inny z wolnej ręki sprzedał grunt i gospodarstwo za 3,000 rb. i z temi pieniędzmi ruszuł po złote runo do Ameryki. O posiadaczach drobnych gospodarstw od 10 do 15 morgów już nawet niema co mówić.

Niektórym właścicielom większej własności ziemskiej grozi pozostanie bez rąk roboczych. W jednym np. majątku z 40 parobków i robotników pozostało tylko 3. Z tego ruchu korzystają żydzi wykupując za bezcen inwentarz, paszę i dobytek gospodarczy.

Gdy rozeszła się wieść, że emigruje ludność wsi Marjanki, zaraz ze wszystkich stron zleciała się tam ćma handlarzy, ażeby za parę groszy zagarnąć dobytek, latami gromadzony. Wyludniają się wsie, folwarki i kolonie.

Przyczyn tej masowej ucieczki ludności z Podlasia korespondent "Warsz. Dniewn." wytłómaczyć sobie nie potrafi.

Przed dwoma laty, gdy zbrodniczy projekt oderwania Chełmszczyzny został w kształty rządowego wniosku przyobleczony, pierwszy głos protestu wyszedł od chłopa polskiego. Z kilku powiatów rzucono pierwsze hasło bojowe z najazdem carskim. Za tym zdrowym odruchem poszła niemal cała Galicya. Niestety, poprzestano wyłącznie niemal na rezolucyach, jakkolwiek słusznie tu i owdzie zaznaczono, że nie pokorą, nie milczeniem, ale walką z caratem można coś wydobyć na rządzie rosyjskim.

I lud chełmski zaczynał się bronić. 15 kwietnia 1909 r. odbyły się w kościołach na Podlasiu uroczyste nabożeństwa z intencyą odwrócenia od Unii nieszczęścia, jakiem jest przyłączenie Chełmszczyzny do caratu. Znaleźli się jednak gasiciele ducha narodowego.

A dzieło gwałtu zasieje nowe łzy, znowu krew męczeńską, lecz i zarzewie walki rzuci w lud chełmski.

To poczucie walki wszczepiać będą matki Polki swym dzieciom już od kolebki.

Synów ojcowie zaprawiać będą do ciężkiego życia, by znosić mogli twarde łoża w więziennych celach. Ideałem przyszłości dziecka chełmskiego będzie odtąd naprzód do szkoły, potem na wszechnicę, a potem do więzienia...

Prasa i literatura nielegalna znaleźć się powinna po wszystkich zakątkach ziemi chełmskiej. Szkołom rządowym, dążącym do wynarodowienia, zabijającym moralnie i fizycznie — lud chełmski, przeciwstawi się tajną szkołę narodową. Nie mając możności stowarzyszeń, stwarzać się będą tajne, w których ześrodkuje się polskie życie społeczne.

Narzucony sąd, karzący za szlachetne czyny zamieni lud chełmski swoim własnym, piętnującym odstępstwa, a otaczającym opieką niewinnie skazanych.

W tej walce kto wytrwa — zwycięży.

Pierwsza polska wystawa pływająca.

By ułatwić zapoznanie kupiectwa galicyjskiego z wytwórczością Królestwa Polskiego, urządza zarząd Koła Samopomocy przemysłowej w Warszawie oryginalną i bardzo dobrze pomyślną pierwszą polską wystawę pływającą, która na specyalnie przerobionym statku "Wawel" zatrzymywać się będzie przy miastach i miasteczkach na kilkodniowe postoje podczas których obok udostępnionego pokazu wytwórczości krajowej wygłaszane będą popularne, przezroczami objaśniane pogadanki z dziedziny przemysłu.

W drogę wystawa wyruszyła w końcu maja, po ukończeniu postoju w Warszawie w lasach Redutowych i w górę rzeki dotrze bez zatrzymania się do Krakowa, skąd rozpocznie właściwy objazd podług marszruty następującej: Sandomierz, Zawichost, Annapol, Józefów, Solec, Kazimierz, Puławy, Czersk, Kalwarya, Warszawa, Nowy Dwór, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Dobrzyń, Włocławek i Nieszawa.

Wystawa obejmuje materyały surowe i pomoce techniczne dla fabryk w Galicyi istniejących a więc dla gorzelni, browarów, cukrowni, fabryk szczotek, mydeł toaletowych, farb, atramentu, rafineryi nafty, fabryk kwasu siarkowego, sody, superfosfatów, garbarni, fabryk sukna, płócien, wyrobów drzewnych, papieru i cegły. Dla Krakowa jest między innemi bardzo ważna sprawa cegieł, które kosztują tam za 1000 50 koron; gdyby cegłę można było taniej sprowadzać Wisłą z Królestwa, uzyskałby się dało, jak zapewniło nas krakowskie Towarzystwo techniczne, wielki zbyt.

W obliczu gwałtu.

W prowokującym pośpiechu komisya wniosków prawodawczych ukończyła obrady nad potwornem dziełem wiwisekcyi żywego organizmu Polski. Ekspozytura przedstawicielstwa rosyjskiego ratyfikowała zamach na ziemię, której ludność po wszystkich klęskach niewoli przechodziła piekło udręczeń w latach 1874—1905. Postoje kozackie, nahaje, którymi szarpano ciało mężczyzn i kobiet, najwyrafinowańsze katusze — oto ostry miecz carskiego prawosławia, wycinający katolicyzm i polskość w Chełmszczyźnie.

I gdy w r. 1905 zaczął powiewać wiatr wolności, którego pierwszym podmuchem był ukaz tolerancyjny, zdawało się powszechnie że wreszcie ustaną gwałty i znęcania się nad ludem bezbronnym.

Gdy wtem rząd carski złamawszy zapędy rewolucyjne w Polsce, postanowił wtłoczyć w jarzmo praw wyjątkowych potężną połać ziemi Polskiej równej trzeciej części Galicyi. Kilka set tysięcy ludu polskiego rzuconą będzie na pastwę najdzikszej rusyfikacyi. Jak opornych sekciarzy w Rosyi zamyka się w więzieniach klasztornych, by ich tam drogą gwałtów nawrócić do prawosławia, tak też w przyszłej guberni chełmskiej wszystko jest obliczone na niczem nie krępowany ucisk wyznaniowy i narodowościowy, który wypełni całkowicie obręcz zaciskającą ziemię chełmską.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Stanisław Trudnowski.

Stanisław Trudnowski, zabójca Rybaka został przez policyę krakowską wypuszczony na wolność, kazano mu jednak wyjechać z granic Austryi w przeciągu dwóch tygodni. Podobno Trudnowski zamierza wyjechać do Ameryki i już ku temu zbiera na drogę środki pieniężne

Bójka żandarmów z włościanami.

We wsi Żórawniki, pow. Lwów, pobili wieśniacy wójta. Pomiędzy bijącymi był Jakim Ponórko ze Żórawnic. Wachmistrz żandarmeryi Potywa, otrzymał polecenie zbadania tej sprawy. Nie mogąc schwytać winnych, powracał przez Hermanowce do Bilki szlacheckiej.

Po drodze spotkał furę, na której jechał gospodarz ze Żórawnik Wasyl Ponórko z parobkiem.

Prawdopodobnie sądząc, że to jest ów Ponórko, który brał udział w pobiciu wójta, wachmistrz chciał go aresztować, czemu jednak, jak się zdaje, wieśniak stawił opór. Wówczas żandarm pobił go tak, że Ponórko walczy teraz ze śmiercią. Według opowiadania świadków żandarm miał bić go po twarzy, kopać nogami i tłuc kolbą.

Gdy Ponórka nieprzytomnego przywieziono do chaty Hludina, drżał on na całem ciele.

Wieśniacy Hermanowscy, widząc okropny stan pobitego, chcieli się rzucić na żandarma i tylko dzięki perswazyi miejscowego proboszcza gr. kat. uspokoili się. Na pomoc żandarmowi przybyli żandarmi z Bilki szlacheckiej, sprowadzeni przez Hładuna, który sam najgorzej na tem wyszedł, albowiem i jego chcieli aresztować na jego własnem podwórzu i dopiero na prośbę i przedstawienie proboszcza, puścili go na wolność.

Wypadek czy zbrodnia.

W dniu 10 maja znaleziono na prawym brzegu Wisły w Płaszowie zwłoki młodego człowieka w mundurze kolejowym.

Władze policyjne stwierdziły, iż jest to trup 25 letniego Juliana Orła magazyniera kolejowego w Płaszowie, syna Franciszka, dorożkarza z Podgórza. Orzeł wydalił się z domu dnia 1 maja i był wieczorem tego dnia na nabożeństwie majowem w kościele podgórskim. Krytycznego dnia widziano go na krakowskiej stronie Wisły w towarzystwie kilku kolejarzy, z którymi miał wszcząć kłótnię, a która przemieniła się wkrótce w bójkę. Po dziś dzień jednak brak wszelkich szczegółów co do okoliczności, w których się zajście rozegrało. Od tego czasu nie widziano już Orła więcej, dopiero onegdaj znaleziono jego zwłoki.

Czy zachodzi tu przypadek utonięcia, spowodowanego być może nietrzeźwym stanem Orła, czy to rozmyślna zbrodnia — to pytanie dotychczas nie wyświetlone.

Władze przypuszczają, że pierwsze uzasadnione jest przypuszczenie — nie wykluczonem jest jednak, iż Orzeł padł ofiarą zbrodni. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie prowadzi policya krakowska.

Wstrząsający wypadek.

W Muszynie bawiło się pięciu chłopaków na rzece "Muszynka". Nagle spostrzegli pracujący opodal robotnicy, iż rzeka ta wskutek oberwania się chmury gdzieś w okolicy gwałtownie wzbiera.

Trzech przytomniejszych chłopców, umknęło czemprędzej, a dwaj młodsi zostali bezradni w samym środku rzeki, która w tem miejscu była najpłytsza. Woda wzbierała z błyskawiczną szybkością, unosząc z sobą belki, kładki, itp. po drodze zerwane.

Niebawem też wielkie rzesze ludu zbiegły się nad rzekę, załamując ręce nad strasznem położeniem tych chłopców.

Aż oto Franciszek Fedorczak, obywatel tutejszy, z narażeniem własnego życia, wskoczył do wody i przy największym wysiłku zdołał dotrzeć do zagrożonych chłopców, których fale wezbranej rzeki, lada chwila byłyby uniosły. Niebawem też porwał ich na ręce, i rozpoczął ciężką walkę z rozszalałym żywiołem. Atoli próżne były jego wysiłki.

Wówczas poszedł mu z pomocą Antoni Gościński, poczem wszyscy trzej złączeni razem, stali zupełnie bezradni, nie mogąc ruszyć się z miejsca, gdyż woda po obu stronach rzeki coraz więcej szalała. Zaraz też puściło się paru silnych parobków na tęgich koniach i dopiero przy ich pomocy zdołali się prawie cudem uratować wszyscy.

Niedźwiedzie żarty.

Była rodem z Jachówki, bogata i sławnie ładnie dziewczyna, taka silna, rasowa. Wydała się do Trzebini. Mimo troje dzieci zawsze była młoda i silna. Mąż pojechał do Ameryki. Wtych dniach na roli zaczęły się figle i zapasy. Ona jedynym chłopem, który się z nią próbował, rzuciła o ziemię — a wszyscy się z chłopa śmieją. Ten z nienacka jak porwie i rzuci, tak po trzech dniach umarła. Zostały trzy sieroty i gospodarstwo. Napisali po ojca do Ameryki. To jest bardzo często między naszym ludem, że nieraz w figlach odbieramy sobie życie.

Manewry cesarskie w Galicyi.

Tegoroczne wielkie manewry jesienne odbędą się mniej więcej na tym samym terenie, gdzie były tamtego roku planowane, a następnie odwołane. Główny teren manewrów stanowić będzie nizina Dukielska na granicy galicyjsko-węgierskiej. Jest to jedyny teren w północnych Węgrzech, na którym możliwa jest większa koncentracya wojsk, istniejącymi środkami komunikacyjnymi. Uciążliwą stroną tych ćwiczeń będzie brak odpowiednich kwater, gdyż okolica ta posiada tylko ubogie wioski i wogóle jest mało zaludniona. Końcowe manewry odbędą się w czasie od 12 do 15 września. Cesarz, o ile mu stan zdrowia pozwoli na wzięcie udziału w tych końcowych ćwiczeniach, mieszkać będzie w miejscowości Felsovizkoz, posiadłości posła do sejmu węgierskiego, Szeveshazyego. Naczelne kierownictwo manewrów, w których wezmą udział od 5—10 korpusu, spoczywać będzie w ręku następcy tronu, Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Grad wielkości kurzego jaja.

Okolice Mielca a zwłaszcza Tarnobrzeg nawiedziła burza połączona z gradem wielkości kurzego jaja.

Ku wielkiej rozpaczy ludności, grad poczynił wielkie szkody i zupełnie zniszczył wszystkie ziemiopłody.

Niemiecka kolonizacya w Galicyi.

Pisma krakowskie donoszą:

W myśl hasła "Drang nach Osten" zakupiła spółka niemiecka, złożona z Zocklera, pastora w Knihininie, kol., Hargerscheimera wójta tamtejszego Anweillera i innych, grunta położone w kolonii pod Stanisławowem, za cenę 100 tysięcy koron w celu osadzenia na nich kolonistów niemieckich w drodze parcelacyi. Ziemię tę zaprzedali Niemcom Sokal i Kaswin, żydzi, bankierzy stanisławowscy.

Eksplozya beczki żelaznej w Pieniakach.

Wielkie nieszczęście — jak donosi "Diło" zdarzyło się w ostatni czwartek w Pieniakach wsi powiatu brodzkiego. Oto włościanie z Zabłociec godzili się z fabrykantem wódek w Brodach Kapeluszem, o dostawę wódki z Pieniak i żądali 8 koron od żelaznego antała. Włościanie z Czechów opuścili z przewozu 1 koronę, zgodzili się i pojechali do fabryki Kapelusza po antały, które właśnie koleją dostarczono.

Po drodze jeden antał zsunął się z wozu, kiedy zaś przyszło już nalewać doń wódkę, włościanie poprawili go, aby go zrównać. W tej chwili nastąpił straszny wybuch. Antał został rozerwany, połowa jego zaryła się w ziemię, drugą rozerwało na kawałki. W gorzelni wyleciały wszystkie szyby, z ludzi zaś zabiło jednego na miejscu, dwu zaś ciężko poraniło. Jednemu z nich oberwał wybuch brodę, szczękę i część twarzy z pod oczu, drugiemu obie stopy po kostki. Obu rannych odwieziono do brodzkiego szpitala. Pierwszego z nich jednak złożono tam zaraz w trupiarni, gdyż zmarł w czasie tego transportu. Jeszcze jeden włościanin został ogłuszony, a strażnik skarbowy osmolony. Co było powodem wybuchu, dowiedzieć się trudno. Opowiadają, że mieli to zrobić robotnicy z fabryki Kapelusza wydaleni z roboty za obchód święta socyalistycznego 1 maja, a inni znowu plotą nieprawdopodobną bajkę, że moskalofilscy włościanie z Zabłociec, z zemsty za stratę zarobku, wrzucili do antału bombę, by swym politycznym sprzymierzeńcom odpłacić się za to, że opuścili z ceny za przewóz. Antały te stać miały na stacyi Zabłotce, skąd odwieziono je do fabryki w Brodach.

Tyle "Diło", sądząc zaś z jego opisu, twierdzić można na pewne, że eksplozya żelaznej beczki nie była wywołaną, ani przez wydalonych z pracy robotników, ani bombę przez chłopów z Zabłociec, ale przez samych tych ludzi, którzy te beczki wieźli i do jednej z nich nieostrożnie z fajką lub zapaloną zapałką się zbliżyli. Faktem jest bowiem, że beczki ze spirytusu ogrzane promieniami słonecznemi, za zbliżeniem zapałki do otworu czopowego z reguły eksplodują, wskutek zapalenia się gazów przez ulatnianie się resztek spirytusu powstałych.

Z KRAKOWA.

Nagroda rejowska.

Na uroczystem posiedzeniu akademii umiejętności przyznana będzie nagroda rejowska za najcelniejsze dzieło polskie, wydane w ciągu ostatniego pięciolecia, odznaczające się czystością ducha, języka i myśli polskiej. Nagrodę ufundował Mieczysław hr. Rej z Przesławic, złożywszy Akademii 40.000 koron, od których procenty mają być używane na cel powyższy. Jak się dowiaduje "Kuryer Waszawski" nagrodę powyższą ma otrzymać Henryk Sienkiewicz.

Szpieg pruski w Galicyi.

Onegdaj odstawiono do krakowskiego sądu karnego niejakiego Wincentego Opiekuńskiego, który jest podejrzany o szpiegostwo wojskowe na rzecz Prus. Przed kilku dniami został on przytrzymany przez żandarmeryę w okolicy pomiędzy Dąbiem a Piaskami Wielkiemi, gdzie od dłuższego czasu Opiekuński wałęsał się około urządzeń forteczynych w celach wywiadowczych. Jak na miejscu natychmiast zdołano stwierdzić, Opiekuński wypytywał się okolicznych mieszkańców i przechodniów o szczegóły w tym kierunku. W sprawie tej przeprowadziła policya krakowska ścisłe dochodzenia, które spowodowały odstawienie Opiekuńskiego do sądu, gdzie stanie, jako oskarżony o szpiegostwo. Opiekuński jest poddanym pruskim.

Wyrok śmierci w Krakowie.

W rozprawie sądowej przeciw Karolinie Adamczykowej, oskarżonej o mężobójstwo, o zastrzelenie męża podczas snu, przysięgli zatwierdzili co do niej pytanie w kierunku winy skrytobójczego morderstwa, a współwinnym uznali Jana Duliana.

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

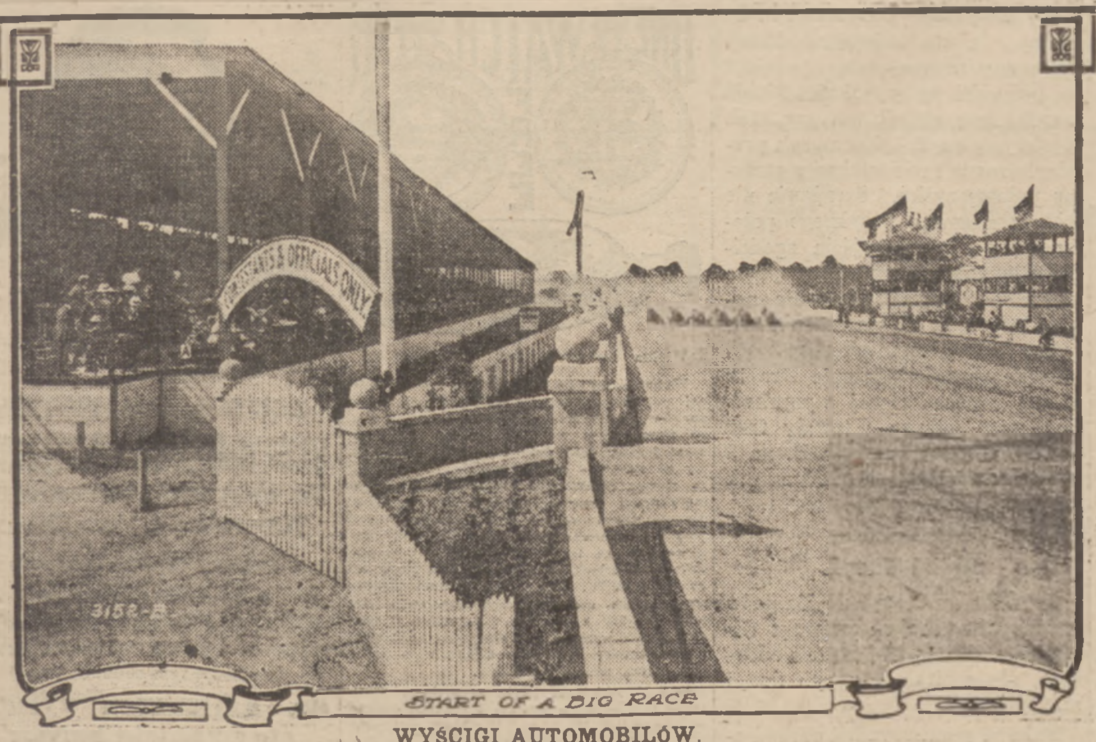

WYŚCIGI AUTOMOBILÓW.

W dniu wieńczenia grobów odbyły się w Indianapolis wyścigi automobilów. Tor 500 mil; warunki niezwykle trudne, nagroda $40,000. Do wyścigów stanęło sześciu śmiałków. Który znich znajduje się przy życiu i który zwyciężył, dziś jeszcze nie wiadomo.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

Trybunał skazał Karolinę Adamczykową na karę śmierci przez powieszenie, a Juliana Duliana na 10 lat ciężkiego więzienia.

Morderstwo rabunkowe w Krakowie.

Ofiarą morderstwa padła 65-letnia staruszka Wincencya Sienicka, samotna wdowa, zamieszkała przy ulicy Szlak Nr. 27. Zbrodnię wykryto dopiero na trzeci dzień, po przyjeździe wezwanej telegraficznie przez właściciela domu córki. Śmierć nastąpiła skutkiem ran, zadanych siekierą w głowę; porozrzucane rzeczy i fakt, że zmarła była zamożną i przechowywała pieniądze w domu, zdają się wskazywać na mord rabunkowy. Zbrodniarz był widocznie dobrze obeznany z mieszkaniem i trybem życia staruszki. Zdziwienie wywołuje tylko fakt, że na drzwiach szklanych, wychodzących na korytarz, widniała kartka, napisana ręką kobiecą: "Wyjechałam na kilka dni", po drugiej zaś, wewnętrznej stronie, w tem samem miejscu i na tej samej wysokości, znaleziono drugą kartkę, o charakterze pisma nieco odmiennym, z napisem. "Zabiłam ze złości osobistej". Zmarła miała się żalić przed kilku dniami, że zepsuto jej naumyślnie zamek wertheimowski, widocznie więc zbrodnię przygotowano już od dłuższego czasu.

O zajście krwawe.

W Krakowie pijany oficer porąbał szablą dziennikarza Cichockiego i studenta Machowskiego. Policya z trudnością obroniła awanturnika przed oburzonymi świadkami zajścia.

O Emigracyi z Królestwa do Parany.

W drodze do Parany przybyło do Krakowa około 500 emigrantów z Królestwa Polskiego, skierowanych przez Warszawskie towarzystwo opieki nad wychodźcami do polskiego Towarzystwa emigracyjnego. Są to przeważnie włościanie bezrolni z powiatu radzyńskiego w g. siedleckiej, jadący z rodzinami w celu osiedlenia się tam na koloniach. P. T. E., nie mając dla tych ludzi pomieszczenia w tem schronisku, wyekspedyowało ich tegoż dnia w dalszą podróż do Tryestu, zamówiwszy dla nich pociąg. Z Tryestu pod opieką specyalnego przewodnika odjechali w dniu 18 zm. na okręcie Atlanta. Jest to już trzecia z rzędu większa partya, udająca się z tego powiatu do Brazylii za pośrednictwem P. T. E.

Na karę śmierci przez powieszenie.

Po trzechdniowem trwaniu zakończył się proces Adamczykowej i Duliana o zbrodnię skrytobójczego zamordowania, względnie współwiny w tej zbrodni, popełnionej na osobie nieszczęśliwego małżonka Adamczyka. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy jednogłośnie potwierdzili postawione im pytania, skazał trybunał Karolinę Adamczykową na karę śmierci przez powieszenie, a jej kochanka, Jana Duliana na 10 lat ciężkiego więzienia. Obwinieni z tępem spokojem wysłuchali tego wyroku. Dr. Lewartowski imieniem Adamczykowej zgłosił zażalenie nieważności a dr. Gryziecki imieniem Duliana zastrzegł sobie trzy dni do namysłu. Publiczność na sali była zdania, że wyrok był sprawiedliwy, inna rzecz, czy wyrok śmierci będzie wykonany. W tym względzie panuje jednomyślna opinia, że cesarz ułaskawi Adamczykową, poczem kara śmierci będzie jej zmienioną na 20 lat ciężkiego więzienia.

Ze Lwowa.

Zgon dziennikarza.

Antoni Popławski, dziennikarz i literat zmarł we Lwowie. Pochodził z Królestwa Polskiego, po ukończeniu szkół we Warszawie, przeniósł się do Poznania, pracując w tamtejszych pismach. Z Poznania powrócił do Warszawy, poczem wszedł w skład redakcyi "Dziennika Polskiego" we Lwowie a jako założyciel i jeden z właścicieli "Nowego Wieku", pracował w piśmie tem od chwili jego założenia do roku 1909. W tym roku złożony ciężką chorobą, odsunął się od dziennikarstwa i osiadł przy rodzinie swej w Krzywczycach. Zmarły, jako jeden ze zdolniejszych dziennikarzy, cieszył się sympatyą w gronie kolegów i szerokich sfer.

Sensacyjne zeznanie.

Donoszą ze Lwowa:

Do policyi hamburskiej zgłosił się przed kilku dniami robotnik imieniem Łyn i oświadczył, że jego znajomy, niejaki Furgała przyznał się przed nim, iż w czasie zajść w uniwersytecie lwowskim w lipcu roku 1910 zastrzelił jakiegoś "hrabiego."

Zawiadomiona o tem policya lwowska stwierdziła, że Furgała bawił rzeczywiście w roku 1910 w lecie w Galicyi, a nawet był kilka razy we Lwowie u swej siostry. Następnie policya hamburska odszukała Furgałę i przesłuchała go. Furgała oświadczył, że w dniu krytycznym był na wsi u rodziców. Potem przesłuchaniu jednak Furgała znikł z Hamburga. Łyn podtrzymuje swoje twierdzenie.

Rewelacye te wywołują wielką sensacyę w całem mieście.

Właściciel dóbr włamywaczem.

Znany z procesu Wasińskiego, Mieczysław Gottwald, były właściciel dóbr ziemskich, został aresztowany we Lwowie pod zarzutem włamania i kradzieży w rzeźni miejskiej. Gottwald, człowiek pochodzący z bogatej rodziny obywateli ziemskich, ożeniony z hrabianką, straciwszy majątek, upadł tak nisko, że zmieszał się z indywiduami wielkomiejskimi. Przez dłuższy czas operował z szajką Wasińskiego i za włamanie w Stanisławowie skazany został na rok więzienia. Puszczony na wolność, powrócił do towarzystwa kryminalistów i żył nadal z kradzieży. W awanturniczem życiu utrzymywał stosunek z kochanką swą Palówną, u której co pewien czas przemieszkiwał.

Obecnie wraz z kilkoma innymi złodziejami dokonał włamania do rzeźni miejskiej.

Wczoraj odstawiła policya Gottwalda do więzień sądu karnego we Lwowie.

Wyniki spisu ludności w Galicyi.

Komisya centralna ogłasza już na podstawie materyału z wszystkich krajów tymczasowe wyniki spisu ludności z 31 grudnia 1910.

Według tego spisu wynosi ludność Galicyi przeszło 8 milionów mieszkańców, mieszka w jeden i pół miliona domów i rozdzielona jest na przeszło jeden i pół miliona partyi mieszkających. W Galicyi było w roku 1910 domów 1.251.139; partyi 1,589,864; ludności 8,022.126. Galicya, największy z krajów austryackich, stanowiący 26.2 proc. obszaru państwa, wykazuje też największą ilość domów, partyi i mieszkańców. Ludność całej Austryi wynosi 28,567-898, z tego wypada na Galicyę 28.1 proc. partyj naliczono w państwie 6,100.535, na Galicyę wypada 26.6 prc., domów mamy w Austryi 3.879.958, tu udział Galicyi dochodzi do 32.2 proc.

W ciągu ostatnich 10 lat przybyło w Galicyi ogółem 706.187 ludności, czyli 9.7 procent. Przyrost ten w porównaniu z latami poprzednimi obniżył się w stosunku do roku 1890—1900 absolutnie i procentowo, kiedy to wynosił 707,123 czyli 10.7 prc., a w latach 1880 do 1890 10.8 prc., bardziej, aniżeli ludność, zwiększyła się w Galicyi liczba domów. Od roku 1900 przybyło ich 119.256 czyli 10.5 prc. Przyrost ten w latach dawniejszych był słabszym.

Liczba partyi podniosła się w roku 1900—1910 tylko o 129.153 czyli 8.8 prc., dziesięciolecie 1890—1900 ma przyrost największy, 11.0 prc., poprzednio rozwój był bardzo słaby, od roku 1880—1890 wzrosła liczba partyi tylko o 4.5 prc., od roku 1869—1880 zaś o nieco wyżej 6.8 prc.

Akcya budowlana była w Galicyi w ubiegłem dziesięcioleciu bardzo żywa, żywsza, aniżeli w dwu poprzednich dziesięcioleciach.

Przybyło w Galicyi 119.256 domów, czyli 10.5 prc. Ruch większy panował w Galicyi wschodniej, aniżeli zachodniej; w pierwszej przyrost wynosi 82.638 domów, czyli 11.1 prc. w ostatniej 36.618, czyli 9.4 prc. Z powiatów zachodnich największy przyrost zaznacza się w Krakowie-mieście, dalej w powiatach: chrzanowskim, przeworskim, rzeszowskim, tarnobrzeskim; nowosądeckim; przyrost najniższy posiadają powiaty: ropczycki, kolbuszowski i pilzneński. W Galicyi pomnożyły się domy o jaki 20 procent; we Lwowie, mieście 22.8 prc. i powiecie, w powiatach peczeniżyńskim, i nadworniańskim o przeszło 15 pr. w stanisławowskim; drohobyckim, rohatyńskim, żydaczowskim, turczańskim i zborowskim o 10—15 prc. w 19 powiatach: najmniejszy rozwój wykazują powiaty zaleszczycki, borszczowski, kosowski i horodyński.

Na same gminy przypada 1.220-064 domów, na obszary dworskie 31.075; partyj mamy w gminach 1.549.540, na obszarach dworskich 404324. W stosunku do roku 1900 zmniejszyła się na obszarze dworskim liczba domów, partyj i ludności, a ubytek jest znaczniejszy w Galicyi zachodniej, aniżeli wschodniej. Zjawisko to występuje w ubiegłym dziesięcioleciu po raz pierwszy, stoi w związku z akcyą parcelacyjną. Liczba domów, których przed 10 laty było na obszarach dworskich 34.313, cofnęła się o 2.238 czyli o 9.4 pr. Ubytek Galicyi zachodniej wynosi 1.696 domów czyli 19.7 prc. wschodniej 1.542 czyli 6 prc. Partyj ubyło na obszarach dworskich ogółem 3.503 czyli 8 prc. z czego na wschodnią Galicyę przypada tylko 653 czyli 1.7 prc., na zachodnią 2.850 czyli 19.7 prc.

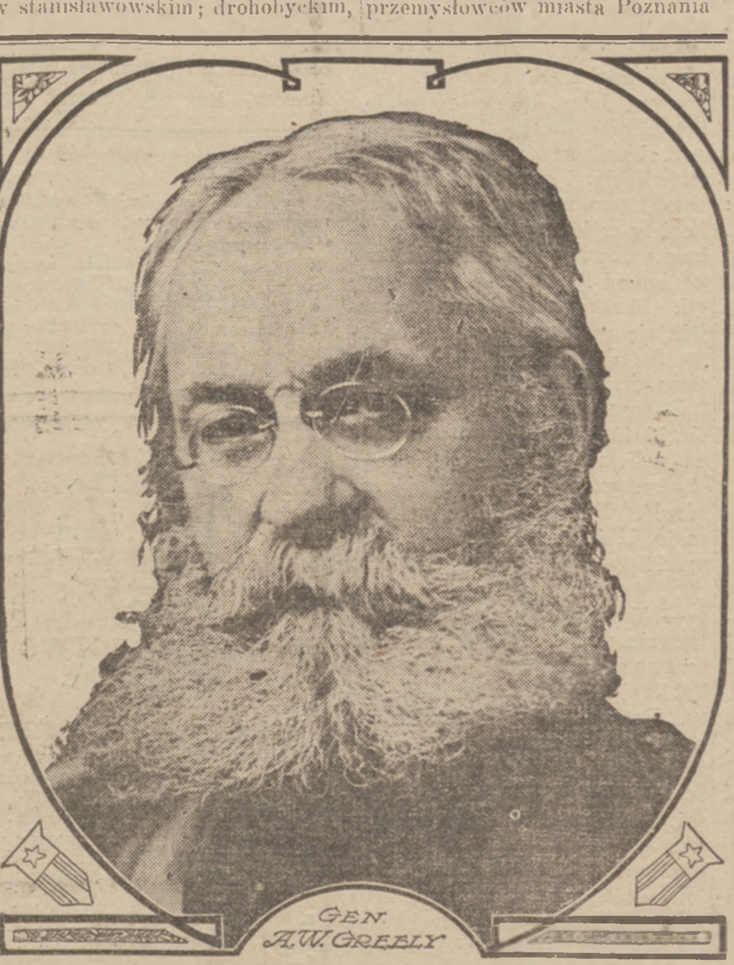

Jeden z wybitnych Amerykanów, który także bierze udział w ceremoniach koronacyjnych w Londynie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Złoty jubileusz Banku Przemysłowców w Poznaniu.

W ubiegłą niedzielę społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim obchodziło rzadką uroczystość na ziemiach polskich uczczenia pięćdziesięcioletniej rocznicy istnienia Banku przemysłowców. Bank założono dla rzemieślników i kupców, obecnie zaś służy wszystkim w społeczeństwie poznańskiem.

W półwiekowej działalności tej pierwszej u nas ekonomicznej instytucyi publicznej odzwierciadlają się te wszystkie nastroje i prądy, jakie nurtowały wówczas w społeczeństwie poznańskiem.

Gdy w pamiętnym 1848 roku żywiej odezwały się nadzieje polskie w zaborze pruskim, powstaje oparte na projektach Libella i Marcinkowskiego pierwsze Towarzystwo przemysłowe.

U progu swej działalności napotyka ten bank cały szereg trudności. Nie było skąd czerpać wskazówek, nie można było korzystać z dróg utartych i doświadczonych, torować je trzeba było. Rok 1865 jest pierwszym etapem silniejszego rozwoju towarzystwa.

Liczba członków wynosząca 1863 roku zaledwie stu, wynosi 1866 roku przeszło 400. Depozyty skaczą z 7000 w 1864 r. na prawie 50.000 w 1865 r. Gdy w roku 1865 udzielono pożyczek w ciągu roku 62.000, udziela ich spółka w 1866 r. do pół miliona. Ta spółka zaczyna naprawdę służyć kredytem, udziela go na 8 a po 10 procent od prolongacyi. Było to w owe czasy dobrodziejstwem, gdyż rzemieślnik i włościanin płacił naówczas nieraz do 500 pr. Spółka rozwija się zyskuje członków coraz więcej za Poznaniem w Księstwie całem, depozyty napływają.

Dość znaczne powodzenie oszołamia na razie jednostki, które puszczają w ruch działalność Towarzystwa.

Niebawem jednak represye rządowe, reakcya trwająca pełnych lat dziesięć stłumiła wszelką działalność Towarzystwa przemysłowców. Czytamy tam: "około roku 1860 szedł przez społeczeństwo polskie silny prąd, drgający tysiącami pragnień i rwący się do nowego życia." W tym właśnie czasie nastąpiła zupełna reorganizacya Towarzystwa przemysłowego, a w rok później 12 maja 1861, na jego walnem zebraniu powstaje "Towarzystwo pożyczkowe dla przemysłowców miasta Poznania" przemienione 20 stycznia 1891 na "Bank przemysłowców."

Stroniono więc od związku spółek zarobkowych założonych w 1872 roku i dopiero po ostrej walce wewnętrznej spółka do niego przystępuje. W tym też czasie puszczono się po wojnie francusko-niemieckiej na spekulacye, które przyprawiły o 70.000 m. straty.

Z tego jednakże przesilenia Towarzystwo wychodzi zwycięsko, zaspokaja kredytowe potrzeby owych członków, wprowadza ład i porządek wewnętrzny.

I już 25-letni jubileusz obchodzi Towarzystwo wśród ogólnego uznania, ustanawia fundusz emerytalny dla urzędników, nabywa nawet własny gmach.

W roku 1891 Towarzystwo swą firmę zmienia na dzisiejszą, zapisuje się w rejestr sądowy i zaprowadza ograniczoną działalność.

Bank tak bogaty w zasoby, że w ogólnych krytycznych czasach w roku 1897, nie podnosi przez jakiś czas dyskonta. Znaczenie jego wzmaga się. Wychodzi zakaz nie należenia urzędników do spółek. Jak gdyby w odpowiedzi nań depozyty w 1900 roku rozpoczynają silnym odruchem nową, z dotychczasowych najwięcej pionową linię wzrostu, pną się po prostu wprost w górę — przez 5 lat z milionów czterech tworzy milionów dziewięć.

Bank przemysłowców staje się pod względem ilości kapitału i obrotu naprawdę bankiem. Buduje teraz osobny gmach, urządza dogodny lokal, stara się sprostać konkurencyi wielkich finansowych instytucyi, zaprowadza czeki, żyrokonto w banku Rzeszy — konto bieżące w Banku Drezdeńskim, pocztowe konto czekowe, paszki oszczędności, dyskontowanie pretensyi książkowych, zakłada filię na obczyźnie, wyrasta na największą spółkę w Niemczech.

Liczba członków sięga liczby 5830, udziały zaś wynoszą 7 i pół miliona marek, wkładki 26 milionów, czyli że obrotowy kapitał wynosi 40 milionów, co pozwala Bankowi przemysłowców dorównywać drugiej potężnej instytucyi finansowej w Poznańskiem, związkowi spółek rolniczych.

W jubileuszowej uroczystości brał czynny udział jedyny żyjący założyciel Banku p. Stanisław Kaniewski, którego powołano na honorowego marszałka jubileuszowych obrad.

Hakatystyczny jubileusz

Komisya kolonizacyjna poczyna się puszczać na poezyę i literaturę, źródłem zaś natchnienia dla hakatystycznej muzy jest ćwierćwiekowy jubileusz istnienia i działalności Komisyi.

Ponury jubileusz. Okrywa sromem naród poetów i myślicieli. Jubileusz gwałtu i najpodlejszych instynktów zaborczych — święto brutalnej przemocy.

A jednak Niemcy cieszą się jubileuszem. Naród poetów znalazł rymowane końcówki na uczczenie gwałtu, naród myślicieli potrafił w rzekomo naukowy sposób uzasadnić urągające wszelkim ludzkim uczuciom bezprawie.

Dowodem tego przeraźliwy fioletowo-żółty uroczystościowy numer organu komisyi kolonizacyjnej, wydany tego miesiąca w zdwojonej objętości.

W nim zawarta jest cała ideologia hakatyzmu, poetyczne uniesienia gwałcicieli praw ludzkich i cały ten niby naukowy pokost, którym począwszy od Fryderyka Wielkiego umieją Prusy usankcyonować k a ż d y gwałt, każdy rabunek ziemi polskiej.

Poezya, prawo, historya, a nawet filozofia na usługach rabusiów.

Czoło wspomnianego numeru zdobi ponury gmach komisyi kolonizacyjnej, na którego kopule alegorya siedmiu Niemców, ze stron rozmaitych, dążących łakomie na podbój i rabunek ziemi polskiej.

Alegoryę tłómaczy radca von Both z Poznania we wstępnym artykule. W ciągu ćwierćwiecza wykupiła komisya kolonizacyjna 67.9 mil kwadratowych ziemi z tego 274.622 hektarów z rąk niemieckich, a 110.838 z rąk polskich. Na tym obszarze założono 295 wsi, a mianowicie 218 w Poznańskiem; 77 w Prusach Wschodnich; sprowadziła do nich 19.000 rodzin. Ale na tem nie koniec: "Wprowincyach polskich jest jeszcze na tysiące niemieckich chłopów i robotników, wiele wsi jeszcze potrzeba, żeby wzmocnić w kraju niemczyznę, żeby cały kraj mógł uchodzić za niemiecki.

A gdzie taki cel stoi przed oczyma, gdzie reprezentacya ludu pruskiego nie szczędzi rządowi środków do dyspozycyi, tam musi się znaleźć i dalsza skuteczna droga do urzeczywistnienia celu. Tysiące włościan czeka przed drzwiami kolonizacyi, pragnąc w Marchii wschodniej nową sobie założyć, ojczyznę.

A jaka ta ojczyzna, jaki jej krajobraz, niebo, obraz wsi, stosunki rolne i ekonomiczne opisuje w dalszym ciągu z zapałem 'baurat' Fisher z Poznania, poczem następuje pieśń kolonistów, w której czytamy, że król pruski jest ich ojcem, a komisya kolonizacyjna matką!

Znalazł się i historyk w osobie niejakiego Heyera, który w długim artykule, powołując się na Goethego, przedstawił "rozwój myśli osadniczej niemieckiej", aż do osławionej ustawy z roku 1886

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

Córka prezydenta.

Jest to podobizna ulubionej fotografii panny Heleny, zdjęta w czerwonym pokoju "białego domu" — a w sukni różowej — jej ulubionego koloru, której się obecnie w Washingtonie nazywa "Helen pink".

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

powołując do życia komisyę kolonizacyjną.

A potem ustępy statystyczne, ekonomiczne, nawet etnograficzne, a na ostatku... poezya, dużo poezyi takiej, jak nocne wędrówki po ulicach Poznania z wybuchami wściekłości hakatystycznej i wspomnienia osobiste itd.

Mimo to wszystko, trzeba im jednak koniecznie wywłaszczenia. Równocześnie bowiem z okrzykami radości jubileuszowej nadchodzą telegramy z wiadomością o ostrym konflikcie rządu pruskiego z "Ostmarkvereinem". Minister pruski chciałby odwlec wywłaszczenie na czas nieograniczony a pijana wściekłością tłuszcza hakatystyczna, chce wywłaszczyć natychmiast i bezwłocznie.

Koniec walki o dziecko.

Najwyższy Trybunał sądowy Rzeszy niemieckiej w Lipsku orzekł w sobotę nieodwołalnie, że słynny Józio Kwilecki, o którego toczyła się zacięta z górą dziesięcioletnia walka — niby druga, a zupełnie nowoczesna walka trojańska, jest synem ordynata Zbigniewa hr. Węsierskiego-Kwileckiego i małżonki Izabelli, zmarłej przed dwoma laty.

Proces ten zamyka jednę z najbardziej skandalicznych kart historyi naszych możnych, utytułowanych panów.

Antecedencye powyższego wyroku są tak sensacyjne i tak przypominają dzieje średniowiecznych miast włoskich, gdzie mord, trucizna i porywanie dziedziców stały na porządku dziennym, że warto szczegóły tej głośnej afery odświeżyć w pamięci.

Przed mniej więcej 14 laty urodził się hr. Zbigniewowi Kwileckiemu i tegoż małżonce Izabelli syn Józio, który tem samem stawał się dziedzicem olbrzymiej ordynacyi wróblewskiej. Już wówczas powstały wątpliwości, czy Józio jest rzeczywiście synem hr. Zbigniewa, a wątpliwości te potęgowała okoliczność, iż hr. Izabella przez 20 z górą lat trwania małżeństwa była bezdzietną i ogólnie uchodziła za niepłodną. Wątpliwościom tym dawali głośny wyraz agnaci ordynacyi Wróblewskiej, t. j. bliżsi krewni, stryjeczni bracia hrabiego Zbigniewa, na których po myśli ustawy przeszłaby cała ordynacya na wypadek, gdyby hr. Zbigniew zeszedł bezpotomnie.

Wówczas hrabia Zbignjew wytoczył w roku 1900 proces hr. Mieczysławowi, jako najbliższemu agnatowi majoratu wróblewskiego, o uznanie Józefa Kwileckiego jako ślubnego syna jego i hr. Izabelli i jako najbliższego spadkobierce majoratu wróblewskiego. Wyrokiem zaocznym z dnia 30 marca 1901 roku hr. Mieczysław Kwilecki został na to zasądzony.

Potem staraniem hr. Hektora Kwileckiego rozpoczęto w lipcu 1902 r. postępowanie karne przeciwko hr. Zbigniewowi i hr. Izabelli Kwileckim, przeciwko towarzyszkom hrabiny: Knowskiej i Chwiałkowskiej, oraz przeciwko akuszerce Ossowskiej — o podsunięcie dziecka, względnie o krzywoprzysięstwo. Smutny ten proces toczył się przez cały miesiąc przed sądem kryminalnym w Moabicie, a wynikiem jego był wyrok, którego mocą 25 listopada 1902 roku nastąpiło uwolnienie oskarżonych od odpowiedzialności.

W trzy lata później dopiero, w lutym 1905 roku wytoczyła Meyerowa Parcza proces hrabinie i hrabiemu Węsierskim-Kwileckim, na drodze cywilnej o wydanie jej dziecka, który ciągnął się lat kilka i dopiero w ubiegłą sobotę zakończył się pomyślnie dla młodego Kwileckiego.

Proces ten obfitował w cały szereg niezwykle dramatycznych faz, z których najbardziej wstrząsająca był wyrok sądu nadziemiańskiego w Poznaniu z roku 1910, który orzekł, że Józio nie jest synem hr. Zbigniewa i który go skazywał na wydanie Józia Meyerowej. Przeciw właśnie temu oto wyrokowi wniósł hr. Zbigniew apelacyę, skutkiem której zapadł wyrok na wstępie wspomniany.

Zaznaczyć należy, że Meyerowa w tych procesach była zastępowana przez adwokata krakowskiego, dr. Leona Filimowskiego, który też aż do ostatniej chwili był sądownie mianowanym kuratorem Józia Kwileckiego.

Drobne z Poznańskiego.

POZNAN. — Sprawa szpiega policyjnego, który wykradał ze skrzynki listy "Straży", prokuratorowi, jak wiadomo, nie wydała się odpowiednią do wytoczenia postępowania przeciw szpiegowi. Zażalenie do nadprokuratora ten sam odniosło skutek. Wobec tego zarząd "Straży" postanowił wnieść o rozstrzygnięcie sprawy przez sąd nadziemiański w Poznaniu.

— SREM. — Burmistrz Schornstein razem z przyjętymi przez niego bezprawnie na członków bractwa Niemcami przemocą opanowali zebrania bractwa strzeleckiego, zabronili na niem przemawiać po polsku, na salę, której pilnowało 15 żandarmów, wpuszczali tylko tych, których oni tylko sami zaprosili. Protest Polaków, którzy dotąd mieli większość i którym bractwo zawdzięcza swój piękny ogród i majątek, odrzucili, przeforsowali gwałtem nowe ustawy, 5 Polaków zaraz z bractwa wykluczyli i zaraz z sali wydalili. Wobec tego wszyscy polscy członkowie bractwa w liczbie 84 opuścili salę obrad.

— WRZESNIA. — 7 letnia córka gospodarza L. z Biechowa, bawiąc się w kuchni przy kotlinie, zbliżyła się do ognia tak, iż stanęła cała w płomieniach. Nieboże poparzyło się tak, iż w kilku godzinach zmarło.

— POZNAN. — Wielkiej wrzawy narobił swego czasu proces, wytoczony o tajne związki i podburzanie do gwałtów przeciwko 27 członkom Towarzystwa śpiewackiego "Cecylia" w Czarnkowie-Nacławiu pod Kościanem.

Śledztwo trwało przeszło dwa lata. W grudniu roku przeszłego izba karna w Lesznie wszystkich oskarżonych uwolniła od zarzutu podburzania do gwałtów i przynależenia do tajnych związków, a tylko siedmiu oskarżonych skazano na 20 markowe kary pieniężne za małoznaczące wykroczenie ustawie o stowarzyszeniach. Zasądzeni nie zadowolili się tym wyrokiem i przez swego obrońcę pana adwokata Maciaszka z Leszna, złożyli rewizyę do sądu Rzeszy w Lipsku. Obecnie zapadł wyrok najwyższej tej instancyi, na mocy którego uwolniono także i tych ostatnich siedmiu oskarżonych.

Tak więc proces, przygotowany przez policyę polityczną, spełzł na niczem.

Z Prus Zachodnich.

KŁODAWA. — Parafia nasza jest przeważnie polska, mimo to polskie nabożeństwa odbywają się co czwartą niedzielę, a nawet nieraz wogóle się nie odbywają. Były czasy, kiedy w parafii kłodawskiej było więcej nabożeństw polskich, lecz księża germanizatorzy postarali się o to, że zostały usunięte. Parafianom podsunięto listę, jako że od proboszcza pochodziła, niejeden podpisał, nie pytając o co chodzi. Później dopiero przekonano się, że był to zamach na polskie nabożeństwo, ale wtenczas było już za późno. Posyłano deputacyę do Pelplina, zebrano na coś 800 dusz około 360 podpisów polskich, ale to wszystko nic nie pomogło. Obecnie ks. proboszcz jeszcze w inny sposób szerzy germanizacyę a mianowicie przez "arbiterverein" i zwalczając polskie Towarzystwo ludowe. Obecnie znowu parafianie zamierzają wysłać deputacyę do Pelplina, wychodząc ze założenia, że trzeba pukać — a chyba nareszcie otworzą.

Wystawa poznańska.

Poznański korespondent "Taegliche Rundschau" pisze, że "polska prasa zaznacza lodowatą obojętność" wobec wystawy niemieckiej i że szerokie masy polskie "pozostają zewnątrz wystawy". Korespondent pociesza się wszakże, że z czasem "wejdą i będą oglądały i podziwiały z respektem niemiecką inteligencyę, niemiecką pracę i niemiecką siłę twórczą". Oby się omylił!

"Czarny orzeł".

Z powodu uroczystości otwarcia wystawy niemieckiej w Poznaniu, hakatystyczna 'Posener Ztg.' podała pod powyższym nagłówkiem wiersz, w którym niejaki p. Otton Goldfeld z Poznania opowiada, jak swój żywot sennie i bezczynnie pędziło miasto pod panowaniem orła białego. Ale ten biały orzeł już zniknął i nastał orzeł czarny, pod którego panowaniem spłynęło dopiero wszelkiego rodzaju błogosławieństwo na Poznań i kraj cały. Bajeczka ta cała kończy się słowami: "Ty orle czarny, przed którym biały ustąpił, ty synu słońca, pozdrawiam cię." Jak widzimy, domorosły poeta niemiecko-poznański przeholował nieco, ale niema się czemu dziwić, boć, jak dotychczas patryotyzm wschodnio-wystawowo-niemiecki płodzi same tylko głupstwa, a p. Goldfeld widocznie w tej regule wyjątku nie stanowi.

Walka o ziemię.

Folwark 400 morgowy koło Mieściska wraz z cegielnią nabył od Niemca Bruscha Stanisław Wójczyński za 235,000 marek.

Kary za odczyty.

W Gnieźnie odbywają się od szeregu lat w poście wykłady ludowe. Dotychczas policya nie stawiała żadnych trudności, zresztą jest wyrok sądu najwyższego w tej sprawie, opiewający, że wykładów naukowych nie potrzeba zgłaszać do policyi. Dopiero w tym roku policya zaopiekowała się tymi wykładami. Po rozmaitych przesłuchaniach nałożono mandaty karne w wysokości 15 marek na redaktora "Lecha" p. Błażka, za wykład jego o Wyspiańskim, na ks. Skonecznego za wykład ze świetlnymi obrazami o Matejce i na ks. proboszcza Kubskiego, jako rzekomego organizatora tych wykładów.

Za prawdę.

Redaktor "Pielgrzyma" pelplińskiego, p. Wieczorek, skazany został przez sąd w Tczewie na dwa tygodnie więzienia za artykuł piętnujący w dosadnych wyrazach germanizacyjną działalność proboszcza miejscowego, Schwienitza, prowadzoną przez kościół.

Otwarcie wystawy w Poznaniu.

Z wielkim hałasem przygotowana oraz szeroki rozgłos w prasie wywołująca została wreszcie we wtorek otwartą wystawa "prowincyi poznańskiej". Sam akt otwarcia, mimo uświetnienia go obecnością następcy tronu niemieckiego, odbył się cicho, nie tak, jak pragnęli inicyatorzy hakatyści...

Takie otwarcie wystawy zawiodło nadzieję ich zrobienia z faktu tego wielkiej niemieckiej manifestacyi narodowej. Dokładali oni bardzo usilnych starań, ażeby uroczystość otwarcia wypadła imponująco. W tym celu zabiegali, ażeby następca tronu przy otwarciu wygłosił mowę. Stało się jednak zupełnie inaczej: następca tronu cały udział swój w uroczystości ograniczył do przecięcia w milczeniu wstęgi wystawowej i do oświadczenia, że wystawa jest otwarta. Niezadowolenie hakatystów wywołała nadto ta okoliczność, że następca tronu, wymawiając się brakiem czasu, nie przyjął zaproszenia na śniadanie. Na żądanie kół decydujących, mówcy urzędowi, jak prezes regencyi poznańskiej Waldow i nadburmistrz Poznania Wilm, unikali w przemówieniach swych wszelkich wycieczek antypolskich.

Następca tronu przyjechał Nordekspressem o godz. 11 i pół. Po powitaniu na dworcu przez organy urzędowe i przedstawicieli kolonij niemieckiej, udał się niezwłocznie na teren wystawy, gdzie dopełnił aktu otwarcia. Po obejrzeniu pobieżnem wystawy, o godz. 2 następca tronu wyjechał do Petersburga wraz z żoną, która przybyła z Berlina następnym pociągiem, nie zatrzymując się wcale w Poznaniu.

Straszna burza.

W okolicy Gniezna srożyła się burza, która wyrządziła straszne szkody na kilka mil dokoła. W Dziećmiarkach i okolicy zniszczył grad oziminy niemal doszczętnie. Żyto leży, jak ścięte, groch wytłuczony — słowem, straszne spustoszenia. W wielu miejscowościach muszą drugi raz zaorywać i zasiewać. W ogrodach owocowych kwiecie zupełnie poobrywane, razem z gałęziami. Pomiędzy Dębnicą a Jeziorzanami silny orkan powyrywał drzewa z korzeniami. W Żegnowie piorun uderzył w zabudowania kolonisty, a ogień stąd powstały, zniszczył je doszczętnie.

Szpiegowanie Towarzystw.

Od dawniejszego już czasu, a osobliwie od kiedy policya nie ma przystępu na zebrania Towarzystw polskich, zaczęło wchodzić w modę szpiegowanie czynności tychże przez szpiegów i szpiclów. O takich wypadkach podają raz po raz wiadomości gazety polskie. Zdarza się nawet, że szpieg taki udaje porządnego człowieka i zostaje członkiem towarzystw lub weiska się jako gość na zebranie, by potem oddawać się robocie szpiegowskiej i być na usługach policyi.

O takim wypadku donosi westfalski "Wiarus Polski", podając zarazem kilka sprawozdań szpiega, przeznaczonego dla policyi. Szpieg ten, niejaki Stefan Wiehle urodzony rzekomo we Warszawie r. 1884, przyjął pracę w drukarni polskiej w Herne w grudniu 1910 r., a po miesiącu w drukarni centrowej "Markische Vereinsdruckerei", gdzie wkrótce stał się podejrzanym i utracił miejsce.

W tym czasie zbliżał się do Towarzystw polskich i szpiegował ich zebrania, mianowicie 'Sokoła' w Bochum i Towarzystwo św. Barbary w Bochum. W swych sprawozdaniach ze zebrań podawał szpieg ten swoje uwagi co do znaczenia rzekomo politycznych przemówień członków na zebraniach. Oprócz tego donosił ów szpieg o zamiarach członków zarządu "Sokoła" w Baukau, o Towarzystwie Wyborczem w Baukau co do członków i gości przybyłych na zebrania, które nie mogło się odbyć dla szczupłej liczby uczestników, dalej o założeniu "Sokoła" w Rosse. — Sprawozdania te pisane ołówkiem wydobyto od szpiega, które oprócz tych, mógł jeszcze wiele innych donosów poczynić, o których się nie dowiedziano.

Drobne z Górnego Szlązka.

Rokietnica. — Zaczęto tu obecnie prace przygotowawcze do budowy nowego kościoła katolickiego. W ubiegłym roku zbudowane już probostwo. Nowy kościół stanie na wzgórzu, znajdującem się na zachodniej stronie szosy, wiodącej do Pyskowic. Zaznaczyć należy jeszcze, że znajduje się tu wielki powiatowy dom chorych. Miejscowość sama liczy przeszło 3 tysiące mieszkańców.

Wielkie spustoszenia spowodowały burze na Śląsku. Donoszą o powodziach z powiatu niskiego i sąsiednich. Miejscowości Riemertsheide, Jeutritz i Mamsdorf zalane zostały zupełnie, woda stoi na metr wysoko. Pociąg idący do Koziejszyi musiał stanąć i ruszył z znacznem opóźnieniem po oczyszczeniu toru z kamieni, drzewa itp., które naniosła woda. W Grotkowie zauważono na wieży kościoła katolickiego wielką świecącą kulę, która pękła z okropnym hukiem. W Frydlądzie spadł grad, jakiego nie pamiętają już od 40 lat. Padały kawały wielkości orzechów laskowych i wyrządziły ogromną szkodę.

Bytom. — Mord ohydny popełniono w naszem mieście na ulicy Dworcowej w domu podwórzowem pod nr. 39. Malarz Stroiński pozbawił swą żonę życia, przecinając jej nożem główną tętnicę w szyi. Kobieta zmarła z powodu zbyt wielkiego upływu krwi. Mord ten popełniono w środę dn. 10. zm. rano. Zamordowana liczyła około 25 lat życia, była poczciwą i pracowitą niewiastą: w ostatnim czasie głównie przez własną pracę utrzymywała siebie i dwoje małych dzieci, gdyż mąż jej, podobno wielki nierobiś, nie dbał o pracę i rodzinę. Przed kilku dniami Stroiński wyszedł z więzienia i często odgrażał się, że swą żonę zabije: żona jego wiedziała o tem i miała przed nim obawę. W środę rano Stroiński znikł, i widocznie gdzieś pochwalił się, że zabił żonę, bo jacyś dwaj obcy ludzie przybyli do wyżej rzeczonego domu i pytali się, czy to tu została kobieta zabita. Gospodarz domu, który również o pogróżkach Stroińskiego coś słyszał, kazał zaraz otworzyć jego mieszkanie, i z przerażeniem zobaczył tam zwłoki nieszczęśliwej kobiety w kałuży krwi. Przywołano zaraz lekarzy, ale ci już tylko śmierć kobiety stwierdzić mogli. Zaraz następnie sprawą zajęła się policya i komisya sądowa. Mordercę do chwili, kiedy to piszę, jeszcze nie ujęto.

Donoszą obecnie w ostatniej chwili, iż morderca sam stawił się na policyi. Jako dowód swego strasznego czynu, podej zazdrość. Twierdzi, że zemścił się za to, iż żona go zdradzała z innymi!

* * *

— Tutejsza izba karna rozpatrywała w tych dniach brzydką sprawę lichwiarza. Oskarżony był kapitalista Drabik z Król. Huty. Drabik ma wiele urzędów honorowych, a nawet był radcą miejskim. Oskarżenie zarzucało mu, iż iście po lichwiarsku wyzyskiwał kłopotliwe położenie finansowe gospodarza Szraja z Bieńkowic pod Raciborzem. Szrajowie mieli młyn. W roku 1901 położenie materyalne było bardzo niepomyślne. Wierzyciele grozili subhastą. W takim położeniu poznali się za pośrednictwem oberżysty Kwaśnego z Drabikiem. D. widząc, że na biednych ludziach może zarobić majątek, udzielił im pożyczki we wysokości 20,000 marek, lecz stawił ten warunek iż otrzyma za to 3,000 marek prowizyi oraz w razie subhasty otrzyma połowę zysku. Szrajowie nie widząc z swego przykrego położenia innej drogi wyjścia, zgodzili się na takowe i niekorzystne warunki. Oszust następnie nakłonił Szrajów do puszczenia majątku 20-letniemu ich synowi, którego niedoświadczenie Drabik chciał jeszcze więcej wyzyskać. Rozprawy sądowe trwały trzy dni. Sąd skazał oszustą D. na 3 miesiące więzienia i 2,000 marek kary.

Szpital dla ryb.

Lecznice, oraz szpitale dla psów kotów, oraz innych zwierząt domowych istnieją tu i ówdzie oddawna, ale szpitala dla ryb dotąd nie było.

Brakowi temu zaradził zarząd akwaryum w Nowym Yorku, gdzie powstał taki właśnie szpital, przeznaczony dla mieszkańców wody. W szpitalu tym umieszczone bywają rzadkie okazy ryb, albo dlatego, aby je leczyć, bo są bardzo drogie, albo dla badań naukowych, albo też chore, które muszą być odłączone od ryb innych, by zapobiedz szerzeniu się chorób zakaźnych.

Najprostszym sposobem kuracyi, stosowanej w szpitalu, jest leczenie wodą słodką, lub wodą morską. Niektóre ryby można wyleczyć, zwłaszcza w mniej ciężkich wypadkach, już przez to, że zmieni się ich tryb życia: ryby rzeczne przenosi się do wody morskiej, powiększając z wolna ilość soli, tak, że wreszcie przyzwyczajają się do czystej wody morskiej. Naodwrót rybom morskim odejmuje się powoli sól i w ten sposób można je wyleczyć z choroby.

Nowoyorski szpital rybi posiada także oddział chirurgiczny, w którym dokonywane są niekiedy nawet poważne operacye.

Główna ich trudność polega na tem, że podczas operacyi ryba częściowo przynajmniej musi pozostać w wodzie. Chirurg musi mieć bardzo pewną rękę. Jedną ręką trzyma w wodzie trzepocącą się i wyślizgującą rybę, drugą dokonywa naprzykład wycięcie nowotworu.

Chirurgowie nowoyorscy doszli już w operacyach ryb do znacznej wprawy.

O kobietach i dla kobiet.

STRASZENIE DZIECI.

Jakie wywiera skutki na charakter ludzki. — Jedynie złe.

Przez W. B. Kowala.

Straszenie dzieci nie wpływa korzystnie, lecz ujemnie na charakter dziecięcy, tak pod względem umysłowym jak i fizycznym. Straszenie dzieci bądź to piekłem, bądź to innemi rzeczami, dziwolągami, smokami, potworami, wyrabia w dzieciach niepotrzebną bojaźń, która w późniejszym ich wieku źle działa na ich charakter, czyny i samo życie. Często nawet tamuje im drogę do lepszego życia i losu. Także pod względem religijnym straszenie dzieci piekłem i dyabłami wpływa na ich usposobienie religijne wprost przeciwnie uczuciu i obrazowi, jakie duchowieństwo chce wywołać przez określenie piekła i jego jakichś mieszkańców.

Przyjrzyjmy się teraz pierwszemu twierdzeniu i przystąpmy do krótkiego, lecz węzłowatego jego udowodnienia. Powiedziałem, że straszenie dzieci wpływa ujemnie na ich umysł. Tak, wpływa. Dziecko bowiem z natury jest pełne wrodzonej sobie ambicyi i odwagi, które to dwie rzeczy powinniśmy u dziecka starać się rozwinąć dokładnie a nie zabijać. A zabijamy te dary natury przez straszenie dziecka, o czem niema najmniejszej wątpliwości. Przez fałszywe strachy i nieprawdziwe, miażdżymy młodziutki umysł dziecięcia, bo wpijamy w niego fałszywie, że coś jest źle w świecie mocniejszem, potężniejszem, silniejszem, a które może go pożreć, zgnieść, lub jaką inną krzywdę wyrządzić. Przez to właśnie umysł dziecięcy staje się wrażliwym, bojaźliwym i tak nerwowym, że działa na cały system dziecka, które się każdej nieomal rzeczy zaczyna lękać, chociaż ta często zupełnie jest naturalną, przyrodzoną.

Często nawet dziecko, gdy się go za wiele straszy, staje się na umyśle tak wrażliwem, że śni o różnych strachach, co z czasem zupełnie je robi histerycznem i nerwowem, co także nawet szkodzi fizycznemu rozwoju dziecka.

Dalej, z powodu, że większa część strachów króluje w nocy, zazwyczaj niepotrzebna wyrabia się w dziecięciu bojaźń przed naturalnem zjawiskiem przyrody, to jest ciemnością.

Jak prędko i ujemnie wpływa na dziecko pod tym względem jakiś strach, możemy się przekonać z następnego przykładu.

Dzieci własnych nigdy nie pozwalam straszyć. Stąd też najstarsze z nich nigdy niczego się nie obawiało. Można je było zostawić samo w najciemniejszym pokoju wieczorem lub w nocy w domu, a nigdy się niczego nie bało, ani lękało. Gdy przyjęto do domu nową służącą, zapomniano ją przestrzedz, aby dzieci nie straszyła. W ten sam dzień, gdy starsze dziecko kładziono wieczorem na spoczynek, zaczęło płakać. Poszedłem do dziecka, aby się go spytać, co mu brak, a ono mi odpowiada, że się boi. Pytam je dlaczego, a ono mi odpowiada, że jakiegoś tam Boni, co zawsze zjada dzieci. Pytam się dalej, kto mu to powiedział, a odpowiedź dostaję, że służąca. Wytłómaczyłem dziecku, że to nie jest wcale prawdą, a dziecko po różnych namysłach i pytaniach całkiem się uspokoiło. Rozumie się, że surowo nakazano służącej, by się więcej nie ważyła straszyć dzieci.

Z krótkiego tego a prawdziwego zdarzenia, można najlepiej wiedzieć, jak ujemnie działa to na dzieci. Przez straszenie charakter dziecka staje się bojaźliwym, ułomnym, tchórzliwym i zniewieściałym, zamiast być mężnym, odważnym i gotowym do walki z późniejszemi przeciwnościami życia. Słowem, straszenie dzieci różnymi duchami, dziwolągami, smokami, wywiera na ich młody umysł rodzaj nerwowej bojaźni, która, gdy często się straszy dzieci, przeszkadza fizycznemu rozwoju dziecięcia.

Przez strachy wyrabiamy w dzieciach rodzaj niepotrzebnych halucynacyi czyli nieprawdziwych obrazów w umyśle, a które z czasem stają się drugą naturą ludzką. A najmniejszy lęk i niespodzianka potrafią je każdej chwili silnie ożywić i wywołać.

A to szczególnie wpływa na czynności ludzkie ujemnie przy różnych nieszczęściach, jak ogniu i podobnych innych przygodach, gdzie często obeszłoby się bez nieszczęścia, gdyby w dzieciństwie więcej w nas wyrabiano zimnej krwi, niż wpajano niepotrzebne strachy, których skutki są bardzo często ciężkie i nieszczęśliwe.

Teraz przystąpmy do udowodnienia, że tak samo pod względem religijnym straszenie dzieci piekłem, dyabłami, a nawet niekiedy i samym Bogiem nie przynosi pożądanych skutków, lecz owszem wpływa ujemnie na ich późniejsze życie. Powyższe strachy religijne wyrabiają w ludzkości pewien stopień bojaźni, która co prawda odstrasza ją czasem od czynienia złego, nigdy jednak nie ulepszy ani nie uświęci tejże, owszem czyni ją gorszą i groźniejszą. Ludzkość bowiem nie czyni w tym wypadku dobrego z przyczyn naturalnych, to jest z miłości ku najwyższemu Dobroczyńcy i Bogu jako stwórcy i z poczucia naturalnego, miłości względem bliźniego, lecz ze strachu przed karą piekła. A takie czyny są więcej godne narodów dzikich niż cywilizowanych. Dalej, ponieważ ów strach przed piekłem i dyabłem często przechodzi w powątpiewanie, a powtóre nie jest odpowiednio silnym, przeciwnym czynnikiem naturalnemu popędowi do złego. Stąd ludzkość przez to staje się jeszcze więcej skłonniejszą do złego. Jedynie miłość Boga i bliźniego jest silnym i naturalnym przeciwnikiem wszelkiego popędu do złego. Stąd nie strachami piekła i rogatych dyabłów, powinniśmy zabijać rozumne dzieci, lecz krzewić w ich umyśle i sercu miłość Boga i bliźniego. To właśnie przykazanie powinno być wpajane w dziatwę za pomocą różnych przykładów, a odniesie pożądany skutek.

Wykażmy dzieciom, co jest dobrem a co jest złem zapomocą naturalnych przyczyn, a osiągniemy cel. Przykazanie miłości Boga i bliźniego, niech dziatki nasze pojmą ze stanowiska przyrody i natury, a nie ze strachu przed piekłem i dyablami, a będą nietylko dobrymi i religijnymi, lecz zbrodnia w świecie i ubóstwo się znacznie zmniejszą.

Nareszcie nawet straszenie dzieci samym Bogiem nie jest zawsze na miejscu. Wyrabia się bowiem przez to w nierozwiniętym jeszcze umyśle dziecka jakieś nieokreślone pojęcie a w sercu uczucie strachu przed Bogiem jako tym, który musi być bardzo surowym i nielitościwym.

Kiedy przecież jest przeciwnie: Bóg, to dobroć nad dobrociami!

Nareszcie nigdy nie powinno się dzieci straszyć podczas grzmotu i błyskawicy, że Bozia karze ten. Objaw ten, chociaż naturalny, już sam z siebie działa na dziecko przestraszająco i nerwowo. Po cóż więc jeszcze więcej napędzać strachu dziecięciu. Tu właśnie, według możności, trzeba dziecku wytłómaczyć przyczyny naturalnego zjawiska i starać się go uspokoić. Tem li tylko sposobem dziecko się przyzwyczai do strasznego tego objawu natury i gdy wyrośnie, nie będzie się go bało, co często wyjdzie mu na pożytek, korzyść i uniknięcie nieszczęścia.

Cóż więc pozostaje nam czynić i czem zastąpić straszenie dzieci, gdy co złego zbroją, aby więcej tego nie czyniły? Na to odpowiedź jest krótka: Trzeba się starać wytłómaczyć dzieciom naturalnym sposobem, że przewinienia ich są złe, nie dobre i karygodne. A wytłómaczyć to dziecięciu w dobroci i przykładem. A każda matka i ojciec znajdą łatwy sposób do tego, jeżeli tylko dbają o wychowanie swych dzieci. Na każde prawie przekroczenie dziecka można bardzo łatwo znaleźć jakieś naturalne wytłómaczenie, aby w nie wmówić, że więcej nie ma tego czynić. A szczególnie nauka religii się na to nadaje. Tu najmniejszy drobiazg można wytłómaczyć przykładem z naturalnego stanowiska rzeczy. Weźmy samego mistrza chrześcijaństwa, Jezusa Chr. Nauczał li tylko przykładami. Nigdzie w nauce boskiego tego mistrza nie znajdziemy strachów, dziwolągów, smoków i djabłów, którzy nas będą smażyć za przewinienia w kotłach smoły, i przebijać widłami. W nauce Chrystusa miłość i przykłady przeważają. Stąd też nie dziw, że nauka jego porywała ludzkość. Idźmy w ślad za mistrzem Jezusem. Zmieńmy system wychowania na miłość i przykład. Niech dzieci poznają, co jest dobrem a co złem, a nie róbmy z nich ofiar piekła, dyabłów, smoków i innych różnych dziwolągów. A może z czasem doczekamy się szlachetnego i umysłowego zdrowego potomstwa, które będzie czynić dobrze nie z bojaźni przed piekłem, lecz z miłości Boga i bliźniego.

Dla Naszych Dzieci.

GDZIE SIĘ ZNAJDUJĄ BAJKI.

Rozmowa Maryni z konikiem wodnym (ważką).

— Dzień dobry Maryni! —

— Dzień dobry, koniku wodny!

— Oto już mamy jesień!

— O tak, już jesień, koniku, ty jednak fruwasz sobie jeszcze; nie wiele zważasz, czy jesień, czy wiosna!

— Widzisz to dlatego, że żyję od dziecka na ciepłem sercu natury. Nie straciłem tego ciepła, więc nigdy nie marznę. A przytem mamy teraz lato Ś-tej Brygidy.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że dziś siódmy października — dzień Świętej Brygidy, patronki naszej. Była ona niezmiernie pobożną, i tkliwą na każdą niedolę, dlatego też natura cała wdziewa najpiękniejsze suknie pożegnalne dla uświęcenia jej drogiej się zimie, gdy powietrze chłodnieje i w lasach wszystko już więdnie — nadchodzi święto Brygidy — a z niem parę jasnych dni słonecznych z wiosennem ciepłem i pogodą. Zjawia się jesień, ale przybrana w złotą, wspaniałą szatę i przyjmuje pożegnalne wizyty ostatnich wędrownych ptaków. We drzwi zagląda wtedy raz jeszcze lato w zniszczonem, myśliwskiem ubraniu i pyta: czy można wejść?

— O, bardzo proszę, — odpowiada jesień — oto ławeczka ze mchu, niech kuzynek usiądzie, choć jeszcze nie sprzątnięte są liście od rana.

— Dziękuję uprzejmie. Złożę dzisiaj tylko francuską etykietalną wizytę; boję się spóźnić na pociąg, który odchodzi dzisiaj z bieguna północnego do Egiptu, o godzinie siódmej wieczorem.

— O, to nic pilnego, odpowiada jesień. — Ś-ta Brygida chce jechać z wami, aby odwiedzić Rzym, a teraz oto siedzi jeszcze na wzgórzu i obiera jabłka dla głodnych dzieci.

— No, jeżeli tąk, mówi lato, to i ja poczekam trochę i zobaczę jak kuzynka pielęgnuje moje głowy kapusty i georginie.

— To rzekłszy, usiadło lato na zielonem wzgórzu, a jesień częstowała je borowikami, gruszkami, gotowanymi grzybami, aż w tem!? hucze! śwista, burza sygnałów, szum wielki!... to pociąg bieguna północnego pędzi ku Afryce z mnóstwem podróżnych: — szczygłów, zięb, które ćwierkają i świszczą w powietrzu. Kruk chciał się zabrać z niemi, — skarży się na klimat niedobry i myśli uciec na wschód, ale spóźnia się zawsze na pociąg. Sroka, która wynajęła sobie właśnie dom na zimę, skrzeczy w najbliższej brzezinie i narzeka, że musi jej wystarczyć drwalnia na mieszkanie.

Więc też i jesień zabiera się chyżo do porządku w domu: miotłą przesuwa wszędzie, po lądzie i wodach, zmiata doszczętnie liście z drzew, kaczki ze stawów, dzieci z ogrodu.... Nadszedł czas nauki i... kolend.

— I bajek! koniku wodny! Pamiętaj, winien mi jesteś bajeczkę!

— Bajeczkę? Czy nie mam ich dosyć? Już nie pamiętasz królowej Macierzanki, chłopca zamienionego w karła i tylu innych...?

— Owszem, ale opowiedz mi także coś, choćby tylko dla odmiany.

— Ja nic nie pamiętam!

— Spróbuj!

— Było razu jednego kilkoro małych dzieci, które bawiły się w fanty i ułożyły, że ten kto nie potrafi wykupić fantu, będzie musiał przyglądać się, jak inni jedzą poziomki z mlekiem, sam zaś nic nie dostanie. Znalazł się chłopczyk skazany na ułożenie bajki dla wykupienia fantu, ale najmniejszej wymyślić nie umiał; udał się więc do nauczyciela szkółki i rzekł: — Drogi panie! bądź tak dobry, powiedz mi jaką bajkę, inaczej nie dadzą mi zjeść poziomek z mlekiem.

— Doprawdy? — rzekł nauczyciel. — Ile wynosi dziewięć razy siedem?

— Ależ to nie bajka — odparł chłopczyk. — O, i owszem — odparł nauczyciel. To doskonała bajka. Zowie się tabliczką mnożenia. Niech ci wystarczy, bo innej nie umiem.

Poszedł więc chłopczyk gdzieindziej, do wuja swego po bajkę. A wuj ten był wojskowym — Co? ty chyba nie wiesz, co to znaczy "prezentuj broń"!

— Ależ to nie bajka, — zauważył chłopczyk. — Podług mnie to najpyszniejsza bajka, a zwie się mustrą! Musi ci to wystarczyć, bo innej nie umiem.

Niezadowolony chłopczyk, poszedł do ojca chrzestnego, który był urzędnikiem. — Drogi ojcze chrzestny, daj mi bajkę, bo nie dostanę poziomek i mleka. — Z największą przyjemnością — odpowiedział radca. — Spójrz na ten order — to order św. Olafa. — Ależ to nie bajka! — zaszlochał chłopczyk. — Ale to odznaczenie. Nic lepszego niema. Powinieneś być zadowolony.

Poszedł więc chłopczyk do ciotki, która była damą dworu.

— Droga ciociu, daj mi bajeczkę, bo mi nie chcą dać poziomek i mleka.

— Zaraz — rzekła ciotka. — Widzisz ten prześliczny welon?

Oto co posiadam jedynie.

— Ale to nie bajka! — westchnął chłopczyk.

— Mój drogi, jest to najwyższy zaszczyt doskonałości, toby cię doprawdy zadowolnić powinno, nic innnego zresztą nie mam.

Wracając, wstąpił chłopczyk do rzeźnika, który sprzedawał mięso na targu. — Z całego serca — odpowiedział rzeźnik, — jeśli ci się tylko mogę czem tak małem przysłużyć. Oto, mam szynkę, parę kiełbas; zresztą nie mam nic więcej. — Ale to nie bajki — zauważył chłopczyk. Jakto nie? — odparł rzeźnik, — czy to nic nie warte? Toż to wędlina. — Spróbował jeszcze chłopczyk zajść do stryjenki, piszącej książki, bo był już pewny, że u niej znajdzie żądaną bajkę. Stryjenka była natychmiast gotowa na usługi. Dała mu gruby tom: rad pożytecznych, dla dorastającej młodzieży...

— Ale to nie są bajki! — westchnął chłopiec!

— Jakto nie? — odparła stryjenka. — Czyż to nic nie warte? To najlepsze rady dla młodzieży.

Teraz był już nieszczęsny chłopiec w rozpaczy, i zaszedł aż do lasu, gdzie biedny parobek rąbał drzewo. — Dobry człowieku, dajcie mi jaką bajeczkę, bo mi nie chcą dać poziomek i mleka. — No, — odparł drwal, — to nie żadna sztuka; idź tylko do lasu, tam rosną bajki na każdej gałęzi.

Chłopiec zagłębił się w las, rozejrzał się dokoła i w istocie spostrzegł bajki rosnące na wszystkich szczytach i gałęziach drzew. Wychylały się one z każdego listka brzozy wisiały na szyszkach sosen; krzaki jałowcu tak były niemi usiane, że ledwie dojrzeć było można jagody. Chłopiec zbierać począł bajki z zapałem, napełnił niemi kieszenie; wkrótce gdy miejsca nie stało, kładł je do czapki, gdy czapkę napełnił, brał je pękami na ręce, ile tylko unieść był w stanie.

— To szczególne — myślał sobie — ani wuj, ani ciotka, ani ojciec chrzestny, ani stryjenka, ani rzeźnik, ani nauczyciel nic mi o tem nie powiedzieli!

— A tak, widzisz — mówił jałowiec, który miał usposobienie cokolwiek drwiące — to pochodzi stąd, że oni są już wszyscy dosyć nasyceni, więc nie pragną ani poziomek, ani mleka.

Pobiegł nareszcie nasz chłopiec do domu ze swoją wielką zdobyczą i dostawał odtąd zawsze poziomki i mleko, a bajek starczyło mu na wszystkie długie zimowe wieczory, aż do wiosny.

— Ale teraz chciałbym ci opowiedzieć, gdzie jeszcze wiszą bajki; wiedz o tem, że je znajdziesz tylko w jałowcu.

— I owszem, powiedz koniku polny!

— Jeśli wyjdziesz latem raniutko w pole, gdy rosa leży na każdem źdźble trawy, poszukaj wśród łanów i pól: wiszą tam bajki jak perły, tysiącami. Idź na brzeg wód i jezior, patrz na drobne pomarszczone fale, szklistemi rozdzielane brzeżkami; tam leżą błękitne głoski bajek, — ucz się je odczytywać!

Jesienią, kiedy sosny szumią, słuchaj ich gawędy, szepcą one bajki o wojownikach i strzelcach, o łowach dawnych i myśliwskich przygodach.

Wrzosy ukrywają niezliczone mnóstwo bajek; zwiędłe liście może więcej jeszcze, ale są to smutne bajki o zżółkłych i blado-czerwonych głoskach, które obudzą łatwo tęsknotę i żal w twej duszy.

W zimie wczytuj się w lodowe, wykwintne kwiaty, które mróz biały rzucił lekko na szyby, odcyfruj wszystkie cudne leśne obrazy, które maluje szron na gałęziach drzew.

A gdy nastanie znów wiosna, przyglądaj się starannie grze kolorów o zachodzie słońca. Znajdziesz tam czarowne pałace z bajek, lśniące jak złoto. Na jesieni, w zimę i na wiosnę możesz czytać zawsze gwieździste, średnie baśnie. Są one pośród wszystkich najwyższe, najlepsze, najbardziej czyste w naturze, dlatego, że Bóg spisał je sam na wysokiem, błękitnem, wieczornem niebie.

— O moja Maryniu! gdybyś wiedziała, jak nasza wielka, wspaniała natura niesłychanie wiele opowiedzieć może! Niezmiernie, nieskończenie więcej, aniżeli jabym w tej chwili objąć mogła myślami! Wszystkie góry, skały, każde drzewo: krzaczek, drobne nawet trawy, zwierzęta leśne, powietrzne ptaki, nawet morskie straszydła mają swoje własne powieści i baśnie. Nic tu nie ginie; wszystko żyje, oddycha i czuje, myśli i mówi. Słyszałabyś bicie ich serca, napełniłabyś niemi fartuszek, gdybyś tylko słuchać umiała. A gdyby ci natura naraz stała się niemą, gdybyś już nie mogła dosłyszeć jej mowy, byłby to znak, że duszę masz starą i siwą.

Ale czemuż byś miała pozwolić duszy się zestarzeć? Bądź zawsze młodą, Maryniu, bądź zawsze w głębi serca dobrem dziecięciem Bożem, aby duszyczka twoja nie ociężała, jak ta siedząca w fotelu, bezwładna staruszka. Obyś słyszała zawsze głosy natury i aniołów śpiewających chwałę Bożą na jasnem niebie, aby ci nigdy nie zamarzła dusza pośród walk i trosk życiowych. Tak, tak Maryniu!

Tłom. ze szwedzkiego **Janina K.**

NIEPORZĄDNY WITUŚ.

Wituś niezmiernie lubił bawić się zabawkami. Porozstawiał konie, krzesła, stołeczki, — porozkładał gry, klocki, — porozrzucał wszystko, co tylko mógł znaleźć lub dostać — i bawił się wybornie: przeprowadzał ludzi z jednego mieszkania do drugiego, zwoził z kolei rzeczy pasażerów, albo też był strażakiem i ratował domy od pożaru. Ale kiedy się nabawił nigdy nie posprzątał po sobie, zostawiał wszystko na środku pokoju; a jeżeli mamusia kazała mu poukładać rozrzucone zabawki, płakał i tak marudził, że nie skończyłby za trzy lata.

Raz przyjechał do jego rodziców wujaszek z synkiem Zygmusiem. Wituś bardzo się cieszył, zaprowadził Zygmusia do swego pokoju i zaczął mu pokazywać zabawki, gry, konie. Zygmusiowi podobało się wszystko, bo on na wsi nie widział nawet takich ślicznych rzeczy.

— Zagrajmy w co — zawołał.

— W kręgle! — wykrzyknął Wituś.

Zaczęli zbierać kręgle, rozrzucone po wszystkich kątach; ale tylko sześć znaleźli i jedną kulę. Cóż to za zabawa?

Zmartwił się Wituś.

— Poczekaj — rzekł na pocieszenie — puścimy lokomotywę, co sama biegnie.

Lecz u lokomotywy brakowało kółka, na które sam nadepnął raz pociemku i odpadło.

— Ee! takie masz zabawki — zauważył Zygmuś.

— Poczekaj, poczekaj — tłómaczył się zmieszany Wituś — zagramy w loteryjkę komiczną, to dopiero zabawne.

Zdjął pudełko z półki, powyjmował karty, porozkładał, ale nie mógł znaleźć numerów do ciągnięcia, a zabawne główki wszystkie prawie poginęły.

Wituś był zawstydzony. Chcieli ustawić dom z bloków, — ale najpotrzebniejsze gdzieś się zarzuciły; słowem wszystkiego brakowało, wszystko było "zgubione". Zygmuś dziwił się, a Wituś wstydził; ale przyrzekł sobie, że odtąd każdą zabawkę porządnie chować będzie.

— Jak wam się zdaje, czy dotrzyma słowa?

ZYGMUŚ I ANIELCIA.

Zygmuś i Anielcia bawili się sami w pokoju i zobaczyli u mamy na biurku torebkę z cukierkami.

— Mama się gniewać nie będzie — powiedziała Anielcia i wzięła dwa cukierki.

Zygmuś także wziął dwa i bardzo mu smakowały.

Niedługo mama weszła, spojrzała na biurko i zapytała:

— Kto ruszał tę torebkę? Czy braliście cukierki?

— Ja nie—powiedział Zygmuś ale zaczerwienił się bardzo, bo czuł, że to wstyd kłamać.

Anielcia ze zdziwieniem spojrzała na braciszka.

— Ja dwa zjadłam, mamusiu— odezwała się nieśmiało.

— Nigdy, Anielciu, nie bierz sama żadnych łakoci, zawsze trzeba zapytać starszych o pozwolenie — rzekła mama. Pocałowała Anielcię i pogłaskała ją po główce, bo wcale się nie gniewała na dziewczynkę i przyjemnie jej było, że Anielcia powiedziała prawdę.

Ale na Zygmusia mama nie spojrzała nawet, przykro jej było i smutno, że ma takiego syna; a Zygmuś tak się wstydził, że poszedł do kącika i długo, długo płakał.

Ale odtąd nigdy nie kłamał.

Photos copyright by American Press Association, 1911.

Strzelanie do celu marynarki Stanów Zjednoczonych.

Nasi marynarze wojenni są najlepszymi artylerzystami na świecie. Obrazek powyższy przedstawia ćwiczenia w strzelaniu w pobliżu fortu Monroe. U góry widzimy kilku zajętych rozpinaniem tarczy. U dołu odbywa się liczenie śladów kul. Stany Zjednoczone wydają rocznie $200,000 na nagrody dla najlepszych artylerzystów.

Wynalazki nauka i przyroda.

PRZEWIDYWANIE POGODY.

Całokształt zjawisk atmosferycznych, które się wokół nas rozgrywają, wytwarzają w wyniku pewien określony stan aury, który w mowie potocznej nazywamy "pogodą". Wpływ, jaki wywiera pogoda na wszystkie nasze plany, podróże, rozrywki, interesy, tudzież na nasze usposobienie wewnętrzne, jest tak wielki i bezpośredni, że potrzeba przewidywania pogody dawała się już odczuć w zaraniu dziejów ludzkości.

Wiadomości meteorologiczne starożytnych były jednak tylko luźnym zlepkiem spostrzeżeń i przesądów. Dopiero z rozwojem fizyki ogólnej rozpoczęto badania metodyczne w zakresie meteorologii. Gdy w następstwie stwierdzono, że dany stan pogody piękny lub brzydki ogarnia jednej chwili znaczniejsze obszary kuli ziemskiej, a nie ogranicza się do pewnej określonej przestrzeni, wówczas rozpoczęto współczesne i następcze badanie przemian aury i luźne, niezależne napozór jedne od drugich zjawiska starano się powziąć w jednolity łańcuch przyczyn i skutków.

W r. 1855 podczas kampanii krymskiej gwałtowna burza, szalejąca na morzu Czarnem, wyrządziła dotkliwe straty we flocie angielsko-francuskiej. Wtedy to minister wojny polecił oficerowi sztabowemu, niejakiemu Leverrierowi, zbadanie meteorologicznych przyczyn katastrofy. Badanie to wykazało, że burza posuwała się zwolna w ściśle określonym kierunku z północo-wschodu na południo-zachód, i że gdyby istniało biuro centralne, mające dokładne wiadomości o stanie pogody w rozmaitych punktach Europy, z łatwością możnaby było przewidzieć bezwarunkowe nadejście burzy i uniknąć poważnej katastrofy.

Z inicyatywy cesarza Napoleona III. założono w r. 1856 przy istniejącem już obserwatoryum w Paryżu biuro depesz meteorologicznych, które z biegiem czasu przekształcono na centralną stacyę meteorologiczną pierwszorzędnego znaczenia. Podobne instytucye istnieją we wszystkich krajach cywilizowanych, a jedną z najwspanialej urządzonych jest amerykańskie "Biuro pogody" (Wheather-Bureau).

Działalność takiego biura w praktyce jest następująca: Każdego dnia rano biuro otrzymuje obserwacye telegraficzne pogody, przeprowadzone w kilkunastu lub kilkudziesięciu miejscowościach naraz o ściśle oznaczonej godzinie. Dane te służą do nakreślenia szeregu tablic t. zw. "synoptycznych", które dają obraz graficzny ustosunkowania się najrozmaitszych elementów meteorologicznych. A więc pierwszy rodzaj takich map, to mapy "izolaryczne", których linie łączą wszystkie miejscowości, gdzie w danej chwili panowało jednakowe ciśnienie atmosferyczne. Dalej następują mapy "izoterniczne", dające wykresy punktów o jednakiej temperaturze. Wreszcie trzeci rodzaj są to wykresy tych miejscowości, w których i ciśnienie i temperatura uległy w ciągu doby jednakowym zmianom.

Dokładne przestudyowanie wszystkich tych wykresów i porównanie z takiemi samemi wykazami z dnia poprzedniego daje doskonałe pojęcie o zmianach, jakie nastąpiły, oraz pozwala przewidywać zmiany na dzień następny.

Wyniki tych przewidywań bywają rozsyłane w drodze telegraficznej do wszystkich portów, wielkich centrów rolniczych stacyj klimatycznych i do wielu abonentów prywatnych. Oprócz tego ogłaszane są codziennie wszystkie mapy synoptyczne biura centralnego.

Wielkie usługi pod względem ścisłego, a koniecznego określenia godziny w rozmaitych punktach na lądzie, a szczególnie na morzu, oddaje telegraf bez drutu. Jest to najświeższe jego zastosowanie, które polega na tem, że np. z wieży Eiffla, elektrycznie połączonej z zegarami obserwatoryum miejskiego, punktualnie o godz. 12 w nocy dają znak, sygnalizując północ, z szybkością błyskawiczną wszystkim okrętom w promieniu 3000 kilom.

Dla ścisłości należy jednak zauważyć, że pomimo bardzo długich i skrupulatnych badań i obserwacyj w zakresie meteorologii właściwe prawa, rządzące zmianami atmosferycznemi, nie są nam jeszcze dokładnie znane. Niejednokrotnie przewidywania okazały się mylne, zawsze bowiem pamiętać należy, że te przewidywania są jedynie "możebnościami", nie "pewnikami".

Przy dzisiejszym stanie nauki możemy określić prawdopodobny kierunek, w którym się dany wiatr, nawalnica itp. posuwać będzie, a niemniej ważne są wiadomości o stałych własnościach i określonych strefach działania rozmaitych prądów i wirów powietrznych, jak cyklony, pasaty i t. p. Na tych właśnie elementach budujemy nasze przypuszczenia, ale konieczności "logicznej" jeszcze nie znamy i dążeniem meteorologii jest oznaczenie takich praw naukowych, które pozwalałyby przewidywać przyszły stan pogody z całkowitą ścisłością i "działać" na podstawie tych przewidywań z zupełną pewnością.

"BAKCYLE MAYA."

Walkę bakcyli mogli obserwować niedawno goście wystawy lekarskiej w Londynie. W dużej butelce mleka żyło kilka milionów bakcyli tyfusu. Wprowadzono do niej dziesięć milionów, "bakcyli maya". W butelce rozpoczęła się natychmiast mordercza walka. Bakcyle tyfusu broniły się z rozpaczliwą odwagą, ale nie mogły sprostać silniejszemu przeciwnikowi. Mleko zmąciło się, spieniło, poczęło szumieć, aż wreszcie piana wybiegła po za naczynie. Bo mordercze bakcyle nietylko tępiły zarazki tyfusu, ale i rozmnażały się z niesłychaną szybkością. Nie długo trwało a pozostały zwycięzcą, badania mikroskopowe nie mogły wykazać obecności ani jednego żywego zarazka tyfusu.

Doświadczenie to wykonano, aby dowieść naocznie, jak wielką korzyść mogą oddać człowiekowi bakcyle "maya". Profesor Miecznikow, słynny kierownik instytutu Pasteura w Paryżu, stwierdził, że bakcyle te są naturalnym środkiem aseptycznym dla organizmu ludzkiego, że zabijają liczne szkodliwe zarazki, zwłaszcza w żołądku i w jelitach, że dzięki temu mogą też leczyć liczne choroby. Tem też tłómaczy Miecznikow fakt, że w Bułgaryi spotyka się tak wielu bardzo starych i zdrowych ludzi. Narodowym napojem Bułgarów jest t. zw. "yoghurt" zawierający znaczną ilość wspomnianych bakcyli. Jak wiadomo, Miecznikow zdołał uzyskać czystą kulturę bakcyli, a mleko, przygotowane w ten sposób przez niego, jest coraz liczniej stosowane jako środek leczniczy pod rozmaitemi nazwami.

MYDŁO A KULTURA.

Pomiędzy różnorodnemi sprawdzeniami kultury i cywilizacyi poszczególnych narodów obfitość zużywanego mydła wybitną odgrywa rolę.

Jak bowiem czystość zewnętrzna bywa oznaką człowieka cywilizowanego i kulturalnego, tak brud i niechlujstwo nieodstępnym bywa towarzyszem ciemnoty umysłowej i nieokrzesania.

Brudne ręce, brudne kołnierzyki u kowali źle nas uspasabiają do ich właściciela, chociażby pod paltem jedwabną miał podszewkę.. Naodwrót skromne ubranie przy czystej bieliźnie nikogo nie zrazi.

Jak każda reguła i reguła o czystości nie jest bez wyjątku. Są ludzie bardzo kulturalni, którzy bądź to z nawału pracy, bądź z roztargnienia zaniedbują się zewnętrznie. Są z drugiej strony puste głowy, które tylko w zewnętrznej elegancyi widzą cel życia. Wyjątki takie jednak reguły obalić nie zdolne.

Historya nas uczy, że w czasach kiedy kultura stała na wysokim poziomie i szerokie obejmowała warstwy zamiłowanie do czystości było nadzwyczaj wielkie. Tak np. kulturalne narody starożytne znane są z dbałości o czystość cielesną. Dbały o nią zdaje się więcej nawet niż współcześni. W miastach włoskiego i greckiego półwyspu, wogóle wszędzie, gdzie kultura grecko-rzymska dotarła, wznosiły się wspaniałe łaźnie służące użytkowi publicznemu, a każdy szanujący się patrycyusz posiadał własne urządzenie kąpielowe, z których korzystał bez porównania częściej, niż my z naszych łazienek.

Z upadkiem tych narodów, rozbitych przez pół dzikie hordy germańskie, poczęła się też cofać kultura grecko łacińska a z nią zamiłowanie do czystości cielesnej.

Powstająca zaś na gruzach starego świata kultura chrześciańska, raczej w umartwieniu ciała niż jego pielęgnowaniu upatrywała główne swoje zadanie. Przeniósłszy punkt ciężkości swego działania w sferę nieśmiertelnego w człowieku pierwiastka, upatrując w ciele pierwiastek znikomy, a nadto źródła wielu rodzajów zła, nie dziw, że chrześciaństwo pierwotne pozytywnie nie angażowało się w sprawie kultury ciała. Różniło się tem od mozaizmu a później od mahometanizmu, które rozliczne rodzaje mycia i kąpania przez rytuał przepisują, różniło się tem od pogaństwa, które troszcząc się bez porównania więcej o ciało niż o duszę, wszelkiej kulturze cielesnej w wybitnym stopniu sprzyjało.

Podczas długich wieków ludzkości dla kultury ciała bezpośrednio bardzo mało czyniła. Dopiero w najnowszych czasach poczęto więcej uwagi zwracać na ciało.

Nauka wykazała wielkie znaczenie czystości, chroniącej od inwazyi rozmaitych gatunków zarazków i pasorzytów, i przyczyniła się tem samem do baczniejszego przestrzegania czystości zewnętrznej, do wietrzenia pomieszkań, do desinfekcyonowania kloak itp. Także potężny ruch sportowy wpłynął na pogłębienie w szerokich masach przeświadczenia o konieczności pielęgnowania ciała i zwrócił uwagę na najprymitywniejszy tegoż rodzaju na mycie, kąpanie, noszenie czystej odzieży i bielizny. Ruchowi temu sprzyjał postęp oświaty, rozrost prasy. Oczywista bowiem rzecz, że im światlejsze jest społeczeństwo, tem łatwiej wskazania nauki stawają się powszechnie znane i w konsekwencyi także wykonywane bywają. Zresztą wykształcony człowiek już z samego upodobania stara się o czystość i porządek i mniej uświadomionych w tym kierunku zachęca. Kto zaś zasmakował w czystości i porządku zewnętrznym, ten naodwrót o czystość ducha i serca dbać będzie, dlatego kultura wewnętrzna stanie się nieodzowną potrzebą.

To też ze statystyki, wykazującej ilość zużytego mydła, snadno można wyciągnąć wnioski o kulturalnym stanie poszczególnych narodów. Z reguły będzie tak: że im kulturalniejszy naród, tem większa jego konsumcya mydła.

I tak konsumuje Anglia na głowę rocznie 8.8 kg. mydła; Ameryka 7,2 kg.; Francya 6,3 kg.; Niemcy 4.5 kg.; Austrya 2.1 kg.; a nakoniec Rosya tylko 0,9 kg.

Ile mydła konsumują na głowę Polacy, pouczająca ta statystyka niestety nie mówi, sądzimy jednak, że, biorąc na uwagę cały naród polski, nie przekraczamy konsumu austryackiego, chyba w zaborze pruskim prawdopodobnie liczba ta nieco korzystniej dla nas wypadnie.

Nie świadczy to zbyt pocieszająco o stanie kulturalnym narodu naszego.

Dużo jeszcze potrzeba nam pracy i oświaty, aż dorównamy chociażby tylko Niemcom, nie mówiąc już o Francuzach a zgoła o Anglikach, które to narody słusznie pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym za najbardziej zaawansowane uznać winniśmy.

Pamiętajmy o czystości ciała, bo ona jest podstawą zdrowia cielesnego i duchowego. A tylko zdrowe fizycznie i moralnie narody ostoją się w wciąż wzmagającej się walce o byt.

DONIOSŁY WYNALAZEK POLAKA.

Pisma warszawskie donoszą o wynalazku boroidu.

Boroid wynaleziony przez Benona Borzykowskiego z Częstochowy, jest preparatem podobnym do celuloidu, ale bardzo przejrzystym i posiada nadto te zalety, że jest zupełnie niezapalny, robi wrażenie szkła i daje się giąć dowolnie. Rzeczoznawcy angielscy sprawdzili, że boroid przewyższa swojemi własnościami celuloid, a nadto nie ulega zmianom pod wpływem gorąca, zimna, wilgoci, wody i ognia. Wynalazca poddawał boroid wobec zgromadzonych reprezentantów nauki i przemysłu próbom następującym:

Szyba z broidu zupełnie przejrzysta poddana silnemu uderzeniu, a następnie wstrząśnięniu, nie stłukła się ani złamała. Kawałek boroidu, trzymany nad płomieniem, syczał i skwierczał, ale się nie palił, podczas gdy celuloid zaledwie zbliżony do płomienia, buchnął żywym ogniem i spłonął. Po wypaleniu się spirytusu, do którego wrzucono uprzednio kawałek boroidu, pozostał tenże zupełnie nietknięty. Filma kinematograficzna boroidowa poddana przez 1 minutę działaniu prądu elektrycznego o sile 60 — 70 amperów, pozostała zupełnie nieuszkodzona, podczas gdy filma celuloidowa, poddana temu samemu prądowi, spłonęła w trzech sekundach. Boroid trzeba było położyć dopiero na węgle rozżarzone do czerwoności, na których stopił się wreszcie, bez płomienia i woni, a nawet bez dymu, gdy celuloid zajmował się płomieniem już od ognia z papierosa.

Wobec tych zalet będzie mógł znaleźć boroid bardzo rozległe zastosowanie. Będzie nim można zastąpić szyby w drzwiach wahadłowych, automobilowych, okrętach i pociągach. Boroid daje się z łatwością zabarwić dlatego będzie mógł służyć do wyrobu wszelkich naśladownictw szylkretu, kości słoniowej, porcelany, bursztynu itp. Boroid nadaje się do wyrobu izolatorów elektrycznych, a sztuczny jedwab z boroidu jest tak podbny do naturalnego, że tylko fachowiec zdoła go odróżnić.

Podobny niemiecki wynalazek "cellit" jednak łatwiej zapalny i nie tak wytrzymały, znalazł już zastosowanie w wyrobie film kinematograficznych.

Przyjechały po... mężów.

Na rycinie widzimy tuzin miłych Angielek, które świeżo wylądowały w porcie nowoyorskim, a wszystkie przyjechały po... mężów. Narzeczeni ich bawią tu już od dłuższego czasu, pracują, zarabiają i posłali im pieniądze na podróż. Urząd emigracyjny wszystkie zatrzymał i niepuści do kraju, aż po ślubie, który będzie in... dany na wyspie, albo aż ktoś się tymi dziewczynami nie zaopiekuje.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Nel nie wiedziała o tem zupełnie, że takie kolce w nogach są prawdziwą plagą dla słoni w Indyach, a jeszcze bardziej w dżunglach afrykańskich, składających się przeważnie z roślin kolczastych. Ponieważ jednak zrobiło jej się żal poczciwego olbrzyma, więc bez namysłu, siadłszy w kuczki przy jego nodze, poczęła wyjmować delikatnie, naprzód większe, a potem mniejsze zadziory, nie przestając przytem szczebiotać i zapewniać słonia, że nie pozostawi ani jednej. On zrozumiał wybornie o co chodzi i zginając nogi w kolanie pokazywał tym sposobem, że i w podeszwach między kopytami, pokrywającemi palce, tkwią także kolce, które przyczyniają mu jeszcze większe dolegliwości.

Ale tymczasem nadszedł z polowania Staś i począł zaraz wypytywać Meę, gdzie jest panienka. Otrzymawszy odpowiedź, że zapewne jest w drzewie, już miał zajrzeć do wnętrza baobabu, gdy w tem wydało mu się, że słyszy jej głos w głębi wąwozu. Nie wierząc własnym uszom, skoczył natychmiast do krawędzi i spojrzawszy w dół, zmartwiał. Dziewczynka siedziała przy nodze kolosa, a ów stał tak spokojnie, że gdyby nie ruch trąby i uszu, możnaby było pomyśleć, że jest wykuty z kamienia.

— Nel! — krzyknął Staś.

A ona zajęta swoją robotą, odpowiedziała mu wesoło:

— Zaraz, zaraz.

Na to chłopak, który nie miał zwyczaju wahać się wobec niebezpieczeństwa, podniósł jedną ręką w górę strzelbę, drugą chwycił za obdartą z kory wyschłą łodygę ljanu i objąwszy ją nogami, w mgnieniu oka zsunął się na dno wąwozu.

Słoń poruszył niespokojnie uszami, ale w tej chwili Nel wstała i objąwszy trąbę, zawołała pospiesznie:

— Nie bój się, słoniu — to Staś.

Staś spostrzegł odrazu, że nie ma dla niej żadnego niebezpieczeństwa, lecz nogi trzęsły się jeszcze pod nim, serce biło mu gwałtownie i nim ochłonął z wrażenia, począł mówić zdławionym, pełnym żalu i gniewu głosem:

— Nel, Nel, jak ty mogłaś to zrobić?!..

Ona zaś poczęła się tłomaczyć, że nie zrobiła nic złego, bo słoń jest dobry i zupełnie już oswojony; że chciała tylko raz na niego spojrzeć i wrócić się, ale on ją zatrzymał i począł się z nią bawić, że ją huśtał bardzo ostrożnie i że jeśli Staś chce, to i jego pohuśta.

Tak mówiąc, jedną rączką wzięła za koniec trąby i zbliżyła ją do Stasia, drugą zaś ręką machnęła kilkakrotnie w prawo i w lewo, mówiąc jednocześnie do słonia.

— Pokołysz, słoniu i Stasia.

Mądry zwierz znów odgadł z jej poruszeń, czego od niego chce, i Staś chwycony za pasek przy spodniach, w jednej chwili znalazł się w powietrzu. Było przytem takie jakieś dziwne i zabawne przeciwieństwo między jego rozgniewaną jeszcze miną, a tem bujaniem się nad ziemią, że małe "Mzimu" poczęło śmiać się do łez, klaskać w ręce i krzyczeć tak, jak poprzednio.

— Jeszcze, jeszcze!

A ponieważ niepodobna jest zachować należytej powagi i niepodobna prawić morałów wówczas, gdy człowiek wisi na końcu słoniowej trąby i mimowolnie wykonywa ruchy, podobne do ruchów wahadła, więc chłopiec począł się w końcu śmiać także. Ale po pewnym czasie, zmiarkowawszy, że ruchy trąby stają się wolniejsze i że słoń zamierza postawić go na ziemi, wpadł niespodzianie na nowy pomysł, mianowicie, korzystając z chwili, w której znalazł się w pobliżu olbrzymiego ucha, chwycił za nie obu rękoma, wdrapał się po niem w mgnieniu oka na głowę i siadł słoniowi na karku.

— Aha! — zawołał z góry na Nel — niech zrozumie, że to on musi mnie słuchać.

I jął klepać go dłonią po głowie, z miną władcy i pana.

— Dobrze! — zawołała z dołu Nel — ale jak teraz zleziesz?

— To mały kłopot — odpowiedział Staś.

I przewiesiwszy nogi przez czoło słonia, objął niemi trąbę i zsunął się po niej jak po drzewie.

Poczem oboje zajęli się wyjmowaniem resztek kolców z nóg słonia, który poddawał się temu z największą cierpliwością.

Tymczasem spadły pierwsze krople dżdżu, więc Staś postanowił odprowadzić natychmiast Nel do "Krakowa" — ale tu zaszła niespodziewana trudność. Słoń za nic nie chciał się z nią rozstać i za każdym razem, gdy próbowała się oddalić, zawracał ją trąbą i przyciągał ku sobie. Położenie stawało się ciężkie i wesoła zabawa wobec oporu zwierzęcia mogła się źle skończyć. Chłopiec nie wiedział co począć, gdyż deszcz padał coraz gęstszy i groziła ulewa. Oboje cofali się wprawdzie nieco ku wyjściu, ale bardzo nieznacznie i słoń posuwał się za nimi.

Nakoniec Staś stanął między nim a Nel, utkwił w jego oczach ostre spojrzenie, jednocześnie zaś rzekł cichym głosem do Nel.

— Nie uciekaj, ale cofaj się ciągle aż do wąskiego przejścia.

— A ty, Stasiu? — zapytała dziewczynka.

— Cofaj się! — powtórzył z naciskiem — bo inaczej muszę zastrzelić słonia.

Dziewczynka pod wpływem tej groźby posłuchała rozkazu, tem bardziej, że mając już nieograniczoną ufność w słoniu, była pewna, że on w żadnym razie nie zrobi nic złego Stasiowi.

Chłopiec zaś stał o cztery kroki od olbrzyma nie spuszczając zeń oczu.

Upłynęło w ten sposób kilka minut — nastała chwila wprost groźna. Uszy słonia poruszyły się kilkakrotnie, małe oczki błysnęły jakoś dziwnie i trąba wzniosła się nagle do góry.

Staś uczuł, że blednie.

— Śmierć — pomyślał.

Ale kolos odwrócił się niespodzianie ku krawędzi parowu, na której widywał zwykle Nel i począł trąbić tak żałośnie, jak nigdy przedtem.

A Staś poszedł spokojnie ku przejściu i za skałą znalazł Nel, która nie chciała wracać bez niego do drzewa.

Chłopak miał niepohamowaną ochotę powiedzieć jej. "Patrz, czegoś narobiła! omałom przez ciebie nie zginął". Ale nie było czasu na wymówki, gdyż deszcz zmienił się w ulewę i trzeba było wracać jak najprędzej. Nel przemokła do nitki, choć Staś owinął ją we własne ubranie.

We wnętrzu drzewa kazał ją zaraz murzynce przebrać — sam zaś odwiązał naprzód w męskim pokoju Sabę, którego poprzednio był przywiązał z obawy, aby pobiegłszy w jego tropy, nie płoszył mu zwierzyny, następnie począł przepatrywać raz jeszcze wszelkie ubrania i pakunki w nadziei, że może znajdzie jaką zapomnianą szczyptę chininy.

Ale nie znalazł nic. Tylko na dnie słoika, który dał mu misyonarz w Chartumie, kryło się we wgłębieniach trochę białego proszku, tak jednak mało, że starczyć go mogło zaledwie na pobielenie końca palca. Postanowił wszelako nalać do słoika ukropu i dać Nel do wypicia tę płókankę.

Poczem gdy ulewa przeszła i zaświeciło znów słońce, wyszedł z drzewa, aby popatrzeć na ryby, które przyniósł Kali. Murzyn złowił ich kilkanaście na wędki poczynione z cienkiego drutu. Po większej części były małe, ale znalazły się trzy na stopę długie, srebrno nakrapiane i zadziwiająco lekkie. Mea, która wychowana nad brzegami Nilu Niebieskiego, znała się na rybach, mówiła, że są one dobre do jedzenia i że pod wieczór wyskakują bardzo wysoko nad wodę. Jakoż przy sprawianiu ich pokazało się, że są one tak lekkie dlatego, iż wewnątrz mają ogromne powietrzne pęcherze. Staś wziął jedną z tych baniek, dochodzącą do wielkości dużego jabłka i poniósł pokazać ją Nel.

— Patrz — rzekł — to siedzi w rybach. Z kilkunastu takich pęcherzy możnaby zrobić szybę w naszem oknie.

I pokazał górny otwór w drzewie.

Lecz pomyślawszy potem przez chwilę, dodał:

— I jeszcze coś więcej.

— Cóż takiego — zapytała rozciekawiona Nel.

— I latawce.

— Takie, jakie puszczałeś w Port-Saidzie? O dobrze! Zrób.

— Zrobię. Z pociętych, cieniutkich bambusów zbiję ramki, a tych błon użyję, zamiast papieru, bo lżejsze — i deszcz tego nie rozmoczy. Taki latawiec pójdzie ogromnie w górę, a przy silnym wietrze zaleci Bóg wie dokąd...

Tu nagle uderzył się w czoło.

— Mam jedną myśl.

— Jaką?

— Zobaczysz. Jak sobie to jeszcze lepiej wyobrażę, to ci powiem. Teraz ten słoń tak ryczy, że nie można się nawet rozmówić.

Istotnie, słoń z tęsknoty za Nel, a może za obojgiem dzieci, trąbił tak, aż cały wąwóz się trząsł, razem z pobliskiemi drzewami.

— Trzeba mu się pokazać, — rzekła Nel — to się uspokoi.

I poszli do wąwozu. Ale Staś, całkiem zajęty swą myślą, począł półgłosem mówić:

"Nelly Rawlison i Stanisław Tarkowski z Port-Saidu, uciekłszy z Faszody od derwiszów, znajdują się..."

I zatrzymawszy się zapytał:

— Jak oznaczyć? gdzie?

— Co Stasiu?

— Nie, nie! Już wiem: "znajdują się o miesiąc drogi na zachód od Niebieskiego Nilu — i proszą o prędką pomoc"... Gdy wiatr będzie dął na północ, albo na zachód, puszczę takich latawców dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto, a ty, Nel, pomożesz mi je kleić.

— Latawce?

— Tak — i powiem ci tylko tyle, że mogą nam oddać one większą przysługę, niż dziesięć słoniów.

Tymczasem doszli do krawędzi. I dopieroż zaczęło się przestępowanie olbrzyma z nogi na nogę, kiwanie się, machanie uszami, gulgotanie i znów żałośne trąbienie, gdy Nel próbowała się choć na chwilę oddalić. W końcu dziewczynka poczęła tłómaczyć "kochanemu słoniowi", że nie może ciągle przy nim przesiadywać, bo przecie musi spać, jeść, pracować i gospodarzyć w Krakowie. Ale on uspokoił się dopiero wówczas, gdy zepchnęła mu widełkami przygotowaną przez Kalego żywność — a i to wieczorem zaczął znów potrębywać.

Dzieci nazwały go tegoż wieczora "The King", gdyż Nel zaręczała, że przedtem, był niezawodnie królem wszystkich słoni w Afryce.

VIII.

W ciągu kilku dni Nel spędzała wszystkie chwile, w których deszcz nie padał, u Kinga, który już nie sprzeciwiał się jej odejściu zrozumiawszy, że dziewczynka wraca po kilka razy dziennie. Kali, który wogóle bał się słoni, patrzył na to z nadzwyczajnem zdumieniem, ale w końcu doszedł do przekonania, że potężne, "dobre Mzimu" oczarowało olbrzyma i począł go także odwiedzać. King zachowywał się względem niego, jak również względem Mei życzliwie, ale tylko jedna Nel, robiła z nim co chciała, tak, że po tygodniu ośmieliła się nawet przyprowadzić mu i Sabę. Dla Stasia była to wielka ulga, gdyż mógł z całym spokojem pozostawiać Nel pod opieką, czyli jak się wyrażał: pod trąbą słonia — i chodził bez żadnej obawy na polowanie, a nawet czasem zabierał z sobą Kalego. Był też teraz pewien, że zacne zwierzę nie opuściłoby ich już w żadnym razie i począł się namyślać, jak je z zamknięcia uwolnić.

A właściwie mówiąc, sposób wynalazł on już dawno, ale wymagający takiej ofiary, że bił się z myślami czy go użyć, a następnie odkładał to z dnia na dzień. Ponieważ nie miał z kim o tem pomówić, postanowił wtajemniczyć ostatecznie w swe zamiary Nel, chociaż uważał ją za dziecko.

— Skałę można wysadzić prochem — ale na to trzeba będzie popsuć mnóstwo ładunków, to jest wyciągać z nich kule, wysypać proch i zrobić z niego jeden wielki nabój. Taki nabój wcisnę w najgłębszą szparę jaka się w środku znajdzie, następnie zatkam i podpalę. Wówczas skała rozpadnie się na kilka lub kilkanaście części i Kinga można będzie wyprowadzić.

— Ale jeśli będzie wielki huk, to czy on się nie przelęknie?

— To niech się przelęknie — odpowiedział żywo Staś. — To mnie najmniej obchodzi. Z tobą doprawdy nie warto poważnie mówić.

Jednakże mówił dalej, a raczej myślał głośno:

— Ale jeżeli użyję za mało ładunków, to skała się nie rozpadnie i zmarnuję je naprożno; jeżeli w dostatecznej ilości, to nam ich nie wiele zostanie. A gdyby ich zabrakło przed końcem drogi, wówczas grozi nam poprostu śmierć. Bo z czemże będę polował, czem się bronił w razie jakiego napadu? Wiesz przecie dobrze, że gdyby nie ta strzelba i nie te naboje, to zginęlibyśmy oddawna, albo z rąk Gebhra, albo z głodu. I szczęście to prawdziwe, że mamy konie, bo sami nie moglibyśmy unieść, ani rzeczy ani ładunków.

Na to Nel podniosła palec do góry i ozwała się z wielką pewnością:

— Jak ja Kingowi powiem, to King poniesie wszystko.

— Jakież ładunki poniesie, jeśli ich mało-co zostanie?

— Będzie nas za to bronił...

— Ale nie będzie przecie strzelał ze swojej trąby, tak, jak ja ze sztucera.

— To możemy jeść figi i te duże dynie, co rosną na drzewach, a Kali nałapie zawsze ryb.

— Póki zostaniemy nad rzeką. Porę dżdżystą trzeba tu przeczekać, gdyż te ciągłe ulewy napędziłyby ci z pewnością febry. Pamiętaj jednak, że potem ruszamy w dalszą drogę, i możemy trafić na pustynię.

— Taką, jak Sahara? — zapytała z przestrachem Nel.

— Nie; taką jednak, na której niema rzek, ani, drzew owocowych, a rosną niskie akacye i mimozy. Tam można żyć tylko z tego, co się upoluje. King znajdzie tam trawę, a ja antylopy, ale jeśli nie będę miał czem do nich strzelać, to King ich nie nałapie.

I Staś miał rzeczywiście o co się troszczyć, gdyż obecnie, gdy słoń się już oswoił i poprzyjaźnił z nimi tak poczciwie, niepodobna było go porzucić, i skazać na śmierć głodową; a uwolnić go, to znaczyło pozbawić się większej części amunicyi i narazić samych siebie na nieuchronną zgubę.

Więc Staś odkładał robotę z dnia na dzień, powtarzając sobie co wieczór w duszy:

— Może jutro wynajdę jaki inny sposób.

A tymczasem, do tej troski przyłączyły się inne. Naprzód, Kalego straszliwie pokąsały w dole rzeki dzikie pszczoły, do których doprowadził go znany w Afryce niewielki szaro-zielony ptak, zwany pszczołowodem. Czarnemu chłopakowi nie chciało się przez lenistwo podkurzyć ich dostatecznie, wrócił więc z miodem, ale skłóty i spuchnięty tak, że w godzinę później stracił przytomność. "Dobre Mzimu" wyciągało z niego aż do wieczora, przy pomocy Mei, żądła, a potem okładało go ziemią, którą Staś polewał wodą. Jednakże nad ranem, zdawało się, że biedny murzyn kona. Na szczęście, starania i silny jego organizm przemogły niebezpieczeństwo — zdrowie jednak odzyskał dopiero po upływie dni dziesięciu.

Druga przygoda spotkała konie. Staś, który podczas choroby Kalego musiał je pętać i prowadzić do wody, zauważył, że poczęły straszliwie chudnąć. Nie można było wytłómaczyć tego brakiem żywności, ponieważ wskutek deszczów trawa wybujała wysoko i wybornej paszy było w bród. A jednak konie wprost nikły. Po kilku dniach, sierść na nich poszerszeniała, oczy im zgasły, a z nozdrzy płynął im gęsty śluz. W końcu, przestały jeść, a natomiast piły chciwie, jakby trawiła je gorączka. Gdy Kali przyszedł do zdrowia, były to już tylko dwa kościotrupy. Ale on tylko spojrzał na nie i odrazu zrozumiał, co się stało.

— Tse-tse! — rzekł, zwracając się do Stasia. — One muszą umrzeć.

Staś zrozumiał także, albowiem jeszcze w Port-Saidzie słyszał wielokrotnie o musze afrykańskiej, "tse-tse", która jest tak straszliwą plagą niektórych okolic, że tam, gdzie ona mieszka stale, murzyni nie posiadają wcale bydła, a tam, gdzie wskutek pomyślnych chwilowych warunków rozmnoży się niespodzianie, bydło ginie. Koń, wół lub osieł ukłóty przez tse-tse marnieje i zdycha w ciągu dni kilkunastu, czasem w ciągu dni kilku. Zwierzęta miejscowe rozumieją też niebezpieczeństwo, jakie im od niej zagraża, zdarza się bowiem, że całe stado wołów, gdy przy wodopoju usłyszą jej brzęczenie — wpadają w szaloną trwogę i rozbiegają się na wszystkie strony.

Stasiowe konie były pokąsane; konie te, a wraz z niemi osła, Kali nacierał teraz codziennie jakąś niesłychaną wonną, podobną w zapachu do cebuli, rośliną, którą w dżunglach wyszukał. Mówił, iż woń jej odpędza tse-tse, ale pomimo tego zaradczego środka konie chudły. Staś z trwogą myślał o tem, co będzie, jeżeli wszystkie zwierzęta padną? jak zabrać wówczas rzeczy, Nel, wojłoki, namiot, ładunki i naczynia? Było tego jednak tyle, że chyba jeden King potrafiłby to wszystko udźwignąć. Ale żeby uwolnić Kinga, potrzeba było poświęcić przynajmniej dwie trzecie ładunków.

Coraz większe troski zbierały się nad głową Stasia, na podobieństwo tych chmur, które nie przestawały poić dżungli dżdżem. A nakoniec przyszła największa klęska, wobec której zmalały wszystkie inne — febra!

IX.

Pewnego dnia, przy wieczerzy, Nel, podniósłszy do ust kawałek wędzonego mięsa, odsunęła go nagle, jakby ze wstrętem, i rzekła:

— Nie mogę dziś jeść.

Staś, który dowiedział się poprzednio od Kalego, gdzie są pszczoły i podkurzał je teraz codziennie, by rabować im miód, był pewien, że mała zjadła w ciągu dnia za dużo miodu i dlatego nie zwrócił uwagi na jej brak chęci do jedzenia. Lecz ona po chwili wstała i poczęła chodzić śpiesznie wedle ogniska, zataczając coraz większe koła.

— A nie oddalaj się zanadto, — wołał na nią chłopiec — bo jeszcze cię co porwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Czysta a brudna krowa.

W bardzo wielu oborach krowy utrzymywane są w takim brudzie i niechlujstwie, aż wstręt i litość zbiera patrzącego na oblepione tyły i boki bydlęcia — tylko sam gospodarz jest ślepy i nieczuły na dolę stworzenia pieczy jego oddanego, z którego w dodatku korzyści zbiera.

Już sam wygląd bydląt licho i brudno utrzymywanych odbiera apetyt na to mleko które z wymienia gnojówką zanieczyszczonego zdajane bywa, a cóż dopiero mówić o niezliczonej liczbie mikrobów, które z włosia oblepionego gnojem opadają w naczynia i zanieczyszczają częstokroć chorobotwórczymi zarazkami mleko. Poczynione w szkołach agronomicznych doświadczenia wykazały, że podczas dojenia względnie czystej krowy dostaje się w naczynie i pył i brud chociaż tylko w małej ilości, jednak pod brudną krową bywa go kilkadziesiąt razy więcej. Mleko zbytnio zanieczyszczone zalatuje w posmaku gnojówką, masło krowieńcem, a w dodatku psuje się, czyli jełczeje ono w bardzo krótkim czasie. Nieładowi takiemu zapobiedz łatwo. Sucha ściółka, szczotka i zgrzebło w ręku troskliwego i roztropnego gospodarza wygładzą i upiększa krowę, która zdrowem mlekiem sowicie zachody te koło niej wynagrodzi. Miejcie zatem wzgląd gospodarze i na bydlęta i na bliźnich swoich, którym wysyłacie mleko z obór waszych, by nie zatruwało zwłaszcza małe dzieci, które bez mleka zwłaszcza obywać się nie mogą.

Żaby w gospodarstwie.

Niedocenianem a częstokroć bez potrzeby tępionem stworzeniem czy to w ogrodzie, czy w polu, jest żaba.

Uprzedzenie ku ropusze może być brzydotą jej słusznie usprawiedliwione, gdyż brodawkowata a lepka skóra jej piękną nie jest, jednak gdziekolwiek ropucha się mieści, pożytek tylko a nie szkodę przynosi.

Najczęściej napotykamy je, po zanieczyszczonych robactwem sklepach, pod oborami i w zapadłych kątach, gdzie pożywienia dla niej poddostatkiem.

Duże żaby zielone przebywają najchętniej na łąkach i polach, widzimy je częstokroć i w licho pokrytej studni, po ogrodach warzywnych, w pobliżu zagród, w ogóle wszędzie, gdzie pożywienie dla niej znajdować się może.

Małe żabki drzewne łowią znowu owady po gałązkach krzewów i drzew, napotykamy je najczęściej tam, gdzie mszyc, gąsienic i ślimaków drzewnych jest poddostatkiem; niemi one się żywiąc, oczyszczają ogrody i sady niemałą zatem przysługę człekowi wyświadczają.

Doświadczenia poczynione wykazały, że zwyczajna żaba zielona przynosi rocznie rolnikowi około \$35.00 korzyści. Spożywa bowiem tak ogromną ilość rozmaitego robactwa, które nie tępione, taką szkodę na grosz licząc, wyrządziłby w ciągu roku mogło.

Żołądki żab poddane badaniu dr. A. H. Kirkland'a zawierały: Mrówki, najrozmaitsze gąsienice [także Cut Wurms] chrząszcze, poczwarki, mszyce, skoczki czyli koniki polne, pędraki, ślimaki, glisty ziemne, pluskwy roślinne, stonogi, karczochy, szwaby domowe, muchy najrozmaitsze itp. szkodę wyrządzające robactwo, a nie zawierały ani liścia jarzyn, ani odrobiny ziarna zbóż, w ogóle nic takiego, coby szkodliwość żaby wykazać mogło.

Z powyższego snadnie wynika, że każdy z gospodarzy, powinien zwłaszcza dzieciom swoim prześladowania żab na roli swej zakazać, o użyteczności tejże domowników pouczyć, i owszem starać się, by żaby wokoło zagrody spokojnie przebywać mogły.

Hodowla żaby jadalnej zwanej "bullfrog" donosi niemałe korzyści hodowcom, którzy z moczarów swoich i innych nieużytków korzyści żabami sobie przysparzają.

"Canadian Bullfrog" czyli Kanadzka żaba olbrzymia wyrasta, do ogromnych jak na żabę, rozmiarów, dochodzi i do 4 funtów wagi, same uda ważą częstokroć nad 2 funty, a płacone do 40 lub 45 za funt, stanowią drogie smakołyki, na które tylko ludzie bogaci o popsutym smaku i chorobliwych zachciankach zdobyć się mogą!

Maliny. Owoce malin mają ogromne zastosowanie tak w surowym jak i przerobionym stanie. Na surowo stanowią bardzo smaczny i ulubiony owoc. Przerabiane są zaś na: konfitury, soki, miody, maliniaki, powidła i kompoty.

Prócz tego suszy się je i w tym stanie są używane jako środek leczniczy. Zaprawianie różnojakie malin tak jest rozpowszechnione, że w każdem domowem gospodarstwie choćby i najmniejszem, bez malin obejść się nie można.

Krzaki malin przytem nie każą długo czekać na owoce, zwykle już w drugim roku po posadzeniu rodzą po trochu.

To też w każdym ogródku wiejskim krzewy malin znajdować się powinny.

Malina na grunt nie jest zbytnio wybredna, najlepiej jednak udaje się na ciepłych, przepuszczalnych, w miarę wilgotnych i zasobnych w próchnicę i wapno gruntach. Nawozu malina potrzebuje bardzo dużo i za takowy sowicie się wypłaca. Położenie woli nieco ocienione od silnego skwaru, np. w młodym sadzie dobrze się udaje lub pod płotem od strony wschodniej lub zachodniej.

Rozmnaża się malina z odrostków, jakie większość malin wypuszcza od korzeni wokoło krzaku. Odrostkom takim pozwalamy rosnać swobodnie przez całe lato, w jesieni wykopujemy i na miejsce stałe przesadzamy.

Jeżeli mamy zamiar większy kawałek gruntu zasadzić, to najlepiej w tem miejscu zrobić regulówkę, to jest cały kawałek skopać na 40cm. głęboko tak, żeby warstwa wierzchnia ziemi dostała się pod spód, a spodnia znalazła się na wierzchu. Przy kopaniu regulówki trzeba kłaść nawóz tak, żeby był przykryty ziemią nie głębiej nad 10cm.

Na tak przygotowanym gruncie posadzimy maliny w rzędy odległe od siebię na 1 metr, w rzędzie zaś co pół metra. Sadzić można w jesieni lub na wiosnę; jeżeli mamy zamiar uczynić to w jesieni, to regulówkę należałoby jeszcze zrobić w sierpniu, najdalej we wrześniu.

Sadząc zaś na wiosnę regulówkę, zrobimy w jesieni. O ile mamy posadzić tylko jeden rząd, np. pod płotem, to wykopujemy rowek 1m szeroki, a 40 cm. głęboki, ziemię przy kopaniu odkładamy na jedną stronę wierzchnią, na drugą spodnią. Zasypując rowek, rzucamy jednocześnie jeden i drugi gatunek tak, żeby w całym rowku była ziemia jednolicie wymieszana.

Mając do nawożenia jakiś nawóz rozłożony, np. kompost, wyskrobki, można go sypać jednocześnie z inną mierzwą, świeża może być położona tylko pod samym wierzchem. Rowek zasypuje się cały, a przed samem sadzeniem wykopujemy wąziutki rowek 15 do 20 cm. i na szpadel głęboki, i tu sadzimy maliny w odległości jak wyżej.

Posadzone maliny przecina się na wiosnę na kilka cali nad ziemią, ziemię około krzaków wykłada się nawozem i podlewa co kilka dni, o ile deszcze nie padają.

W jesieni na miejsce nieprzyjętych krzaków trzeba wysadzić inne. Maliny mogą rosnąć w jednem miejscu 10—12 lat, a później potrzeba je wyrwać, a młode krzaczki otrzymane z odrostków, posadzić w świeżem miejscu.

Przy malinach w ciągu roku będą następujące roboty: na wiosnę lub w końcu zimy trzeba wyciąć suche łodygi malin, ze zdrowych wyciąć cienkie, słabe, tak, żeby na każdym krzaku zostało nie więcej jak sześć pędów. Pozostawione pędy skracamy o jedną czwartą część ich długości.

Po rozmarznięciu ziemi całą przestrzeń pomiędzy krzakami malin przekopujemy tylko. W ciągu lata trzeba parokrotnie ziemię pomiędzy krzakami motykować, aby nie pozwolić jej stwardnąć, oraz rozwielmożnić się chwastom. O ile nie chcemy malin rozmnażać, to wszystkie wyrastające odrostki korzeniowe wycinamy przy motykowaniu.

Przy zbiorze owoców dobrze byłoby krzaki malin podlać obficie gnojówką. W jesieni kładziemy pomiędzy krzakami nawóz i przekopujemy ziemię tak, żeby nawóz był płytko przykryty.

TO I OWO.

W stanie Arkansas uprawiany bywa ryż przedniej jakości na 50,000 akrach moczarów, z których do niedawnych lat żadnej korzyści właściciele nie mieli.

* * *

W Missouri sprzedał pewien ogrodnik za \$1,840 jabłek z jednego akra zebranych, podczas gdy sąsiad jego z 3-ch akrowego sadu zaledwie \$611 za gruszki zebrał.

* * *

W sadach brzoskwiniowych wyrządzają rozmaite owady corocznie na \$8,000,000 szkody. Z 113,750,000 drzew brzoskwini zbierany owoc oceniany jest rocznie na 12 do 16 milionów dolarów.

* * *

Francuskie niewiasty są najlepszemi ogrodniczkami w świecie. Bywają przykłady, że z jednego akra pod warzywa uprawionego i do tysiąca dolarów czystego zysku miewają.

* * *

Żaba ogrodowa jest nietylko ochraniana ale i specyalnie hodowana przez angielskich i francuskich rolników i ogrodników dla pożytku z niej w tępieniu owadów w polu i ogrodzie.

* * *

W Kalifornii zabito w czasie ostatnich dziesięciu miesięcy 85,000 wewiórek, oraz dziesiątki tysięcy szczurów i innych gryzoniów żywiących na sobie pchłę zarazy bubonicznej. Stan wydał na walkę tę tylko pół miliona a rząd Stanów Zjednoczonych \$800,000.

* * *

Przekonano się, że komar roznosi przez ukłucie malaryę i żółtą febrę, a zwyczajna mucha domowa zanieczyszcza potrawy i w ten sposób do organizmu ludzkiego straszną tę chorobę przenosi.

* * *

Kurczęta i młode indyki chronić przed deszczem koniecznie należy by straty uniknąć.

* * *

Chcąc tanim kosztem oczyścić z pasożytów kurnik, należy zlać kipiącą wodą grzędy, ściany i podłogę, a wody nie żałować.

* * *

Uprawa chrzanu opłaca się 10 razy korzystniej aniżeli uprawa jakiegokolwiek warzywa. Zasadzona odcięta główka chrzanu lub pocięte na kawałki korzonki odrastają w ciągu roku i dobry zbiór wydać mogą.

* * *

Trudnym do zwalczania wrogiem alfalfy czyli lucerny jest dziki jęczmień, dzikie proso i gatunek powoju, który splotami swemi dusi nieomal łodygi. W niektórych stanach palą pola takie niszcząc zarazem i alfalfę; korzystniejszem jest zaorywanie zachwaszczonej ziemi zanim na zielsku ziarno dojrzeje.

* * *

W szkole rolniczej stanu Wisconsin wychodowano krówkę z rasy "Guernsey", która licząc zaledwie lat 3, wydała w ciągu roku 12,195 funtów mleka, z którego wyrobiono 695 funtów masła i 1755 funtów sera farmerskiego.

Z BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W NOWYM YORKU.

Na obrazku widzimy podobiznę jednego z lwów przy głównem wejściu do gmachu a w głębi widać wspaniałe drzwi dębowe prowadzące do głównej sali. Biblioteka publiczna została zbudowana na rogu Fifth ave. i 42-ej ul. Sam grunt pod ten budynek przedstawia wartość \$10,000,000 budynek tyleż, książki... zgórą \$1,000,000. Jest to jeden z najwspanialszych budynków bibliotecznych w całym świecie. Wznoszenie go rozpoczęto przed dwunastu laty, a dach założono w roku 1906; od tego czasu aż do teraz trwało urządzanie wnętrza. Sala główna do czytania jest 595 stóp długa, 77 szeroka i 50 wysoka. Sal pomniejszych jest 210. Czytać wygodnie może tutaj jednocześnie 1,700 osób. Budynek cały jest 390 stóp długi [od strony Fifth ave.], a 270 stóp szeroki. Z zewnątrz wyłożony białym marmurem; do dekoracyi sal większych też marmuru i mozaik różnokolorowych nie żałowano. Na półkach biblioteki jest miejsce na 3,500,000 książek, a powierzchnia podłóg wynosi 375,000 stóp kwadratowych... o 49,000 stóp więcej, niż powierzchnia podłóg w słynnej bibliotece Kongresu w Washingtonie.

WESOŁY KĄCIK.

Odciął się.

Pewien majster do czeladnika:
— No, zdaje mi się, że z panem dałby sobie radę i największy osioł.
Czeladnik: — Proszę, niech pan spróbuje!

Wspaniałomyślny dziedzic.

Ekonom: — Wybaczy pan dziedzic, ale ja już pół roku nie dostaję ani pensyi, ani ordynaryi.
Dziedzic: — Wybaczam ci.

Domyślna.

— Proszę mamy, co to znaczy "wegetaryanin?"
— To taki, co się żywi samemi roślinami.
— Ah! już rozumiem — to krowa.

Najlepszy sposób.

— Jaki jest najlepszy sposób na to, aby nie wykrzywiać obcasów u butów?
— Chodzić boso.

Utalentowany.

— U pani mąż właśnie co robi?
— Wszystko, co mu każę!

Jowialski współczesny.

Miałem niegdyś przyjaciela
Niedawnemi laty —
Był on goły, ale za to
W przysłowia bogaty.
Chętnie dawał często bale,
Gdzie grano od ucha,
W myśl przysłowia, które mówi:
"Choć bieda, to... hu! ha!
Mnóstwo potraw tam bywało,
Oraz winnych — dostaw,
Bo przyjaciel mój był zdania:
Zastaw się, a postaw!
Nieopatrzny, nie miał zgoła,
Przyszłości na względzie —
Machał ręką i powtarzał:
"Et, jakoś to będzie!"

* * *

Jakoś było rzeczywiście,
Dziś... łza oko rosi:
Prysło wszystko, bo "do czasu
Dzbanek wodę nosi."
Teraz biedny mój przyjaciel,
Gdy i kredyt stracił,
Szepce: "Wszyscy tańcowali,
Jam skrzypka zapłacił".

Krakowiak.

Miała śliczną buzię,
Ząbki — sznur perełek,
Kibić jak toczoną...
Ah, był to dyabełek
Czarowny!
Znosiłem podarki,
Drogocenne szkiełka,
Dla mej ukochanej,
Dla mego dyabełka,
Figlarza...
Później jąłem twierdzić
[Ej, głupiż ja ciołek!]
Że moja dzieweczka
To istny aniołek
Skrzydlaty...
Lecz po ślubie widzę,
Gdy już przeszły szały,
Że to nie dyabełek,
Ale — dyabeł cały...
Złośliwy!